

Kat. Komp.

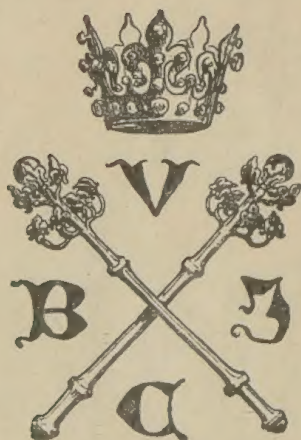
58009



I

Mag. St. Dr.

P

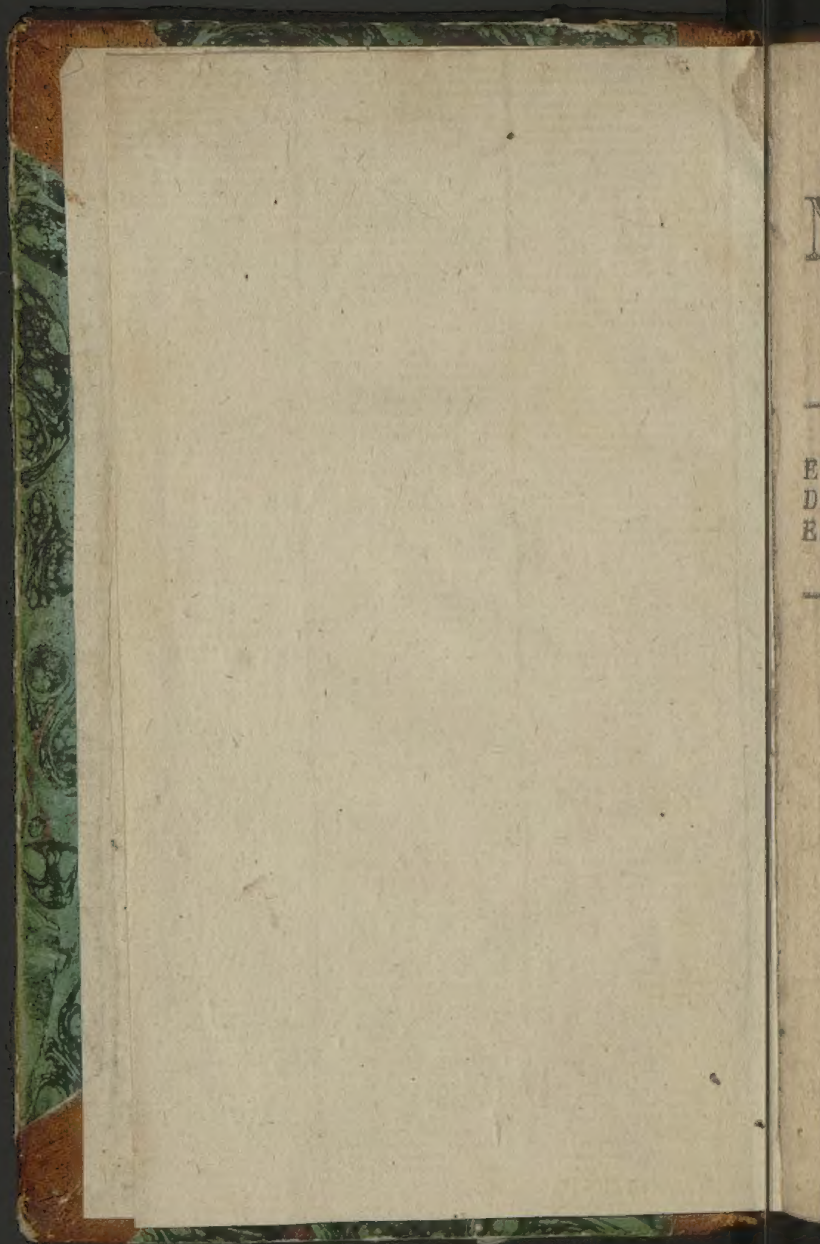


*Torres 2008/II.*

80

1889. XII. 59





# WYCHOWANIEC NATURY

## CZĘŚĆ DRUGA

---

*Munita tenere*

*Edita doctrinâ sapientum templa serena,  
Despicere undè queas alios, passimque videre  
Errare atque viam palantes quærere vitæ.*

*Lucr : lib : II.*

---



W SUPRASLU



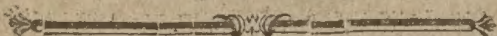
58009

5





# WYCHOWANIEC NATURY



*Dowiaduję się o moiej Historyi.*

Tak jest mój kochany *Ary-*  
*ście*, sciiskając mię zaczął mówić  
*Williams*, tak jest, opowiem ci  
twego urodzenia Historyą. Nad-  
tom do niey wchodził, żebym iey  
nie miał dobrze wiedzieć. Ale  
upewni mię pierwiey, iż mi da-  
ruiesz, żem nieco podrażnił  
twój chwalebny ambit. Chcia-  
łem widzieć, iesliś godzien  
krwi, z ktòrey pochodzisz, i  
iesli ieszcze znayduie się w to-  
bie instynkt natury, który nie  
cierpi iarzma. Ta sama natu-

ra, odpowiedziałem sciskając go wzajemnie, jeśli mi czyni nienawisnym tego, kto chce na mnie iarzmo wkładać, zaraz pobudza mnie do kochania go, skoro zemnie te iarzmo zdeymnie. Takie zdania, rzekł mi *William*, są godne wychowanka natury; kocham cię z całego serca; więcej ci nic niepowiem: wielkie oświadczenia przyjaźni częstokroć nicnie znaczą, ale znajdą okoliczności przeświadczenia cię o moiej. Nim te nastompią, zobaczyłś natychmiast, iak korzystałem z tych co mi się podały. Twoi Rodzice byli na wysokim stopniu u Dworu... Niemogłem się wstrzymać, żeby nie przerwał mówiąc, iż to nicnie przydaie zalecie ani ich, ani moiej. (\*) Uśmiechnął

---

(\*) Wiedziałem od *Eufemona*, co to są stopnie godności, wiedziałem także, iż



chnął się i daley kończył. Powstały zamieszania: Rodzice twoi przywiązali się do stony, poszli za zapędem swej gorliwości o Króla i w brew bili na iednego dworskiego Faworyta. Ten zaczął od podawania ich gorliwości w podeyrzenie; to mu się udało: ieden mu tylko krok zostawał uczynić, żeby odmienić białe na czarne: zrobił to, i rodzice twoi wzięci do więzienia iak winowaycy Stanu. Przeszkadzał pilnie żeby żaden głos, któryby mówił za niemi, nie doszedł do Tronu. Umiął wsprawić swoją codzien nowę wprowadzać zwłoki, ponieważ wiedział

---

iż przytrafiają się okoliczności, w których ludzie, bez żadney do siebie urazy, iedni drugich muszą zabijać... Było to dla mnie szczęściem, że miałem tę poprzedniczą wiadomość, kiedy *Williams* opowiadał mi, śmierć moich Rodziców; bez tego na iego opowiadanie, umarłbym był z okropności.

dział, że albo żadnych nie miałby dowodów, albo te byłyby przeciw iemu samemu. Matka twoja zległa tobą w więzieniu; tyś był pierwszym i ostatnim iey dziecięciem. Dwóch Oyca twego przyjaciot i ia, byliśmy fami, którzy o sekrecie twego narodzenia wiedzieliśmy. Udało się, że cię przed Nieprzyjacielem twoim ukryto. Wszelako domyslaiąc się ciąży twey Matki, chciał narodzeniu twemu przeszkodzić.

Przekupił iednego, co iey uslugiwał i trucizną ią zgubił; w kilka dni potym, tąż samą drogą uduśił Oyca twego. Potwora! ... zawołałem! ... i niepòydeż uduśić go, poszarpać iego członki, pić krew iego? -- Idzmy zaraz ... Ale to byłoby nową zbrodnią, którąbym do zbrodni iego przydał, a nie powróciłbym sobie ni Oyca ni Matki. Ach! raczey zostaw mię na-

natym mieyscu, pozwol niech nie opuszczam tey ziemi, ktõra ieszcze nie ma się wzdrygać żadnego zaboystwa. Niechay się nie zbliżam do tych okropnych kraiow, gdzie płyną potoki krwi ludzkiej... Potrzeba tam iachać odezwał się. *Eusemon*; odebrałeś edukacją od natury; nie potrafi mieć do ciebie przyśiępu żadna zbrodnia: Będziesz czynić usługi ludziom, a oni ci nie będą mogli szkodzić. Chcemy tu uformować społeczność, któraby wszystkie ich miała przymioty dobre, a przywary, iesli to być może, żadney. Sam tylko człowiek bez przesądu, sam tylko ty potrafisz uczynić te zbrakowanie. Przyrzekłem im być posłusznym, a *Williams* tak daley mówił.

Załował Król śmierci tych dwóch nieszczęśliwych Małżonkow. Rzewnieyby ich był ieszcze opłakiwał, gdy by był wiedział



## 8 WYCHOWANIEC

dział, że oni stali się ofiarą swej dla niego wierności. Nie wpa-  
dło mu w myśl podeyrzenie; nie  
dochodził, coby za przyczyna  
była dwóch śmierci tak nagłych;  
i tak zbóycy zbrodnia uszła bez  
karnie. Nad to ieszcze zemsta  
jego nie zgasła (bo cóż złośli-  
wych ukoić może?) Chciał wi-  
dzieć trup twej Matki; zoba-  
czył, iż była po połogu, roz-  
sypał hoyną ręką pieniądze, że-  
by się o tobie dowiedział; dowie-  
dział się w krótcie, i nie ochybnie  
zginął byś był wraz z temi, któ-  
rzy się kryli, gdybym dowiedzia-  
wszy się prędko o niebezpieczeń-  
stwie, nie użył był natychmiast  
sposobu ochronienia twego życia.

Mamka twoja i dwa przyjacie-  
le, którzy się wraz zenną złą-  
czyli dla wyrwania cię od śmier-  
ci, przesirzeżeni o niebezpie-  
czeństwie, naradzili się, iakim  
by cię sposobem mogli ochro-  
nić. Były to serca wspaniałe,  
nie

nie myslili, tylko iakhy ocalić  
 ciebie, a osobie zapomnieli. Ja  
 dopiero ponich dowiedzialem się  
 o niebezpieczeństwie, które ci  
 groziło. Biegnę do tego, któ-  
 rego dom był naszą zwyczajną  
 schadzką. Dano nam znać, że  
 już dom Mamki był otoczony.  
 Jedźcie, rzekłem im, moi przy-  
 jaciela, macie konie już goto-  
 we. Ty Bohatyrko przywiąza-  
 nia i przyjaźni, ty niewiaśto  
 mężna, ty masz poiazd; za-  
 cny twój Mąż na ciebie czeka,  
 już wszystko do tego jest rozpo-  
 rządzone. Ach! cóż mam ucie-  
 kać bez mego dziecięcia, bez  
 Syna nieszczęśliwych naszych  
 Przyjaciół!.. Nie, albo go za-  
 chowam na tym łonie, którem  
 mu ofiarowała, albo z nim zgi-  
 nę razem. Uciekay, mówię  
 iey, uciekay niewiaśto wśpa-  
 niała, ty więcę Syna twego  
 ratować nie możesz a ja i eszcze  
 mogę. W godzinę będzie on pod

pro-

protekcją Króla, a ja ci go iu-  
tro oddam w *Diworce*. Wytlu-  
maczyłem im w krótkich sło-  
wach mój zamiar, wiedzieli  
żego potrafię do skutku przy-  
wieść; odiachali. Udałem się do  
domu Mamki, dokąd już za-  
niechano bogato przyozdobioną  
fkrzyneczkę, którą tam posła-  
łem. Włożyłem w nią dziecię,  
powróciłem do Karety mówiąc  
do postyliona, *do Pałacu Kró-  
lewskiego, a co żywo konie pędzić*.  
Widziałem na około domu wie-  
lu tych nikczemnych zbro-  
dniów, którzy się zaprzędali  
twemu nieprzyjacielowi. Ale  
czegoż się miałem obawiać? ca-  
ły tych straszydeł oboz, nie  
stoi zaiednego człowieka. To  
tylko mogli ci podli, ci szelmy  
że poszli powiedzieć, że mnie  
widzieli, a ja pewny byłem że  
ich uprzedzę.

Przypadłem do Pałacu Króle-  
wskiego, przechodzę przez war-  
ty



ty, ( byłem im znany ) mō-  
 wię, że niosę dla Króla rzecz  
 jedną szacowną, przychodzę aż  
 do niego samego, rzucam się  
 Mu do nóg, i otwierając Mu  
 skrzyneczkę,, Oto Najjaśniey-  
 „szy Panie, mówię, smutne  
 „ostatki krwi naydroższej i nay-  
 „czystszej. Faworyt W. K. M.  
 „niekontent że na ofiarę swej  
 „zapalczywości zabił Oyca i  
 „Matkę tego dziecięcia, chce  
 „go jeszcze samego zabić, ale  
 „niedokáže tego; te nieszczę-  
 „śliwe dziecię znajdzie Oyca w  
 „swym Królu . . . . Król mi  
 odpowiedział dziękuję. Złaz  
 na siebie przyjmiesz sprawę,  
 więc tyś to przed moją wiado-  
 mością ukrył te dziecię? . . . .  
 Tak jest Królu i powinienem to  
 być uczynić dla ocalenia spra-  
 wiedliwości i chwały W. K. M.  
 Rodzice tego nieszczęśliwego,  
 których łzy mówią do W. K. M.  
 za sobą i za nim, nie winni  
 byli

byli, a one ieszcze tym bardziej. Król spóyrzawszy na cię z litością, rzekł, zezwalam niech żyje: winienem tę łaskę twey wspaniałości. Inną mi ieszcze Panie uczyn łaskę, mnie samemu ten drogi powierz depozyt; nie mogę być pewnym, żeby prócz mnie, mógł go kto dobrze bronić od nieprzyjaciela. Nie, *Williams*, nie, ja go sam bronić będę, żebym ci pokazał, że niepotrzeba temu innego wparcia, kogo ja mam w opiece... Musiałem odeysć nadto szczęśliwy, żem otrzymał, abyś niebył wydany twojemu katu.

Dotychczas słuchałem *William*a z podziwieniem pełen najwyższego czucia. Ach! zawołałem przyciskając go do siebie, więc to ja twojej przyjaźni winienem me życie? iak że ci takie dobrodzieystwo zawdzięczę? nieprzeszkadzając mi mówić, od  
powie-

powiedział oziemble . Kiedym wychodził od Króla , Jego Faworyt, w którego przytomności to mówiłem , chciał iść za mną , ale go Król zatrzymał . Trzymano dla mnie na poczcie konie w pogotowiu ; biegnę do *Duery* , tam się łączę z naszymi dwoma przyjaciółmi , z mamką twoją i iey mężem , i z innemi niektórymi osobami , co do obronienia cię od śmierci dopomogli . Wfiedliśmy na okręt ; przybyliśmy teyże samey nocy do *Calais* . a w dwóch dniach do Paryża .

Znałem iednego na Dworze Angielskim zacnego człowieka , do którego pisałem dowiadując się co się stało , i oto jest odpis , który troskliwie zawsze przy sobie chowam . To mówiąc dobył z kieszeni listu i czytał .

*Król zadziwiony twoją szlachetną odwagą , z którą przyszedłeś w przy-*  
tomno-



tomności jego, stanąc wbrew Jego faworytowi, i tknięty łzami i miłuchnym dziecięcim spojrzaniem, które zdawało się prosić go o życie, rzekł: chcę aby o tym dziecku niano starać się, i mnie ten drogi uwrucił depozyt. Nie wstydź się go pilnować będąc, jak rzecz najświętszą na świecie, chociażby niewiem jakie z tego dla mnie wyniknęły przeciwności.

Mój Przyjaciel pisząc to do mnie, przewidywał że się miał stać z tobą celem złości twego nieprzyjaciela, ale go nieprzerażały takowe przestrachy. Piśmy do siebie zawsze, i on mi donosił wszystko w szczególności, co się do ciebie ścierało: Oto opowiem wkrótkich słowach:

Król zawsze dając się powodować swemu faworytowi, uwierzył, że Rodzice twoi byli zdraycami, i osądził, iż trzeba ich ród wygubić. Tym czasem ponieważ przyobiecał, iż cię przy życiu zachowa, chwycił

cił się rady którą mu dano, żeby cię zamknąwszy w klatkę drewnianą, aż do lat piętnastu, zawieziono potym na jaką wyspę bezludną, gdziebyś bez potomstwa umarł. Ten, któremu cię był Król wrucił w krótkim czasie został posłany na wygnanie, i właśnie teraz w swej odludności ciesz się słodką i spokojną szędziwością.

Pierwey nim na tę Wyspę przybyłeś zrobiono wielkie polowanie, dla wygubienia drapieżnych zwierząt, ieżeli by się znaydowały, ale ich tu nie było. Wykarczowano także mieysca bardziej porosłe chróstami, powycinano drzewa dla twego widoku i przechadzki, niezabiano zwierząt małych, które się tu znaydowały, owszem przywieziono i puszczono dwa ielenie i dwie łanie kotne. Król chciał, żeby wszelkiemi sposobami zaradzono twemu bezpieczeń-

czeństwu , a nad to ieszcze i twoim wygodom , na ten koniec użyto nayrozumnieyszych szrodkow . Potym wszystkim , wśladzono cię (zawsze w twej klatce ) na Okręt , i wzięto także kamień zwrytym napisem , którego kopią przyśłał mi w tych czasach ieden mój przyjaciel .

Odkilku tal umiałeś słowa , któreś często powtarzał , to jest : *dać mu pokój , dać mu pokój* . Dnia iednego , kiedy późno przyniesiono ci iść niż zwyczajnie , i gdyś zobaczył , że się koło do twej przyprawione klatki obraca , trzymałeś go ze wszystkich sił wtedy właśnie , kiedy go z potrawami do ciebie chciano obrócić : y gdy potym nielitościwi ludzie , którzy ci służyli ; dla pobudzenia cię do niecierpliwości udawali , iakoby chcieli koło z potrawami znowu obrócić do siebie , tyś zaczął krzyczec ; przełożony więzienia przybiegł ,  
i za-



i zapomniawszy o Królewskim rozkazie, żeby do ciebie zawsze przystępować w milczeniu, krzyknął na nich *dać mu pokoy, dać mu pokoy.*

Przyprowadziwszy cię na wyspę, w kopano kamień z napisem, nachylono klatkę, zerwano iednym razem z klatki nakrycie, a ci, co cię aż na te zaprowadziła mieysce, wrócili się po między lasem do Okrętu, na którym nazad popłynęli do Anglii.

Po niejakim czasie twój nieprzyjaciel umarł, ja do Oyczyzny powracam. Król mi zlecił ieden ważny intereś do Indyi, i niemogłem prędzey znaleźć sposobności, przyiść, wyprowadzić cię z tego mieysca.

Podziękowałem kochanemu *Williamowi*, iak nayżywiey i iak nayserdeczniey: wysiedliśmy wszyscy na ląd, zaprowadziliśmy naszych gości do chaty, daliśmy im ucztę wieyfką i muzykę wy-

borną. Zwiedzano iedną po drugiej wszystkie nasze pamiątki, nasz folwark, miejsce gdzie był w ścieć złapany, kłatkę, napis na kamieniu, moje źródło, popioły mego ognia więcej iak od dwunastu lat wygaszonego, iaskinią w której sypiałem, kamień snu i drzewo miłości, które już wielkie urosło, skałę Boską, skałę gdzie słyszał echo, tę od której na niefortunie moje przez tak długi czas stroniłem, nakoniec tę, z której płynący zobaczyliśmy Okręt.

Dwa dni upłynęło na uroczystościach, na weselu; na koniec iedziemy zostawiając *Eusemona* z trójgiem naszych dzieci i z familią co się dopiero z nami złączyła. Zegnamy tego zacnego starca i dzieci nasze zetkami, obiecujemy iednemu, że powrócimy zawrzeć mu zrzecnice, drugim, że pośpieszymy opiekować się ich młodością. Zostawie-

wujemy ich spokóyność bez żadnego smutku, prócz tego tylko, który im sprawuje nasz odiazd, iny zaś do smutku z opuszczenia ich, łączemy niebezpieczeństwa morskie, skały i ludzi. Już mię niebawiło więcej kołysanie się okrętu, iak niegdyś kiedym zostawał w klatce, z kąd niewidziałem iak ta kołyska iest niebezpieczna. Mielismy iedną letką burzę, która mnie tyle nabawiła strachu, ile mnie bawiła okropna w pierwszy podròży nawałność; przynaymniey pokim niesłyszał żałosnego krzyku maytków.

Dzienniki podròży tak na morzu iak i na ziemi, здаіа mi się byдź rzeczą płonną i niepożyteczną; więc mey podròży opisywać niebędę, i skrócę іа ile można (\*) żebyм prędzey powró-

B 2

cił

---

(\*) Zboczę do iedney dosyć długiey, historyi, ale та здаіе się mi być аrey ważną, nie należy mi іа opuszczać;

cił do mey ulubioney odludności. Raczey opiszę niektóre moje uwagi, nad kunsztami, których wiadomość i używanie wprowadziłem na tę wyspę, ażeby, im się bardziey ona będzie zaludniać, tym się lepiej w nich doskonälono.

W dze człowieka, który mi jest  
arcy miły.

Zachować *incognito* w Anglii, było mi rzeczą bardzo łatwą. Prosiłem *Williamsa*, na imię przyjaciela, która nas łączyła, aby mi dał widzieć moję Ojczyznę **pierwey** niżeli Francye, i zaprowadził mię do tego zacnego miejsca, któremu Krol powierzył staranie o moję naypierwszey młodości. Poszliśmy do niego; był w swoim ogrodzie, i w jednym

ka-  
jest to historia o jednym młodym człowieku, z którym przez niejaki czas żyłem.



kacie kopał rydlem ziemię ,  
 gdzie miał siał koniczynę , dla  
 swoich pieszczotek , wiele z okolicy  
 dzieci otaczały go , z któremi on  
 rozmawiał. *Williams* pobiegł uści-  
 skać go , „ Zacny starcze , rze-  
 „ cze mu , od którego tak czę-  
 „ sto odbierałem nauki mądro-  
 „ ści , przychodząc za to oświad-  
 „ czyć mią wdzięczność . Przy-  
 „ prowadzam ci nowego *Edyp-*  
 „ *pa* , któregoś od śmierci wy-  
 „ bawił . Oto jest on z żoną  
 „ swoją i z dziećmi . W tym  
 momencie ja także spieszę do  
 starca , pozwala mi się uściskać ,  
 mówiąc ; „ O mōy Synu , iam  
 „ tylko krótkie miał o tobie  
 „ staranie , a tyś mi daleko trwał-  
 „ szą uczynił przyługę . Two-  
 „ ie niewinne ręce otworzyły  
 „ mi wrota do wolności i szczę-  
 „ ścia . Zostałem wygnany , to  
 „ jest : przestałem być niewol-  
 „ nikiem . Byłem tylko podda-  
 „ nym , teraz króluje , od tąd  
 iak

„ iak się tu dostałem. Ach!  
 „ iak przyjemne jest królowanie  
 „ moje dla mnie , i dla tych ,  
 „ nad któremi go sprawuję.  
 „ Oto jest mój dwór , te dzie-  
 „ ci , oto mój naród , tę  
 „ pszczołki i te wszystkie spo-  
 „ koyne zwierzęta , które zda-  
 „ ją się sobie winzować , że  
 „ wraz zemną moją odludność  
 „ dzielą.

---

*Nieszczęścia spóźniaią mój przy-  
 iazd do Francyi.*

Niedługo bawiliśmy się w An-  
 glij , chciałem iak nayprędzey  
 dostać się do Francij i tam iak  
 naykrócey bawić ; gdyż śpieszy-  
 łem do *WYSPY POKOJU* , do kto-  
 rey tęsknić zacząłem. Obycza-  
 ie ludzi , zdałymi się bardziej  
 zepsute , a zatym nieszczęśliwo-  
 ści ich daleko większe , niż mi  
*Eufemon* powiadał.

Na

Na widok nieszczęśliwych cierpień udręczenie przez politowanie, ale niezadługo doznałem udręczenia nierównie żywszego udręczenia ofobistego. Kochałem moję nieofzacowaną *Julię*, czytałem z nią na wypię romanse miłosne, a te książeczki bardziej są niebezpieczne dla dusz cnotliwych, niż które pobudzają do lubieżności i rozpusty. Moja imaginacya wzmagala się bardziej potym, iak widziałem inne kobiety, które, chciałem żeby mi zawsze wydawały się mniej miłe niż *Julia*; i innych Męszczyn, w których, chciałem żeby ona nieznaydowała tey przyjemności co we mnie. Miłość moja, ktorą do niey miał, wyłączała wszystkie inne; przyszła aż do Bohaterstwa, to jest: aż do nierozumu, i tym bardziej iay stała się przykrą, iż nie można kochać z takim nateżeniem, żeby nie wpaść w zawiść. In-

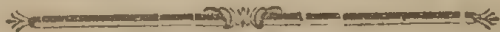
Interesa obowiązywały *William* udać się na nieiaki czas do innego Królestwa, przed wyjazdem do Francji, a żeśmy sobie przyobiecali nie rozłączać się, udaliśmy się i my z nim pod tą umową, aby tam nie długo bawił.

Mając widzieć nowe zwyczaje i obyczaje, miałem tak że stać się najnieszczęśliwszym z ludzi. Ale się na to nie żalę, bom się nauczył w szkole niedostatku i niewoli, niebieskiej umiejętności, którey gdzie indziej nauczyć się nie można; umiejętności uformowania narodu wolnego, któryby nigdy nie był podległym fortunie.

Nasz przyjaciel *Williams* zostawił nas w iednym mieście pogranicznym, dokąd miał po nas pokilkku dniach przyjechać. Ale wzięty został do więzienia za ieden uczynek; do którego rozumiano, że on wchodził. Sześć miesięcy upłynęło, iak żadney  
od



od niego nie mieliśmy wiadomości, bo mu zabroniono pisać. Nie widziałem gdzie go szukać. Nad to nie można puszcząć się w podróż bez pieniędzy, a on nam zostawił ich tylko na dni piętnaście, niespodziewając się bawić dłużej, nad dni siedm lub ośm. (\*) A tak zostaliśmy przymuszeni żyć z czworgiem dzieci w biednej Austeryi, bez pieniędzy, bez przyjaciół, bez żadnej pomocy. *Julia* była piękna, a nędza nasza przestraszała mię żeby się ona nie dała uwieść; byłem pewny iż będzie kufzona; sądząc z iey portretu, jeżeli nieśluszenie należało mi się tego obawiać.



*Portret Julii.*

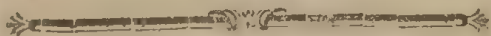
Chociaż nie iest już ona w pierwszej swej młodości, ma jednak

---

(\*) Wydane dla nas w Anglii niektóre wexle, aleśmy je odśiali do Francji gdzie nam one miały być potrzebne.

Jednak ieszcze wszelką świeżość, ma tyle cielistości ile potrzeba. Włosy rude żywiey odbijają piękność iey czoła, dwie brwi rzęka miłości ułożone, uwięczają iey wielkie oczy, z których swe rzuca pociski. Szczęściem dla tych, co ją widzą, ma nos nieco zagruby, nie kontenta ona jest z tego, ale niesłusznie, bo byłaby na zbyt piękną, gdyby tey letkiey nie miała wady, a i tę wadę iak obficie nadgradzała iey małe usta, żywy iey warg inkarnat, rumieniec twarzy i ta niewypowiedziana piękność, z którą się uśmiecha, nawet o tym nie myśląc, ( jeżeli to tylko może być, żeby o tym piękna kobieta nie myślała. ) Oddech iey słodki, zęby białe i porządnie ułożone, twarz nieco pociągła, podbródek, szyja i pierś tak kształtne, że sama ie tylko rozkosz mogła tak pięknie odryfować i ułożyć. Ręka nieco ma-

mała ale okrągła i miła. Wzrost piękny i kształtny. Widać było mimo zakrycia sukien, że stan iey kończył się naysięknieyszymi biodrami, iakie rzadko się widzieć dać. Noga i stopa iak u samey *Wenery*. Wyobraź sobie w myśli to wszystko naysubtelnieyszą i naybielszą okryte skórą. Otoż to iest *Julia*.



*Dalsze moje nieszczęścia.*

Dla uwolnienia iey od niebezpieczeństwa, na które wystawioną widziałem, zdążyłem się wszystko być rzeczą nie trudną i godziwą. Chciałem choćby niewiem co mi kosztowało, zachować dni życia iey, moje, i dzieci naszych. *Potrzeba żehym żył*, zdawały mi się i zdawać się zawsze będą słowa święte, które każdy ma prawo wymawiać i utrzymować.

Więcey niż miesiąc upłynął, iak *William* odiachał, iużesmy-  
wizy.

wszystkie prawie nasze przedali suknie i bieliznę, nie mieliśmy już kredytu, żyliśmy w jednej łodole. Co za stan dla człowieka, który, od momentu jak siebie poznał, znalazł się dzieciem obżernego państwa! dla człowieka, którego widok nie zatrzymywał się, aż na ostatnich granicach Horyzontu!... Niefortunściem *Julia* była wychowana po państwie, i nie umiała zarabiać na życie. Ja bardziej jeszcze niż ona, byłem niezdolny do wszelkiej pracy.... Nie wiedziałem dostatecznie praw, popadłem w nieszczęście złamania jednego, którego w prawdzie miałem nie jakie poznanie, ale nędra i rozpacz zaślepiły mnie w ten czas.... Wpadłem wręcz sprawiedliwości i zostałem zaprowadzony do więzienia. Już kilka dni minęło, iakotym jeszcze nie wiedziała *Julia*. Umierała z niepokojności, niemogąc do myśli



myslić się, coby się stało, bo troskliwie ukrywałem me kroki.

Sam tylko amant, a to zawistny; sam tylko oyciec kochający swe dzieci, sam tylko człowiek wolny, do wolności przyzwyczajony i godzieln być wolnym, może pojąć co ja ponosiłem w moym więzieniu .... *Julia* dowiadując się gdzie jestem i otrzymując pozwolenie, żeby się zemną mogła widzieć. Stałem przed nią. Wystarczyło mi siły dla wytrzymania tej okropnej sceny, to tego była potrzeba, ale nie będę iey opisywać. Pospolite to tylko nieszczęście, co mówią, że się z ukontentowaniem przypominają, ale te nawet z pamięci mey własnej, iak mogę wygładam. Jednakoweż, żeby z nieszczęść moich korzystał ci, co mnie będą czytać, i śrzegli się tych, które im przytrafić się mogą, czynię sobie gwałt, przypominając sobie niektóre. Po-

wiem

wiem więc, że pierwsze moje z *Julią* widzenie się, było zbiorem tego wszystkiego, co miłość, politowanie, żal, rozpacz i wszystkie nayserdecznieysze, i nayżywsze passye mogą sprawić w duszach pięknych.

*Julia* miała odemnie wychodzić, nalegano na nią aby wychodziła, a tzy iey nie mogły z miękczyc tygrysów, którzy mię pilnowali. Spytałem się iey czymby żyła od czasu mego zostawania w więzieniu. Odpowiedziała, iż na przyrzeczeniu, że za powrotem naszego przyjaciela zapłaci, nieco iey kredytowano. Spytałem się co by robiła, gdyby iey tego sposobu zabrakło? odpowiedziała mi, iż iedna kobieta z sąsiedztwa przyobiecała, że iey nieopuści... Wstaie, firzłam przykro kaydanami, biorę ją za rękę, sciśkam i rzucając na nią wzrok razem dziki i miłośny; prądź

wdaż to jest, mówię, że to kobieta ofiaruje ci tę pomoc? tak jest, odpowie, mój przyjacielu, nieprzeftając mi całować rąk i więzów, tak jest, kobieta: zowie się ona *Zelmira*, chcę żebyś ją poznał, kiedy z więzienia wyidziesz... Taką w tej odpowiedzi widziałem otwartość i szczerość, żem się nie pojął z radości, dwa łez strumienie, które zatamowała była rozpacz i zawiść, popłynęły z mych oczów; Musiałem *Julią* opuścić; płakałem resztę dnia i noc całą... Nie, deszcz najprzyjemniejszy, który po zbytanych pada upałach, nie jest to dla natury, co wylanie tych łez było dla mego serca. Do tego czasu było zwyciędłe, poczułem, że się odradza, zacząłem znaydować się w stanie rozmyślenia i rozważania. Wiadywałem co drugi, albo co trzeci dzień *Julia*, a nawet inasze  
dzie-

dzieci, których, ona miała ro-  
strotność, nieprzyrowadzać dnia  
pierwszego, iak przyszła mnie  
nawiedzić; widziałem ich nie-  
upadając pod smutkiem. Dusza  
moja wznosiła się w górę, iak się  
wznosiły moje nieszczęścia.

Tym czasem Sędziowie *Willia-*  
*ma* przypomnieli go sobie,  
przeczyteli nakoniec jego spra-  
wę, postrzegli się, że go wzięli  
za kogoś innego, i powiedzieli  
mu iż był wolny. Osmielił się  
doprosić o powrót kosztu i  
nadgodę honoru; wskazano go na  
sto talerów grzywien i na piętna-  
ście dni więzienia. Zapłacił  
grzywny, wyszedł jeszcze w  
więzieniu dni piętnaście, i wię-  
cej już nie niedomagał się,  
powrócił do nas.





*Winiennem honor i życie iednemu do-  
broczynnemu Xiążęciu.*

Pomoc przyjaciela mego , by-  
ła mi bardzo potrzebna. Sko-  
ro się dowiedział o karze zelży-  
wey , którą mi grożono , na-  
tychmiał pobiegł pocztą do Sto-  
licy , i w dawszy się do iednego  
wielkiego na dworze Pana , któ-  
rego znał być dobroczynnym ,  
mówił mu z odwagą szlache-

„ tną i uszanowaniem . „ Nay-  
„ pierwsza korzyść wielkich Pa-  
„ nów iest , modz ratować nie-  
„ szczęśliwych. Znayduie się  
„ teraz ieden , którego nieszczę-  
„ ście , zdaie się być zbrodnią  
„ sprawiedliwości , która nie mo-  
„ że widzieć , tylko powierz-  
„ chowność . Człowiek ten iest  
„ mój Przyjaciel ; przychodzę  
„ dowodzić iego niewinności ;  
„ ma ón prawo uciekania się do  
„ waszey protekcyi , „ Xiąże roz-

C trzą-



wu do miasta, a do miasta naygmin-  
nieyszego na świecie? niebódeż  
więcey widzieć, tylko miasta  
i więzienia? Pozwol mi dni kil-  
ka, niech serce moje i wzrok wy-  
poczną na widokach wieyskich,  
chociaż bym się miał krócey za-  
bawić w *Paryżu*, i còż z tąd za  
szkodę poniosę, że się tam za-  
bawię krócey? Jedźmy przez  
Flandryą; *Eusemon* mi mówił,  
że to iest naypiękniejszy kray  
na świecie, z tamtąd przepisał  
nam drogę przez Pikardję. (\*)  
Znaydziemy tam między *Sainte*  
*Maxence* i *Senlis* iedną małą wio-  
skę, która się zowie *Fleury*.  
Postanowiłem tam przepędzić w  
tey roskofzney odludności dni  
kilka. *Williams*, który się zawsze  
do moiey chęci stosował, zezwo-  
lił na to; iedziemy i przeiechaw-  
iły przez Flandryę i Pikardję,  
przy-

---

(\*) Radził mi ón widzieć Flandryą,  
rozumiejąc że z Anglij poiedziemy pro-  
sto do Francyi:

przybywamy do *Flawryny* w miesiącu Sierpniu.

Ta ziemia leży o iedynaście mil od *Paryża*, zewsztych stron pięknym opalana lasem *Hallate* zwanym, przez który w różne strony przechodzą ulice pod sznur robione. Jeden z największych ostatniego wieku ludzi, *Piotr Wielki Imperator Rossyjski* nazwał ten las ogrodem. Mało się znajduie ogrodów tak pięknych; sztuka za ledwie się tam widzieć daie, żadnych natury przyjemności przed naszymi oczyma nie zakrywa, tylko ie na większy widok wystawia i więcej im blasku udziela. Słusznie w podziwieniu mamy ogrody Cesarza Chińskiego, które są króckim zebraniem całego świata, bez żadney symetryi, bez żadnego na pozor porządku. Ogród o którym tu mówię ietż-cze większego wart podziwienia, i dla swey rozległości, i dla



dla odmian, które w nim panują. Zawiera w sobie wśie, miasteczka, a nawet i miasta. *Oaza*, *Sekwana*, i inne rzeki skrapiają go, biegną różnemi zakrętami, i zdają się niechętnie go opuścić. *Flawryna* jest jedną z tych wiosek. Powietrze czyste, którym tchną w tym pomieszkaniu leśnym i w całej okolicy, czyni ludzi weselszych, zdrowiejszych i filniejszych, kobiety piękniejsze i miłsze; piękność tam się ukazuje w różnych kształtach. Widziałem tam piękności łagodne, widziałem żywe, ( tych drugich więcej i przenoszę je nad pierwsze, ) widziałem także piękności delikatne, które to można miniaturą nazwać. Widziałem także piękności męskie, piękności Greckie lub Rzymskie, iakich wzory stają się bardzo iak nigdy rzadkie we Francyi, ponieważ tam niewidzą więcej sposobu formowania ciał filnych.

O mile

O mile od *Fleuryny* ku zachodowi, jest starożytny zamek *Verneuil sur Oise*, a nieco dalej drugi zamek *Chantilly*. Wiednym mieszkał Henryk IV. z piękną Xieźniczka *de Beaufort*. Roskoższe i miłoliki krążą płacząc okół tego koćcioła gdzie niegdys tyle odlierali holdu.

*Chantilly* jest zamek wspaniały niegdys przez wielkiego *Condé* ozdobiony, w którym teraz jego wnuk mieszka. (\*) Co mi powinno być, i co w rzeczy samej zdaie się być rzeczą w *Chantilly* naymilszą, to jest wielki kanał, kaskada, folwark, i mleczarnia. Za naypięknicyszą zaś i naywspanialszą rzec w nim osądziłem, obszerny dziedziniec, słaynie i arkady któremi się one kończą

od

---

(\*) Tych dwóch Bohatyrow, których my, współcześni ostatniego rozcznaliśmy, potomność brać będzie jednego za drugiego, ale to będzie błąd mały.

od zamku. Ale ze wszystkich rzeczy za payosobliwszą znalazłem te trzy *Santawilla* wiersze, na iednym podstawku posągu wielkiego *Condè* napisane.

*Quem modo pallebant fugitivis fluctibus annes.*

*Terribilem bello, nunc docta per otia Princeps.*

*Pacis amans, lætos dat in hortis ludere fontes*

Takie wiersze iak te, w których wszystko nawet aż do kadencyi słów tchnie wspaniałością, takie wiersze są skałą rozbicia, i karą dla tłumaczów. Tłumaczę je iak mogę nay mocniej. „ Na iego widok rzeki „ przestraszone wracały się do „ swoich źródeł. Składa swój „ piorunowy pocisk, wyciąga „ swą pieszczącą rękę do kunsztów, a rzeki zamieniają się „ w fontanny, ażeby igrały w „ iego ogrodach.

Bli-

Blisko *Chantilly*, jest *saint Firmin*, gdzie widać wiele domów wiejskich bardzo wesołych, między innemi dóm sławnego człowieka, *l'abbè Prevost*.

*Fleuryna* tak piękną okolicą przyozdobioną od zachodu, nie mniej ma piękną przyległość od wschodu. Zastania ją trochę z tej strony długa y wysoka góra, gdzie widać resztę iednego dawnego Opactwa nazwanego *Sainte Christophe* (\*) które jest centrem wszystkich ulic lasu *Hallaty*. Napółnoc *Fleuryny* leży

---

(\*) Za czasów kiedy rozumieli Panowie, że wszystkie poświęcają mieysca, gdzie budują klasztory, było zafundowane Opactwo *S. Krzysztofa*, w iednym małym miasteczku tegoż nazwiska *Saint - Christophe*, teraz zaś jest należytym miastem. Ale jest tam rzecz iedna podziwienią godną: jest tam ieden widok, smiem powiedzieć, niebieski, gdyż z iednego końca ulic z lasu zdaje się jak by kościół *S. Krzysztofa* był na obłokach.

Ta



ży'i *Pont sainte Maxence*, na południe *Soubf*. W tych dwóch miastach, a mianowicie w drugim, znajdują się ludzie przedziwni do społeczeństwa, i wielkie mają zalety. Poznałem ich wielu w czasie moiego z niemi mieszkania. Ta-

---

Ta góra znana jest w Historji, dla tego, że znien w zioł początek ieden Order. Król Francuski *Jan*, który panował w Roku 1350, chcąc sobie zjednać dworu swego Panów, od których niebył kochany, ustanowił dla ozdobienia ich Order gwiazdy z napisem *MONSTRANT REGIBUS ASTRA VIAM*. *Gwiazdy kierują kroki Królów*.) Ten napis, który miał związek z podróżą Mędrców do *Betleem*, tym pochlebniejszym powiniem się być zdawać dla nowych Kawalerów, że Król wyobrażając ich podobieństwem gwiazd, właśnie jakby im obiecywał, że odtąd miał ich rady słuchać, i wziąć ich sobie za przewodników. Dyplomma ustanowienia tego Orderu datowane jest w *Sainte-Christophe*, w Hallacie. Zgromadzenie Kawale-

Takie są prawie okolice *Fleuryny*. przyjaźń, wdzięczność, uznanowanie, które winniem znakomitszym ich obywatelom, i świadectwa, które człowiek poczciwy prawdziwie dać powinien, wyciągały po mnie to, com dopiero o nich napisał.

Przepędziliśmy bardzo miło dni piętnaście w *Fleurynie* w jednym domie na pół wiejskim, a na pół miejskim, gdzie na nas od dawna czekano. Jest to część mey podróży, którey pamięć jest mi nayprzyjemniejsza. *Williams* przyzwyczajony do gminu, i do okazałości dworów, tak podobiał

---

terow było w *Sainte-Ouën*, niedaleko Paryża. Taka się Kawalerow potym namnożyła liczba, że ten Order już więcej nieczynił honoru, i z czafem ustał w R. 1460. a przynajmniej niema go więcej, prócz trzech Kawalerów, jeden przełożony nad strażą *Paryską*, drugi nad *Lionską*, trzeci nad *Aureliańską*. Na miejsce Orderu gwiazdy, nastąpił order *S. Michała*.

bał pomieszkanie choć wiejskie, że kiedy przyszło wyjeżdżać, tak iak i ia porzucić go żałował.

W godzinę po naszym przybyciu, poszliśmy przechadzać się po lesie, do którego wchodząc, moje dzieci z radości zaczęli płakać, rozumiejąc, że zobaczyli swoją Ojczyznę. Ten widok także mnie i *Julij* tzy wycisnął z oczów. Nie trudno było ani *Williamowi*, ani naszym gospodarzom, zgadnąć tych też przyczynę; rozrzewnieni oni tym zostali. Gospodarze nasi, byli to dwa przyjaciele razem żyjący. Jeden z nich, bez tej dzikiej samotności, której nie można nadto troskliwie unikać, szczycił się, iż był nieco osobliwszym, i miał tego słuszną przyczynę. Nieszczęściem nabył on nieiakiej obojętności filozoficznej. Przedsięwziął zrobić sobie szczęśliwość stałą, któraby niezawisła

sta ani od świata, ani fortuny, i udałomu się, że tego dokazał. (Mocno mi żal tych czytelników, którym się ta rzecz zda być trudna do wierzenia) Oto iak on żył, i iak my żyliśmy u niego. Ztąd można będzie osądzić, czy on niebył szczęśliwym, i czyśmy go niepowinni byli z żalem opuścić.

Kładł się spać bardzo wcześnie, a wstawał równo ze dniem, to jest: iak wtedy między czwartą i piątą. Skoro wstał zaraz szedł na iaką górę ku wschodowi Słońca, gdzie mile iakie półgodziny przepędzał: albo ieśli był czas pochmurny, zaczynał półgodziny przedzey czynić posługi, iak on mawiał, swoim przyjaciółom, bydłotóm swego folwareczku. Potciwiał ich i tak do siebie po przyzwyczaił, że zaraz szły prosić go ieść, skoro do nich wchodził. Potey zabawie, która trwała około godziny, szedł na prze-  
cha-

chadzkę z swoiemi wychowancami, (\*) jeśli był czas piękny, to jest: jeśli niebyło ulewy, bo to on tylko znał za deszcze. Jeśli deszcz padał, że niemógł wychodzić, grał koncert z swoim przyjaciелеm; przepędzał potym jedną lub dwie godziny, albo na pracy w swym ogrodzie, albo na robieniu dachówek z poczwami z sąsiedzwa ludźmi; potym przychodził ieść śniadanie z dobrym apetytem, na którym mu nigdy nie zbywało. Po śniadaniu pracował z dziećmi; ta praca trwała dwie godziny z rana, i tyleż po obiedzie, wczym mało się różnił od *Lindera* o którym w krótkce powie.

Między tą pracą i obiadem, *Clairval* (tak się nazywał nasz gospodarz,) używał godziny, lub więcej, na iakie zabawne czytania-

---

(\*) Przyiósł on niektóre dzieci do siebie na edukację, dla przyczyn które wkrótkce powie.



tanie. Poobiedzie niebyło iak tylko powtórzeniem poranku; wreszcie *Cairval* w niczym nie podlegał przepisom, wyjąwszy tylko ćwiczenie się dzieci. Co do reszty, mawiał, iż lubił minutą iedną niewiedzieć pierwey co miał robić, i że zawsze to robił, co mu się bardziey podobalo, ale nie myśląc o tym, bardzo często iednemiż rzeczami zabawiał się, i wteż same godziny.

Jednego dnia, gdy podczas obiadu powiadał nam nie które kawałki z swey historyi, rzekł; iż niegdyś pisywał, i wiele Książ napisał, że mu ta wspaniała sztuka podobala się była, i teraz się ieszcze podoba; ale kontent był, iż iak mu się zdawało, w niej niewygurował, ponieważ uważał; iż nawet najlepsze książki nie przyspieszają postempku ani rozumowi, ani cnocie; że dla tey przyczyny wolał edukować nie-  
któ-

które dzieci różnych kondycyi ,  
 że ich edukował nieposzkolnemu,  
 ale podług natury , podług reli-  
 gij , według praw społeczeństwa,  
 które wsfyfkie rzeczy można po-  
 godzić; że te dzieci dobrze wy-  
 edukowane , mając rozum ozdo-  
 biony niektórymi przymiotami  
 przyiemnemi , rozpraszałi się po-  
 miaftach i wfciach blifkich; gdzie  
 więcey iuż dobrego czynili , a-  
 niżeli by mogły bez nich uczy-  
 nić naypięknieysze biblioteki , i  
 że też biblioteki przy pomocy  
 tych tłumaczów żyjących , iuż  
 zaczynały ftawać się daleko poży-  
 tecznieyszemi. Mówił nam tak-  
 że, iż kazał dzieciom częfte mie-  
 wać cwiczenia dla umocowania  
 ich zdrowia , żeby filnemi być  
 mogli , i że sam nigdy niecho-  
 rował , ponieważ żył trzeźwo ,  
 chodził wiele , nawet w czas nie-  
 p godny. To mi przypomniało  
 iedną historyikę , którą mu po-  
 wiedziałem.

Jeden *Gwecbr* z którym dnia iednego iachaliśmy razem na morzu, powiedział nam, zkad wyszedł o wschodzie słońca, żeby pospieszył do Okrętu, o którym wiedział, że się znajdował w porcie. Policzano drogę, którą mu trzeba było odprawić, i czas przepędzony w tej podróży: pokazało się, że ubiegł mil około piętnastu wśześciu godzinach. Spytał się go ieden z naszych, wieleby razy zatrzymował się dla spoczynienia, albo dla posilenia się? Umiejąc troche po Francusku, odpowiedział. „J razu. „Oh! przez Zoroastra, (\*) my „dobrze biegamy, bez głodu, „bez pragnienia, jednym tchem, „ponieważ żyjemy dobrze, nie-  
ie-

---

(\*) Zoroastr jest u *Gwecbrów* narodu po Azij rozproszonogo to, co *Machomet* w wielkiej części innych narodów Indyjskich.

„ iesteśmy mięśni, (\*) iadamy  
 „ i pijamy to tylko, co nam sa-  
 „ ma natura daie.

W dni kilka ponaszym przy-  
 byciu przyszedł do *Clairvala* ieden  
 z iego przyiaciół *Baron de Dornil-*  
*le* niegdy bogaty, á na ów czas  
 ubogi. Bawił z nami aż do na-  
 szego odiazdu. Często się z nim  
 przechadzałem, opowiedziałem  
 mu *Historyą* moią, a ón mi swo-  
 ią, która здаiemi się być intere-  
 sująca: opiszę ją iak będę mógł  
 naykrócey.



*Historya o iednym Młodym czło-  
 wieku złe wychowanym.*

D

Nie

---

(\*) *Gwebrowie* czy *Gwarowie* nie-  
 iadaią mięsa.

Niektòrzy moi Przyjaciele przyszaniamia mi, żem troche osobliwy, i maia tego przyczynę. Chcieliby oni żebym się ia poprawi i uśłowałbym to uczynić, gdybym niebył u siebie przeświadczoneym, iż potrzeba, zeby pewna dozys osobliwości wchodziła w ułożenie pocziwego człowieka, osobliwie w tym wieku. Nie przestałem być głupim, hardym, złym, aż potym, iak nieśczęście zrobiło ze mnie zwierze nowe, do niczego niepodobne. Niech przekształcą prawa, a nadewszystko edukacyą, która w ręku swoich formuje ferca, a spodziewam się, że na ten czas ten kształt, który nieśczęścia nadały moiemu, i ia nie odmieniaiać mego sposobu, przestane być osobliwym. Oto jest wszystko, coć powiem o moim charakterze: poznasz go dobrze w przypadkach mego życia, i w  
oko-



okolicznościach które tych przypadków były przyczyną.

Byłem bogatym, a teraz nie jestem. Kiedym był ugalonowany i mocno nierozsądny, co jeszcze więcej mocy przydaie galonóm, nic mi się nieoparło; wszystko mi uchodziło. Każde głupstwo odemnie powiedziane było wyrokiem. Miałem koło siebie piękne dowcipy, podchlebców, flug, a nawet i zacnych ludzi. Odtąd iak przyszedłem do ubóstwa, dosyć dla mnie było szczęścia, iż mi ieden pies, któremu wychował, uczynił honor, że mnie poznał. To prawda, iż mi on więcej pokazał przywiązania, niżeliby mógł okazać najlepszy przyjaciel. A tak zobaczysz w dalszey moiej historyi żem dla niego wystawił pamiątkę. Przyszedłem do ubóstwa, bom miał przyjaciół, a nadewszystko Oycę, Matkę, i Nauczyciela.

Mimo chęci moiej mówię zle o tych, co mi dali życie, nadto jestem ośbliwy, żebym nie miał wiedzieć wszystkiego, com im winien, żebym pamięci ich nie miał kochać, i czcić nawet same ich popioły. Mysląc o złym które oni mi wyrządzili, doznaję w sobie nie gniewu, ale rozrzwienia i litości. Oni sami byli bardzo zle wychowani, byłem u nich iedynakiem, iakiey że od nich miałem spodziewać się edukacij?

Miałbym aż nadto smutne ci sceny opowiadać, ale chcę mówić wesoło przynajmniej o pierwszych moich nieszczęśliwościach. Nigdy tak iak teraz ludzie nie lubią płakać, i rozumiem, że mają tego przyczynę. Ale iak, i z czegoby się powinni śmiać? iest to kwestya, którą mędrszemu odemnie do rozwiązania zoflawuję.

*Wir*

*Wirgiliusz* którego ja szczęśliwie zacząłem czytać w tym wieku, kiedy go inni zapominają, *Wirgiliusz* nam przy narodzeniu syna *Pollionowego* maluje to wszystko, co go otacza; wszystkie nawet iestestwa na przepych przykładają się, żeby czasu swego uczynić z tego dziecięcia, jednego Bohatyra, jednego Bożka. Niestety! iam był piosnką Syna *Pollionowego*; wszystko zdawało się łączyć, żeby mnie uczynić przynajmniej najgłupszym ze wszystkich ludzi.

Mój Ojciec i Matka, *nicubliżając respektu który im winniem*, już to najwięcej, że byli ludzie dobrzy, a zamek ich był iamą zwierzęcą. Nie strasz to jego mnie uraża i do nazwania go tym słowem pobudza, ale że w rzeczy samej niezawierał w sobie tylko niedzwiedzi. Miałem w pierwszych moich leciech Babkę po Matkę, która z *uszanowaniem*

icy

*iey winnym*, tak ze mną dobrowolnie postępowała, żeby w czasie naygorzszego w kraiu zrobić ze mnie obywatela.

Ludzie składający dwór mego Oycy i folwark, (bo on więcej nikogo niewidział,) byli tak źli i głupi, iak tylko być mogą w swym gatunku.

Kobieta mey Matki pokoiowa, która czasem doglądała także kurcząt i dròbiu, wczym nie słuszniebym robił, żebym ją ganił, przywiązała się do mnie od narodzenia mego, i w czasie dawała mi swego przywiązania dowody, ile *iey* tego wiek mój pozwalał wczym *iey* mocno przyganiam.

Kiedy mój Oyciec i Babka pomarli, byłem tak młody, że ledwie pamiętam: to dla mnie uśchły dwa źródła nieszczęśliwości, ale mi ich wiele ieszcze zostało.

Rozu-

Rozumiałem żem miał Dzie-  
 jopisa, obowiązanego spisywać  
 wszystkie moje głupstwa, któ-  
 rem czynił od narodzenia mego  
 aż do powzięcia rozumu, przy-  
 najmniej mam przyczynę to  
 wnoić, z tego dokładnego i ob-  
 szernego mych sprawek opowia-  
 dania, którem słyszał zostając  
 już w stanie poznawania. Po-  
 wiadano mi między innemi rze-  
 czami, żem bił moją Mamkę,  
 i nieżałowałem tego na ów czas  
 będąc z natury złośliwym. Nie  
 żałuję ja tego i teraz, ale całe  
 z innej przyczyny, to jest: iż  
 zdałem się, że niewiedząc,  
 mściłem się za naturę, i za iey  
 najświętsze prawa. Czemu nie  
 byłem karmiony na tym samym  
 łonie, w którym uformowany  
 zostałem? Za co mi dano Mam-  
 kę płatną, której nieznałem?  
 Na co mnie także powijano w  
 pieluchi? Ludzie powinni razem  
 z życiem odbierać wolność. Kła-  
 dą



dą na nich kaydany, pierwiey nawet, niżeli otworzą oczy. Krzyczą oni na ten gwałt; ale się pałwią nad ich słabością, niewzruszają się ich łzami. Chciałbym prawie, żebym był w stanie wyrzucić Mamkę moję przez okno, i żebym to był w rzeczy samey zrobił.

Wyobraź mnie sobie w tym stanie, kiedym zaczynał mówić i poznawać, bo co było pierwey, to wszystko iest małej wagi; powiem ci tylko, że zacząwszy od moiej Matki, aż do kobiety która na drugim końcu wsi mieszkała, wszystkie mnie sobie podawały z rąk do rąk, kóždy się ze mną iak mógł cackał, kóždy mnie czym mógł okarmiał, tak dalece, iż rozumiano, że dla mey otyłości, całe życie nie będę mógł chodzić. Szczęściem niewstrzemiężliwość moja sprowadziła na mnie ospę, po której nieco schudłem i zacząłem chodzić

dzie. Osipa sprawiła także w twarzy mojej przyjemność, która obiecywała wiele, ale całe nie potrzebna była na te pierwsze zdobycze, które miałem pozyskać.

Aż do roku siódmego czy ósmego, zostawiono mnie grać z chłopcami tego co ja wieku, i to się dobrze stało. Czasem ich biłem, czasem byłem od nich bity, podług okoliczności, tak sprawiedliwość zachowywała się, i to także było arcy dobrze. Ale zaczęto mówić mnie, i moim kamratom, że ja byłem *Pan Baron*, ponieważ Matka moja miała zamek; że miałem prawo bić innych, nie będąc na wzajem bitym, ponieważ byłem *Panem Baronem*. Ta nowina zasmuciła mych Przyjaciół, i mnie sprawiła nieiaką zgryzotę sumnienia; ale się oni przyzwyczaili do tej odmiany, a ja przyzwyczaiłem się do niej jeszcze łatwiej niż oni. Przy-

Przyszłedt czas, kiedy musiałem uczyć się przynajmniej czytać. Trzeba mi było dobrze tę pigułkę ośłodzić, żebym ją był chciał połknąć. Wikary z Parafij, który był moim Nauczycielem, nigdy nie przychodził do mnie, tylko mając pełne ręce prezentów, i dobrze w kieszeni schowaną książkę. Zaraz z początku, tego, co mi miał dać, dawał połowę, a resztę po lekcyi. Czasem wziąwszy połowę prezentów, drugą mu połowę wydarłszy, uciekałem; co Matkę moją i jego mocno bawiło, i mawiali ze śmiechem, *co za frant chłopiec*.

L'abbé z nią iadał obiad, a ja część obiadu iadałem w sali, a część w kuchni; byliśmy wszyscy kontenci.

Aż do tego czasu mój sposób życia był dosyć przyjemny i nie bardzo wykroczny, lecz on mnie prowadził do największych

kfzych zbrodni, do nay więk-  
kfzych nieszczęśliwości; należa-  
ło było ie przewidzieć, i mnie  
od nich ochronić, ale tego nie  
uczyniono.

Miałem dowcip, miałem szczę-  
śliwą zdatność, ale te bez upra-  
wy, stały się niepożytecznemi,  
owszem często i szkodliwemi.  
Kiedy mnie uczono katechizmu,  
pacierzy, i nauk, udawałem,  
żem tego niepamiętał nazajutrz  
co umiałem wczora, bo wiedzia-  
łem dobrze, iż potym trzeba mi  
było uczyć się rzeczy inney, któ-  
raby mi przychodziła z pracą.  
Na tey to piękney załadzie prze-  
trwałam na sławnych figlach przez  
dwa lata.

Przyśięgałem się bardzo do-  
brze, wiedziałem wszystkie gru-  
be słowa, umiałem wiele ieszcze  
innych rzeczy, umiałem także  
bić kogo napadłem, wypijałem  
do czysta, ciągnąłem tytuń ze  
wszystkich lulek w domu, strze-  
lałem

lałem ze wszystkich fuzij, miałem wielką roszkować strzelać kury i psy; zaczynałem też cokolwiek umieć czytać a nawet i pisać; O! to jest wiele doskonałości, a nie miałem więcej nad lat trzynastcie. Tak mnie jedna część wsi miała w podziwieniu, iak druga się mną brzydziła.

Jeden mój kuzyn, który od niejakiego czasu służył w wojsku, przyjechał do nas, i znalazł, że byłem *mocno zabawny chłopczyzna*. Ten wyraz jego tak mi się zdał być podchlebny, że się wraził sposobem niewygluszowanym w moją pamięć, w której miał dosyć miejsca do wyboru, bo mało ją myśli na ów czas zajmowało; rosnę tedy sobie szczęśliwie i stawałem się w rzeczy samej *zabawnym chłopczyzną*.

Eh! mój Kuzynku, rzekł mi jednego dnia, kiedyż będziemy Królowi służyć razem? chcesz że zawsze być wieśniakiem? ale  
cię



cię przestrzegam , że chcąc w  
nić w towarzystwo Officerów i  
pokazać się między niemi z ho-  
norem , potrzeba umieć troche  
tańczyć , fechtować , a nawet i  
po łacinie còżkolwiek rozumieć.  
Wszystko tam potrzebne , i łaci-  
na się przydać może. Powiem  
twoiey Matce, żeby ci dała tanc-  
mistrzów, fechmistrzów , i ie-  
dnego nauczyciela, żeby cię ocie-  
ślał , żebyś niebył takim fleytu-  
chem.

Co do tego osła , to iest co do  
twego teraznieyszego Nauczy-  
ciela , staray się tak go , iak psa  
traktować , ieżeli niechcesz że-  
by cię wodził za nos. Powiem  
ci iakim ia sposobem postempo-  
wał z moim , i spodziewam się ,  
że ci się ten sposób podoba.

Skoro ón powiedział matce mo-  
iey , że ieszcze niedostawało  
trzech sposobów , żeby iey Syn  
kochany stał się najmiłszym z lu-  
dzi , natychmiast otworzyła ku-  
fer

fer z piędzmi, ona, która do tego czasu ledwie się kiedy onych tknęła. Ułożono, żebym co tydzień chodził po trzy razy do bliskiego miasta dla nabierania tam przyjemności, na które mi w prawdzie zbywało, i któraby mnie mniej kosztowała, gdybym iey chodził sam szukać.

Nie zostawało iak tylko obrać nauczyciela; wybor ten niezdawał się być ani ważny, ani trudny. Owczarz domowy miał syna, który widząc że Oycu iego przychodziło z pracą pasać trzodę, a to mało mu przynosiło pożytku, przedsięwziął inny sposób życia, to jest: zachciałom się być pasterzem bydła głupszych niż owce, których pilnowanie, dla tey że samey przychyny mniej kosztuje pracy, a więcej czyni zysku. Wtey myśli wdział na się futannę, i dopiero co zakończył *Seminarium*, czekając nimby mógł otrzymać  
ia-

jakie mieysce, powierzono mu edukacyą moią. Moia matka ktòra we wfzytkim była z konsekwencyą, rzekła mu: płacę kucharzowi moiemu pensyi roczney pięcdziesiąt talerów, W Panu dam złotych dwieście. Targ prędko się zokończ ył, a ja zostałem uczniem Jmci P. l'abbé *Guillot*. Nauczyciel i Uczeń godni iedni drugiego.

Gdyśmy razem ieździli do Miasta, znać tam nas było. Dwa konie, ktòre, saniem naznać szacowne, ponieważ codzièn chodziły w pługu, ciągnęły nas wfstarey kolasce, z ktòrey nigdy nie obmywano błota, bo zawszeby tęż samę robotę potrzeba było powtarzać, a dotego fangret nasz będąc parobkiem, miał inne fwoie zabawy.

L'abbé postempował zemną z wfzelkim ufzanowaniem iak poddany z Panem. Przez respekt, zawsze mnie pierwey z kolaski  
ka-

kazał wyfiadać. Prawda że on pierwey wsiadał do Kolaśki, ale to dla tego, żeby mi rękę podawał. Zdawało mu się to bezpieczniey, niż żeby mnie pod rękę trzymał.

Gdyby z iego strony więcej dowcipu i sposobu, a z moiey troche więcej powściągliwości i posłuszeństwa, w sześć miesięcy mógłbym się być nauczyć wszystkiego, co on umiał, wyjąwszy jedną Teologią, jeżeli tylko on iey miał co wiadomości.

Przez dni piętnaście, któreśmy z sobo przepędzili, dla przysiodłania go miałem mego kuzyna, alem się mógł obeysć bez tey pomocy. L'abbé był wprawdzie dobry człowiek, ale nazbyt ulegający, a co większa, aż do podchlebstwa i podłości, bo znał zbytne moiey matki przywiązanie do mnie. Sądź z tego wszystkiego, co już powiedziałem o moiey edukacyi, sądz, jeżeli co mógł z niey korzystać. W sa-

W salach gdzie chodziłem uczyć się tańczyć i fechtować, niewidziałem towarzystwa najlepszego; pozabierałem nawet złe znajomości. Miałem na ów czas lat szesnaście, zabrałem gust do niektórych Jchmościow, co podchlebstwem umięją żyć z cudzey kieszzeni. Ci uczyli mnie że *człowiek taki iak ia*, choćby był głupim, zawsze ma swoje uszanowanie. Traktowałem ich winem, i o sobie też niezapominałem. Umiałem też czasem oszukiwać mego *Argusa* pilność, i gdy on spał wsparty na stole, ia z niemi wykradałem się na rozpustę.

Same tylko zdrowie moje przez to w niebespieczeństwie zosiawało, ale gdym widział iakie panienki, trzeba mi było obawiać się niebespieczeństwa daleko większego, to jest w padnienia wręce iakiey podwiki. Przy-  
cho-



chodziła do mego Tancmistrza jedna piękna panienka, wielka zalotnica, cała w romanfach zatopiona, bardzo obrótka i chytra, słowem na urząd kobieta. Ta na mnie zastrawiała sidło w które ja ślepo rzucić się miałem, gdy *L'abbé* zaczynając mię na brzegu przepaści, uczynił mi pierwszą i podobno ostatnią przysługę, ale ta była tak ważna, że mu do zgonną winien wdzięczność.

Przez swój zbyt bystry dowcip poznał dobrze, co ta zalotnica chciała uczynić zemną. Jednego razu widząc, że do niej zbyt przylgnął, że nie chciał tańczyć tylko z nią jedną, tyśiączne jej czyniąc przymilenia, i na krok jej nieodstępowałem, przyszedłszy szepnął mi do ucha, że miał ze mną pomówić orzeczy bardzo ważnej: zaprowadził mię do jednego okna, i tam mieliśmy z sobą tę piękną rozmowę.      *Moi*

Mci Panie *Baronie*. W M Pan niewiesz iak ta pieć iest niebiesieczna; niewiesz, czego się trzeba lękać od kobiety, zwłaszcza światowej, iaka iest ta, co tak mocno WMPanu do serca przypadła; *Kiic* od poszcziego człowieka mniiej czynią złego, niżeli pieśczoć od *Diworki*, mówi Mędrzec. Mędrzec! eli któż to on iest? powiedź no mi, niech no iago poznam. Mospanie, iest to *Salomon* syn *Dawida*. Pamiętałem niektóre słowa z historyi, którą mi o nich powiadano. Oh! rzekłem, to on to iest ten Mędrzec? Dobrze że go wiem. Ale bądź spokojnym względem tej młodej taneczniczcy; nie pierwszą ia to ią widzę młodą Panienkę, nie zawróci mi ona więcej głowy, iak inne. Bądź zdrow.

Kłamałem; iuż mi ona dosyć głowę zawróciła. Poszedłem na miejsce, które mi miłość na-

znaczyła. Powierzyłem iey to, (jakby tego słuźność wyciągała) com dopiero słyszał. Śmialiśmy się mocno oboje. Postrzegł to l'abbé, i szczęściem, postanowił za to zemścić się na mnie; mówię szczęściem, ponieważ w rzeczy samey, dowiedziałem się potym, że sama śmierć mnieyszaby dla mnie była nieszczęśliwością, niżeli pieśzczoty tey zdrayczyny, która biczem była dla tych wszystkich, którzy ją poznali.

Wdrodze wiele zemną L'abbé mówił przeciw niey, ale to było rzeczą próżną. Gdyśmy powrócili do siebie, powiedział on to matce moiey, co więcey skutkowało. Widziałem kiedy szedł do niey; przyszło mi na myśl, czy nie omnie to rzecz idzie, skryłem się w iednym pokoju, z kąd wszystko wysłuchałem.

Mcia Pani, mam honor być srożem czyśności iey Syna,

została ona, moja Pani, w wielkim niebezpieczeństwie. Tańczy ón z jedną panienką, która tańczy dobrze, jest piękna, ale ma złe serce; zginiony jest, jeśli ją raz jeszcze zobaczy. Wiem co mówię Mcia Pani.... Oh mój Boże! iakże temu zapobiedzemy? przerażaśz mnie bojaźnią.

Nie miałem cierpliwości słuchać więcej: wyszedłem nagle i rzekłem. Waszeć jesteś głupi, Panie strożu mojej czystości; nie zatrudniaj się tak bardzo, a W M Pani moja Matulenku, nie zatrudniaj się bojaźnią: *L'abbè* rozumie, iż wie co mówi, a ja rozumiem, iż wiem co czynię: proszę W M Pani tym się nie zatrudniać. Poitrze Mospanie *Guillot*, przydałem tonem rozkazującym, poiedziemy tańczyć, bądź wasć gotow. Ach! mój Synu, to ty chcesz żebym umarła z smutku!

Ach

Ach! moja, Matulenu, W M Pani ieścieś nadto dobra! Bądź W M Pani. spokojną. Wyfzedłem natychmiast, i udałem się kończyć dzień mój na polowaniu.

Nazajutrz ołobrałem list od mego fryja który mieszkał od nas o mil cztery. Często on na dni dwa, lub trzy, sprowadzał mnie do siebie. Jeździłem do niego troche przez skłonność, ale więcej dla interessu. Syn jego iedynak, mój zacny kuzyn, został niedawno zabity w pojedynku przez iednego z swych kamratów, ktoremu upiwszy się powiedział słowa obelżywe, i dał policzek.

Byłem mniemanym dziedziecem mego fryja; nieśmiałem niczego mu odmawiać; zatrzymał mnie przez dni piętnaście; wyznał mi zaraz drugiego dnia, że matka moja do niego pisała, na koniec powiedział.

Jeże-



Jeżeli nie odmienisz Tancmistrza, jeżeli raz jeszcze zobaczysz tę czarownicę, którą ty masz, ja ci .... L'abbè przerwał, Mościpanie, proszę Włó Pana przydać, *jeżeli niedaruiesz biednemu Gulliotowi*, bo on mnie zabije... Pienięm się ze złości: mój Stryi kończył. Eh dobrze, niech tak będzie, powtarzam, jeżeli nie odmienisz Tancmistrza, jeżeli zobaczysz jeszcze raz tę czarownicę i jeżeli nie darujesz z ferca Jmci L'abbè, wyłączam cię od dziedziczenia mego majątku. Jakom wiedział dobrze od owego czasu, że wszystko jest, kiedy są bogactwa, przyrzekłem wszystko czego chciano, ale mnie to tyle kosztowało ufilności, ile muchy, kiedy wpałęczynę uwięźnie.

Pywróciwszy do Matki, kończyłem mój taniec, fechtowanie, granie na skrzypcach bez muzyki, polowanie. Jednego dnia

dnia mając przy sobie psa, którego układał, zabłądziłem do jednego lasu, gdzie postrzegłem człowieka, który z postaci swej i z ubioru, zdał mi się być osobliwszym: niósł on pełne wiadro wody; poszedłem za nim aż do chaty, gdzie nań czekał jeden jego przyjaciel. Zbliżyłem się dla przyśłuchania się ich rozmowy.

Otoż jest, rzekł mi, czego jeszcze niedostawało do naszej uczty. Natura tak obficie nam dostarcza tego drogiego napoju; za coż przyszło do głowy ludziom szukać w owocach innego, co truje zdrowie ludzkie? Jak wieleby uchroniono się głupst i zbrodni, gdyby niepiiano wina? ... Chciałem się ukazać, rzucić mi się na szyję i udusić go... Ale przydał na tymczasie, napijemy się go jednak, wino dobre tylko sprawuje skutki, gdy go z taką piłą miernością, z iaką

ką my go pić będziemy .... Zatrzymał się nieco, i znowu mówił dalej. Ty widzisz ten świat, który ja mam szczęście niewidzieć, i który cały nie wart mojej kochanej *Aliny*. Więcej jak od roku, nikt nieprzyszł do mieszczącej mego spokoju. Niepytam się ciebie co się stało potym, sam się ja tego aż nadto domyślam. Zawsze są ludzie jedni co rozkazują, drudzy co słuchają. Jedni co się mają za ludzi wielkich, drudzy, co na ich słowie polegając, rozumieją się być nikczemnymi; są tyrani są niewolnicy, są zli którzy tryumfują nad niewinnymi uciemiężonymi, słowem liczba złych zawsze przewyższa dobrych, tak jak w moim schronieniu liczba dobrych, liczbę złych przewyższa. Ach mój przyjacielu.... Ta mowa sprzykrzyłam się, odeszłem... Ach czemuż niewiedziałem na ów czas tego, co wiem teraz! Mia-

Miałem lat ośmnaście, kiedy mój stryj umarł. Jego spuścizna mocno powiększyła mój majątek, żądze i nierozum. Przychodziło zewszyskich stron karmić mię podchlebitwy, połykałem tę truciznę, i czułem, że mimo wszystkich nieszczęśliwości, które mi służyły za lekarstwo na nią, jeszcze zostało część iej w moiej krwi i w duszy.

Rozumiałem się być mocno uczonym, umiałem niektóre słowa łacinskie, czytałem *Ułania Chrześcijańskiego*, *Bayki wróżek*, *Historię Francuską* Pana *Ragois*. Edukacya moia zakończyła się. Niedostawało mi do wydoskonalenia się, tylko jeszcze zwiedzić kraie. Mój Nauczyciel miał mi towarzyszyć w tej podróży, i właśnie to był człowiek do tego, żeby mi nic więcej niepokazał, tylko kraie. Woiażuiąc z takim przewodnikiem, byłem pewny, że miałem doznać tego, co mądrze po-

powiedział Autor o Naśladowaniu, że długie choroby, i długie pielgrzymowania, bynajmniej nie są zbawienne.

Ale żeby człowiek taki jaki ja nie miał woiażować! cóżby nato powiedział świat? i cobym ja sam miał do mówienia, przez ten czas gdy zostawam wgłupitwie gdybym przynajmniej nie miał, materii do opowiadania moich podróży? czynią więc przygotowania, ustadają septy, p kunią futnami, bieluzną, i cokolai k moze mi się przydać, a dla przyozdobienia mego rozumu przytaczają zupełną bibliotekę Cyrusa, Pennycu Scudery i Dziewczyne Pana de Chapelin. Dwa mury okryte dywanami z moim herbem wiozły pyśźnie całą moją zaletę. Ja za temi iachatem wierzhowo, mało iadąc nadzień, żebymsię nieznuzył. J chęłam między moim Nauczycielem i pokojówcem, Niemogłem się między nimi wydawać lepiej, bom był tak  
jak



iak oni wstroi u podróżnym. Wsze-  
 lako bardzobym się gniewał, żeby  
 ludzie, którzy nas spotykali, chcę-  
 bym im cale był nieznaiomy, nie-  
 poznawali byli, że m ja był Panem.  
 Chętniebym był napisał na kape-  
 luszu *Jestem Jmć Pan Baron de*  
*Dorville*. Wniedośłatku tego spo-  
 sobu, który się niepodobał moim  
 towarzyszom, przykazałem im,  
 ażeby zawsze iachali o kilka kro-  
 ków za mną, żeby się kłaniali  
 wszystkim, którzyby się nam kła-  
 niali w drodze, a sobie zachowałem  
 prawo przed nikim kapelusza nie-  
 uchylić. Przypłaciłem ja to dro-  
 go w krótcie, przyiachaliśmy do  
*Lionu*, zamieszkaliśmy tam przez  
 nieiaki czas, widzieliśmy wiele  
 ludzi na ulicach i zamięsiem, wi-  
 dzieliśmy dwa koryta rzeki i most  
 bardzo wielki. Iachaliśmy ku *Ber-*  
*deaux*. *Langwedocianie* niedają sobie  
 grać na nosie: czterech ich spo-  
 tkali nas także konno. Skłonili się  
 nam, ludzie moi odkłonili się i  
 na

na wzajem, a ja anim ruszył kape-  
luszka. Wtym momencie urażają-  
się wszyscy, klną się, dobywają  
szpad, płazują mnie, itak opła-  
zowanego należycie, prowadzą  
przez jaką czwierć mili. Niemo-  
głem mieć pomocy, ani od mego  
Nauczyciela, ani od pokoiowca;  
pogrożono im sztychem, ieśliby  
się ważyli pomknąć, a do tego nie-  
byli to ludzie: żeby się wyśławiali  
na niebeśpieczeństwo.

Chciałem na pierwszym nocle-  
gu pocieszyć się dobrą wiecze-  
rzą po nieszczęściu dziennym.  
Przyiachawszy zjadłem ostatni  
z konia, a slugamòy nazwał mnie  
*Monseigneur*: to była nasza zwy-  
czajna etykieta. Dano mi naj-  
piękniejszy pokój i spytano się,  
coby *Monseigneur* chciał mieć na  
wieczerekę. Rozporządziłem po-  
traw bez końca, itak zemści-  
łem się nad owemi *Languedocya-  
nami*; ale na zaiutrz rano mój  
gospodarz na wzajem także zem-  
ścił

ścił się na demną, zapewne za to, że przeciw chęci swojej nazwał mnie *Monsieur*: przyniósł mi długi regestr, którego ja podług zwyczaju mego nie przeczytałem, ale tylko spòyrzałem na ogólną summę: ta mnie przestraszyła wynosząc liwrów 93. soldów 15. Oddałem regestr P. l'abbé, który wtym momencie radby był zapomnieć nieco Teologii, którą sobie tak dziwacznie umeblował głowę, a umieć trochę addycij. Tylko tyle łaski mogłem otrzymać od moiego gospodarza, iż dla siebie niewziął więcej, iak liwrów 90, a resztę dla ludzi, którzy mi usługowali.

Oszczędziłbym był sobie tego wydatku, i przepędziłbym był miley wieczor, gdybym był towarzysikiem. Mogłbym był iść wieczerzą z cudzoziemcami, którzy tegoż wieczora przyiachali do Austerji, ale potrzeba mi było być dla nich grzecznym,  
albo

albo się znowu podać na niebezpieczeństwo płazów, a mnie iak iedno, tak drugie równo prawie przestraszało.

Udaliśmy się ku *Bayonie*, ponieważ chciałem zaraz widzieć *Hiszpanię*. Powiadano mi, że Hiszpani są leniwi i dumni, czułem donich wielką Sympatyą.

Zaczeło mi brakować pieniędzy, wexlow nie miałem do odebrania aż w *Bayonie*. Podwoilem pospiech mey podróży. Przybyłem na koniec do *Bayony* 6. Listopada. Miałem wexel ieden na 1500. liwrów do odebrania za pokazaniem, a drugi na 800. liwrów, który miał być wypłacony dnia 10. tegoż miesiąca. Odebrałem zaraz moje 1500. liwrow, był to sposob znowu *uiasniawielmożnić się*, i rozpocząć na nowo wszystkie głupstwa, czegom ja niezaniedbał.

Miałem w moiej oberży sąsiadkę, iedną z tych kobiet obrót-  
nych

nych, których złe plemie liczne jest w *Bayonie*, iak szarańcza w niektórych Kantonach Hiszpańskich.

Sąsiadka moja była młoda i piękna, miała postać przystöyną, urodę właśnie iakby iey do siebie nieznała, a wrzeczy samey znała ią aż nadto: doznałem tego niezadługo. Zyla z iedną towarzyszką od siebie letnieyszą, mniey piękną, mniey układną, ale dosyć powabną, była to mówiono, iey krewna. Bawiły się w *Bayoni* dla interessów, które zniefzczęśliwemi zabawkami *Monseigneurów* mego gatunku godzić nie mogły się.

Opowiadać ci powabne sidła które na mnie zafiawiano, drobne grzeczności, któremi do siebie mnie pociągano, i piękne trudnienie, którego miałem doznać, wżysfiko to byłoby rzeczą niepożyteczną. Jeśli masz rozum (iak go masz mój kochany Aryscie



ście) uciekałbyś cienia nawet niebezpieczeństwa. Gdybyś go zaś nieszczęściem nie miał, dar-mobym cię przestraszał labiryntem, uwikłałbyś się w niego, iak się ja uwikłałem, ani byś z niego wyszedł, tylko iak zobaczysz, iak ja z niego wyszedłem.

Znano mnie za mającego pieniądze, przypuszczono do mnie szturm żywo i prędko, iam także nacierał z mey strony; z początku mi się nieudało, ale że moja piękna nieludzka, tak iak iia chciała być zwyciężoną, zwyciężyłem ją niebawiac. W dwóch dniach dokazałem swego.

Dopiero to te sławne odniosłszy zwycięstwo, rozumiałem się być wielkim Panem. Rozszafowałbym był moje 1500. liwrów w dwóch dniach, gdyby była nieoszacowana moja *Rozalia* chciała się ogłosić za moją metressę, i przyiść te publiczne, którem iey

F                      ofia-

ofiarował gałę, ale szczęściem dla mnie lubiła ona sekret, i chciała jeszcze po odieździe moim za paniękę uchodzić. Wyciągnęła tylko odemnie sto pistolow *incognito*.

Monfieur l'abbè nie miał mnie oco strofować, postępując tak z Krewną, iak i z *Rozalią*. Przepędzaliśmy miłe momenta, *otwartość*, *niewinność*, *sentymnt*, były przyprawą naszych rokoszy; nic jeszcze podobnego do tych czas niedoznawalem.

Mr: l'abbè zaniedbał pòysć odebrać dnia 10. wexlu na 800. liwrów; biedny niewięcey znał się na intereffach, iak i na rachunkach. Zdałomu się, że iak dłużnikowi pozwala się ośim, albo piętnaście dni po upłynionym terminie, tak toż samo i względem wexlu. Rozumował on przez podobieństwa, a nie wiedział, iż niebardzo potrzeba rozumować z podobieństwa praw w tych rzeczach

czach, które od widzimi się ludzkiego zależą. Niechciano zapłacić wexlu; trzeba go było nazad odebrać; zwierzyłem się tego mojej kochance; która tak do mnie była przywiązana; że przez trzy dni płakała. Przez ustawiczne pieszczoty, a jeszcze bardziej przez dārowizny; pocieszyłem ją nieco; ale zaledwie wyszła z swego głębokiego żalu, iak oświadczyła mi; iż niewiedząc dla czego, czuła że miłość i żądze w iey sercu wygaśły, że zbyt była nieszczęśliwą; i prosiła, żebym wyjechał i opuścił ją, ieślibym niechciał; aby mnie ona w tēy mierze nieuprzedziła, słowem; że nie mogła dłużej ze mną zostawać.

Nie zostawało mi więcēy nad sto talerów, szczupłość tych pieniędzy, (i ona to dobrze wiedziała,) była przyczyną, że mi nie podobala iey rada. Rozłączyliśmy się z iak nayszybciej szym pożegnaniem:

F z

Pa-

Puściłem się w drogę niekontent, że mi tak mało zostawało pieniędzy, ale nie zastanawiając się bynajmniey, co za przyczyna była tego ich umnieyszenia, (bo mnie nigdy do zastanowienia się nieprzyzwyczaiano,) Kończyłem daley podróż wygodną i nie iadałem więcey wieczrzy na go. liwrów. Tak przybyłem do *Kastylij*, gdzie ieden bankier napełnił mój worek, który wielce tego potrzebował. Przypatrzyłem się dobrze tym nowym pieniążkom, i postanowiłem nie dać się więcey uwieść piękną namiętnością ku iakiey *Rozalij*.

Niedawamy się więcey mój kochany l'abbè, rzekłem do mego Nauczyciela, ufidłać chytrym kobietkom; mówią, że ich pełno jest w Hiszpanij: strzeżmy się ich; smutek przewyższa rokosz: bawmy się lepiej dobrą kompanią.

Dobrze, dobrze, odpowiedział mi, bawmy się dobrą kompanią;

nią; chodźmy do kafenhauzów, do bilarów, jeśli się tu znajdują, a tym czasem ziedzmy tego wieczora kolacyą u naszego gospodarza.

Jedliśmy wieczerzę w kompanij mieszanej iak po polocie w oberży. Miałem koło siebie z iedney strony iednego grubego i opasłego kupca, który nie miał poloru więcej odemnie, śmiał się wiele, osobliwie z tego co mówił, i nie był hardy. Po drugiey stronie miałem panienkę światową, która sama udawała się za taką i nieszukała nikogo zwodzić. Bardzo mi był kontent z mego mieysca, bawiłem się dobrze aż do końca wieczerzy, ale wypadł ieden dyskurs który mi się niepodobał.

Jadę z *Bayony* rzekł ieden galant, biiąc zwolna po tabakierze szynkretowey, którąby był głośniej dzwonił, gdyby była złota. Miałzkątem przeciw iedney  
nay-



naypiękniejszy w mieście ober-  
ży. Kiedym wyiachał stanął w  
tey oberży ieden Francuz bar-  
dzo bogaty i bardzo głupi. Tam  
na moje nieszczęście zakochał  
się w iedney piękney Panience,  
u ktorey ja dosyć już wiele po-  
zyskałem łaski: Jednego poranku  
rzekła mi „ Mój Przyjaciolu  
„ potrzeba korzystać z dobrych,  
„ okoliczności, one są rzadkie.  
„ Jesteś miły, masz rozum, ale  
„ kobietą piękna zawsze potrze-  
„ buje pieniędzy, a ty ich nie-  
„ masz. Znalazłam iednego  
„ głupca, mógłbyś go przestra-  
„ szyć, wyjeżdżay natychmiast,  
„ ani mi się więcej pokazuy,  
„ jeśli niechcesz doznać gniewu  
„ mego.

Wiedziałem, iak się potrzeba  
lękać gniewu kobiety tego ga-  
tunku: wyiachałem.... Dobrze  
zawołał opasły kupiec, śmiejąc  
się na cały głos, W M Pan byłeś  
poprzednikiem głupca; Eh ja by-  
łem

tem poprzednikiem was oby-  
dwoch, i byłem także waszym  
na ślempcą.

Jeżeli dobrze znany w oberży, a  
kto by mówił, zawsze w niej stałę  
kiedy tylko przejeżdżam przez Bay-  
onę. Znalazłem tam pierwszy raz  
Rozalię, już temu będzie około  
sześciu miesięcy. Ona tylko co tam  
przybyła, nie była jeszcze niewiedziat  
pobudki i podróży, ale ja który nie-  
jeletem prouak, zarazem się jej do-  
myślił. Zaczotem rzecz do niej od  
,, tego komplementu. „ Mościu Pan-  
,, no, zdajetż mi się od głowy aż do  
,, stop prawdziwym przyimaczkiem  
,, iareż także jeletem łakotliwym,  
,, ugodziny się. Sto talerow i smaczny  
,, konfek, iak ja, podobaty się W M  
,, Pannie? Mośpanie, odpowiedziała  
,, skłoniwszy mi się miłuchno,  
,, każda z tych rzeczy zosobna,  
czyniłaby mi ukontentowanie tym  
bardziej obiedwie razem,, Nasz  
targ zaraz skończył, prosiła mnie  
tylko o sekret, i dotrzymuję go jej,  
iaki tam w.dzicie.                      Dai

Dni temu kilka, przyjechałem do Bayony około godziny jedynastej zrana. Znalazłem Rozalię, że liczyła pieniądze, i żartowała mocno z swoją kuzyną: tylko com pożegnała jednego pocziwego człowieka, który się we mnie mocno zakochał, wiele mnie kosztowało, żebym mogła być na odjeździe jego zapłakać, ale teraz nic mnie nie kosztuje, śmiałam się z ferca patrząc na pieniądze, które mi on zofstawił, Eh! kończyła daley wieszając mi się na szyi, więc cię ja sto razy kocham, dla twej samej miny rozkoszney, aniżeli jego wzdychania, łzy, i wielkie bogactwa. Obiecałam mu jednak że kochałabym go jeszcze przez jakie dwa lub trzy dni jeśli by tędy powracał. Niezła to rzecz sto pistolow, a ja koniecznie ich muszę zyskać.

Ręczę ci nierządniczo, pomyślałem sam w sobie, iż ci się to nieuda, owszem odzyskam nazad moje

ie

ie sto pistolow stracone... Kupiec który dopiero mówił, postrzegł moje pomieszanie i spytał się mnie o przyczynę. Udałem minę zaniechaną i przysposobiwszy sobie nieiaki wdzięk, żaliłem się że nieco był słaby. Kupiec się na tę moję odpowiedź uśmiechnął, i zaczęta mówić o innych rzeczach.

Wpadliśmy prędko w rozmowę o rządzie, o prawach, o interessach monarchów, wszystkie materye wielkie, dostarczające zdań wyklepanych, w których się oslep rozszerzać można. Jeden iak sam, mówił, obywatel świata, w rzeczy samey awanturnik, utrzymywał, że narody są podnóżkiem Tronu; że potrzeba aby dla bezpieczeństwa Monarchi, podnóżek ten był dobrze ze wszęch stron kolkami i goździami przykuty.

Mylisz się W. M. Pan, odpowiedział ieden człowiek, mający posłać poczciwego i spokojnego. Zbrodniowie to tylko i włóczęgi  
po-

powinni być podnóżkiem tronu, tych to potrzeba przykowywać i nogami deptać, ale reszta narodu, ale ludzie co pracują na dobro społeczeństwa, są tronu stróżami. Ich miłość ku monarchie a monarchi ku nim, czynią i ich i jego bezpieczeństwo.

Od prawideł rządu, posłompieno do uwag politycznych nad wojną teraznietą. Tenże sam człowiek, co dopiero mówił, i którego mógł bym nazwać *Przyjacielem ludu*, okazywał pragnienie powziętego pokoju, który wymyślił Król ieden godny przyprowadzić go do skutku, *HENRYK IV.* i który potym był zalecony przez wielu wielkich ludzi, między któremi liczy się l'albbé de *Saint Pierre*. Kiedyż zobaczymy, mówił, że cała Europa zostanie jednym rządem i iednym narodem, i niebędzie wysyłać oręża i osad winne świata części, tylko aby razem wprowadzała do nich obfitość i pokoy, gluzując -  
pa-



z pamięci, jeśli to być może kłęski, które mianowicie Hiszpania niegdys w tych krajach poczyniła?

Móy Nauczyciel sprzyrzywszy sobie osobę niemą, którą udawał? od samego początku iak usiedliśny do stołu, wyrwał się także ze słówkiem i te było głupie. Czytałem, rzekł, wiedney gazecie ten projekt generalnego rządu. Zgromadzenie Plenipotentow ten rząd składających, nazywanoby zdaiem i się, *Synodem Europejskim*, Monsieur l'abbé, odezwał się ieden z bliska iego siedzących, chce powiedzieć *Senatem Europejskim*; ale każdy woli używać terminów swego kunsztu.

Dla tey samey przyczyny, zaczął mówić ieden bogaty kmić, każdy lubi mówić o swoim rzemiośle: pozwólcie Mści Panowie, żebym mówił o moim. Moje rzemiośło dosyć jest teraz wziętosci, i warte, żebyście mnie o nim mowiącego posłuchali.

Wszyst-

Wszyscy Monarchowie teraz zachęcają do rolnictwa, ale nasz tak zachęca że przelamuje leniſtwo, które narodowi Hiszpańskiemu przypisują. Uwolnił nas od ciężkich podatków, pod którymi stękała inne narody, i pod którymi także i my ięczeliśmy niedawno. Pracujemy z ochotą, bo pracujemy dla siebie samych, bo pozwolono nam używać pracy naszej owoców.

Wiele uprawiam ziemi, która prawie wszystka do mnie należy. Mieszkam przy jedney rozkosnej dolinie, zasadam ją drzewami, buduję dla robotników moich pomieszkania, żenię ich, zaludniam moję państwo, widzę około siebie zbiór całego świata, i wszystko co widzę, jest moim dziełem. Płaszczyna memi poorana wotami, pagórki moimi winnicami są uwiecznione; kòzdy z moich slug szczupłą mi daje daninę, a resztą zbioru obficie utrzymuję  
swo-

swoię familią. A tak razem iestem i bogatym i szczęśliwym, co iest rzeczą arcy rzadką, ale to dla tego, że ja innych czynię szczęśliwemi.

Zyię równie tak wspaniale iak oszczędnie. Wszystko umnie tchnie prostrą, niewinnością, uszczęśliwieniem prawdziwym. Moja żona iest pracowita i rozumna; dzieci dobrze wychowane; kòždy dzień znakomity iest nową iaką roskoszą, a te wszystkie roskosze są zawsze istotne.

Wyrywać z ziemi dwa żniwa w roku iednym, przymuszać ją do urodzaju, są sposoby gwałtowne, których sama tylko chciwość używa, i które niedługo się udaia. Co do mnie, mam politowanie nad ludźmi, nad bydłętami, nad samą ziemią. Niewybieram z nowych sposobow uprawiania roli, tylko nayprostsze i naypożytecznieysze, iako to pług *Pana de Tulle*, wprowadzony w używanie przez *Pana Du-*

*Duhamel*; iak wypleniać konkol;  
&c. &c.

Cożbym nie miał W. M. Panom  
powiedzieć o staraniu i ochędoſtwie,  
ziakim czyni ſię u mnie dozór by-  
dłał folwarcznych! Tak ieſt ſmiem  
to powiedzieć, iż zazdroſciłibyſ ie  
ſzczęſcia nie tylko moim paſt rzo n  
i ich familii, ale nawet ich trzo-  
dóm.

Darujcie mi ten zbyteczny wy-  
raz; ſerce moje pełne ieſt ſzczę-  
ſliwości, trzeba żeby ſię wylało.  
Do radoſci która ſię rodzi w wła-  
ſney moiej duſzy, łączy ſię radoſć  
z ſpołeczeńſtwa mego z owemi lu-  
dzmi, których ia dzieła czytywam.

Oyciec møy w ſiedmzieſcieo-  
letnim roku, mając ieſzcze umyſł  
roſządny i mocny, ukształcił møy u-  
myſł od dziecińſtwa mego, i poſtawił  
mie w ſtanie czytania z pożytkiem  
*Wirgiliuſza, Horacego, Pliniuſza*  
&c. Czytam ich codzień, i łączę  
do nich naylepiej dzieła Francu-  
ſkie i Hiſzpańskie, a nay bardziej  
Hi-

*Historyą Naturalną Pana de Bouffon.*  
 (Czecz baraniey czuję moc tey  
 prawdy: *Felices nimium sua si bona  
 norint agricola!*)

W M Panowie rozumiecie ten  
 piękny wiersz, przydał poglą-  
 dać: namnie, i na Monsieur  
 l'abbé? myśmy skromnie na to po-  
 spuszczali oczy i uśmiechneliśmy  
 się, w tedy iak szczerze przyzna-  
 iac to sobie skłonieniem troche  
 głowy. Kochany wieśniak postrzegł  
 nasze pomieszanie, ale że nie-  
 był z liczby owych pięknych do-  
 wcipów, którzy drugich dobrze  
 nicować umieją, niechciał z nas  
 żartować. Dobył z kieszeni ze-  
 garka, przestrzegł nas, że już  
 pułnoc, i kompania się rozeszła.

Przyszliśmy do stancii mo-  
 cnom sirofował M L'abbé, że  
 zamiast głupstw, nie uczył mię cze-  
 go miałem się lękać z prześlawa-  
 nia z niektórymi kobietami, i co  
 zyskiwać miałem w obcowaniu  
 z ludźmi, którzy umieją upra-  
 wiać



wiać i rozum i ziemię. L' abbe odpowiedział mi, że go to mocno martwiło, ale że on sam nie umiał więcej łaciny, tylko ileby potrzeba do rozumienia brewiarza.

Nazajutrz rano pobiegłem do rolnika, złożyłem przed nim wszelką moją nadętość, i bardzo go prosiłem o iego dla mnie przyjaźń, niżelim mu swoją oświadczał. Jachał on do *Madrytu*, gdzie go na dwa lub trzy dni wzywały iego interesa. Postanowiliśmy nierozłączać się, połączaliśmy razem.

Niebędęć potwarzał wszystkie pięknych rzeczy, którem od niego słyshał. Jeszcze na ów czas mało byłem zdolny do rozumienia ich, i obracania sobie w korzysć; ale przynajmniej siał on w duszy mojej wyborne ziarno, które wczasie swoim za pomocą nieszczęść, miało dobre wydać owce. Gdy się  
nam

nam przyszło rozstać, uczułem żal nayżywszy, traciłem naówczas *Mentora*, został mi się tylko nauczyciel, a jaki nauczyciel!

Mój przyjaciel przestrzegł mnie o wszystkich przykrych przypadkach, które mi w *Madrycie*, i w reszcie mey podróży mogły się przytrafić; podał mi sposoby uniknienia ich wszystkich, iednak nieuniknąłem żadnego, ponieważ nie było go zemną, a ja nie miałem tey mocy, ażebym mógł bez niego zwyciężyć.

*Dorville* opowiedział mi potym swoje podróże do Hiszpanij, Portugalij &c. Wszystko to na zbytku powiększyło tę Xiążkę; dosyć wiedzieć, że się poznaie z *Cerwio*, którego żona dawna przyjaciółka *Rozalij* daie mu pieniądze i list do tey nieszczęśliwey dziewczyny, ażeby przyjechała do niey i porzuciła swe nierządy. Jest iednak w podró-

ży iego do Portugalij osobliwość, którey niechcę opuszczać. *Dorville* to sam ią opowiada.

Miałem okoliczność będąc w *Lizbonie* widzieć iednego Francuza, który tam osiadł. Nazywał się on *Lindor*, a żona iego *Zofia*. Mieszkali oni na wsi, w iednym pięknym ustroniu, dokąd mnie zaprowadzili. Wszystko tam tchnęło porządkiem, spokojnością, cnotą, szczęśliwością.

Z początku zaraz przyleciały oswoione ptaszęta, i latając około nas bawiły śpiewaniem swoim. Kilka psów pomiernego wzrostu, i dwa barany które igrały nadzieźnięć wszystkie razem, przyszły do nas także przymilać się nam, iakby nas od dawna znali. Wszystko w tym domu wyobrażało dobroć serca swych kochanych Panów.

Skorośmy weszli do sieni, natychmiast dzieci, postrzegłszy nas

nas wybiegły, i tyfiączne okazywały radości. Nieprzeżewwały całować *Lindora* i *Zofij*. Rzekł byś, że już rok iak ich niewidzieli, a nie było ieszcze więcey godziny, iak oni z domu wyszli: te co ich całowały na ostatku, były ich własne dzieci. (Tak ich przyzwyczaili Rodzice.) Gdy na nich przyżłia koley, łatwo to postrzegłem, widząc iak *Lindor* i *Zofia* serdecznie bez przysady przyjmowali ich ku sobie przywiązanie. Dławstrzymania się od łez gwałt sobie czyniłem. Oddałem część wewnątrznie naturze i miłości.

Widzisz, rzekł do mnie *Lindor*, moją rodzącą się familię. Mam iednego Syna, z którym edukuję pięciu innych, których biedni rodzice tak są zatrudnieni, iż nie mogą edukować ich sami. Moja żona ma dwie córki, przybrała innych cztery. Wychowuiemy tę małą trzodkę

z rozumną ostrożnością, którey ich płci różność wyciąga.

Układamy od dziś słodkie więzy, które ich czasu swego mają połączyć i na zawsze uczynić szczęśliwemi. Oto w dwóch słowach, jaki jest układ moicy edukacyi, i iak go ja do skutku przyprowadzam. Wmawiam w dzieci, że mi one są podległe, i często im tego dowodzę przez doświadczenia, ale strzegę się używać władzy moicy na złe. Kiedy od nich czego wyciągam, zawsze daię im poznać, że to albo z potrzeby, albo dla pożytku. Przestrzegam ich że przez całe życie będą podlegać, i mieć nad sobą starszych. Wkładając na nich iarżmo letkie, sposobię ich, ażeby w czasie mogły cięższe dzwigać. Mało wydaię dekretów; w przód się dobrze namyślam, ale potym są nieodwołane. Wiedząc o tym dobrze, nigdy się nie przeciwią temu co mówię. Um-



Umnie najmnieysze nadgrody są za przynioty, a naywiększe za cnoty. Być ludzkim, dobroczynnym, pomiarkowanym, umieć wszystkich uiąć serca, miłość dla siebie u wszystkich ziednać, są to wszystko tytuły do nabycia wszelakich nadgrad i wszelakich względów. Wykroczenia umysłu i żywości, letko bywają karane, ale ten staie się u nas celem powszechney obrzydliwości, kto nie z poządlwości ale złośliwie wykracza. Znam wszystkie złe, które wydaia złość i upor. Bię na tę przywarę wszędy gdzie ią znayduię, i nieopuszczam iey, aż ią wykorzenie.

Iako niema wystepku, któryby sam w sobie nie mógł być odpuszczonym, ponieważ niema nałogu, z któregoby się niemożna było poprawić, a tym samym na przebaczenie zasłużyć, tak karzę winnych, ale ich nigdy

gdy wrospacz niewprowadzam; owszem przeciwnie prowadzę ich powoli na drogę dobrą, z której zbłądzili. Niema dzieci, którychby prawdziwie niemożna było poprawić. Naywięcey to tylko w wieku mocno podeszłym, że się przestaie mōdz oprzeć skłonnościom, za któremi się szło przez czas długi.

Rozporządzenie dnia jest umnie bardzo proste, a iako nie wiele jest gatunków pracy, tak i rozporządzenie prawie co dzień jest iedno. Same tylko dni świąteczne są bez roboty.

Rano i wieczor iedno z nich koleyko mōwi z uszanowaniem głośno pacierz, potym ia przydaię niektóre uwagi.

Półgodziny uprawiania pamięci, którą się przepędza na uczeniu się początków Religij, baiek nayłatwiejszych *Fontena*, nieco Geografij i Chronologij.

Dwie

Dwie godziny z rana i tyleż po południu na uczenie się czytania, pisania, także na uczenie się po Francusku, po Łacinie, po Grecku &c. i początków Geometrii.

Reszta dnia podzielona jest na czytania zabawne, na rozrywki, muzykę, tańce i inne ćwiczenia ciała, co przy wstrzemięźliwości, i wyborze pokarmów, tak rzadkie czyni choroby w domu moim, iak są rzadkie między ludzmi prawdziwie dzikimi, i między wszystkimi zwierzęty, które mają szczęście żyć podług natury.

Gdy chłopcy bawią się pracą cięższą, iako to odwracaniem ziemi, noszeniem w miarę siły swojej ciężarów, &c, panienki uczą się szyc, prząć, gospodarować, &c.

Oto jest zbiór krótki tego, co mi powiadał *Lindor*. Wszystko mnie to niewymównie podobało

bałosię, naybardziej że mówił bez przydatku, gdyż widziałem, że to co on mówił, w oczach moich co moment uiszczalo się. Jak ia na ow czaś żałowałem, że nie mógł z nim razem przepędzać reszty dni moich, ale wtedy niewiedziałem czego mi się chciało. Nielepieyże było, że bym go był porzucił, iak i uczyniłem, że bym był został nieszczęśliwym dla nabrania rozumu, i że bym na koniec nie ubożąc Portugalij, wyniośł z niey do Francij moiey oyczyzny skarb drogi, do którego ona tym więcej miała prawa, iż go to Francuzowi Portugalia była winna? *Lindor* bowiem był Francuz: powiedziałem ci to.

Zabawiłem u niego przez trzy dni, i odiachałem tak przenikniony podziwieniem tego wspaniałego, co go otaczało, iak niegdyś *Telemak* był z podziwieniem dla narodów Betyckich.

To przynajmniej, zawołałem wychodząc od niego, przynajmniej znajdzie się na świecie dwóch ludzi prawdziwie szczęśliwych. Widziałem dopiero jednego w Portugalij, Hiszpania drugiego posiada ... Pójdziemy go widzieć, rzekłem do L'abbè, nieco się myślą zastanowiwszy; pówrócimy do Hiszpanij; więcej się odprawuie podróży dla pobudek mniej ważnych. Tak iest powrócimy do niej: koniecznie chcę tego.

Potrzeba się powrócić, odpowiedział L'abbè, ponieważ W M Pan tego chcesz, ale co W M Panu z tego przyidzie? W M Pana rolnik Hiszpański iest drugi oryginał Francuza Portugalskiego. Są to ludzie, co pięknemi swemi zdaniem i wracają głowę i drugim i sobie. Powróćmy do siebie. Biskup obiecał mi plebanją u W M Pana wiosce, która spodziewam się  
w krótko-



w krótkce zawakuie . Obeymiesz W M Pan swój pałac , będziesz w nim panem , co nie równie więcey waży , niżeli te wszystkie wysokie rozmowy , które W M Pan słyszał . Coż to jest ten *Lindor* z swoim pięknym dowcipem i z swoją ludzkością ? niema tylko tyle co żyć może , a kto wie , jeśli mu nieprzyjzie umierać w jakim szpitalu z swoją piękną *Zofią* ? Rolnik jest bogaty , jak on powiada , ma wiele gruntów , ale zobaczysz że przez zbytnią dobroczynność przydzie do ubóstwa , a gdy upadnie , kto go podzwignie ? wierz mi W M Pan , że to nie są wzory do naśladowania .

Myłisz się odpowiedziałem , można być dobroczynnym nie ruinując swego majątku . Względem zaś tego , co mi powiadałeś , że ludzie z pięknemi zdaniem rzadko się dobrze mają , odpowiadam , że to jest tym gorzej dla innych ; że  
wszy-

wszystkich jest w tym interese, a-  
żeby się oni mieli dobrze, i  
żeby posiadali spokoyność umysłu,  
którey mieć niemogą, tylko przy  
uczciwym majątku. W tym tylko  
szczęśliwym stanie mogą oni roz-  
rzucać światło swoje na całe spo-  
łeczeństwo. Niedostatek i troski,  
które się za nim ciągną, okrywa  
ich umysł niby chmurą iaką. Stan  
nazbyt świetny może im także szkod-  
zić, przynajmniej, jeżeli nieu-  
mieją wynieść się wyżej nad ten  
kray gdzie się nawałności for-  
muia, a mało jest takich, którzyby  
wzbili się do tej wysokości.

Ludzie złożeni do oświecenia  
innych, powinni także żyć samo-  
tnie, powinni być, iak mówią oś-  
bliwzemi: proste podobieństwo  
W M Pana o tym przekona. Gdy  
wiele osob wieczorem siedzi u ie-  
dnego stołu, na którym stoi świe-  
ca, zcławiają tę świecę na stole,  
niestawia iey podstołkami, które  
stół otaczają.

Ztąd

Ztąd wynika, że gdyby ludzie nie byli szczęśliwemi przez swoje cnoty, przez świadectwo swego samienia, przez rokosz służenia ludzkości, byłiby politowania godni, albo przynajmniej prowadziliby życie dla siebie samych cał niepożyteczne: gdyż świeca niedzieli ukontentowania z temi, których ona oświeca.

Właśnie iakby niedofyć było, że tych ludzi szacownych, nazywają odludkami, filozofami, staia się jeszcze nieraz ofiarą niewiedomości, albo złości; *Sokrat, Regulus, Kato, Cycero, Seneka*, poumierali gwałtowną śmiercią. Były to pszczołki które pozabijali szersznie, aby ich miód posiadały. Można ich jeszcze przyrównać do tych zwierząt pożytecznych, które przykładają się do urodzaju ziemi, a zabijają je na ofiarę bogom bezecnym. Ale mówiąc właściwie ci ludzie niebyli nieszczęśliwemi. Cnota ich w którą byli obwinieni, od wszelkich ran zaskłaniała.

Ci, co teraz żyją pod rządem mądrym, pomiarkowanym, iaki jest prawie we wszystkich państwach Europejskich, gdzie nieprzyęto Jnkwizycyi, nie mają się nic podobnego lękać. Monarchowie, Dwory, Trybunały, Sprawiedliwości, wszystko ich broni. Już ich więcej niepotempiają, niewysłuchawszy wprzód dobrze. Niewzywają oni więcej próżno sobie na pomoc praw i ludzkości.

Ludzie daleko niższego stopnia, ale którzy się do tamtych wynieść usiłują, mają także pewne względy i bywają słuchani. Przyszło przecie nakoniec do tego przekonania, że najmnieysze nawet światło, wielkiego jest szacunku i nie zostawiają go w pogardzie.

Mówilem żwawo: był to zbiór rozmow *Lindora*, które ja miałem wielką roskosz powtarzać. Postrzegłem że nudził mego Nauczyciela, widziałem że poziewa; zachowałem moje uwagi dla siebie samego.

Przed-

Przedsięwzięliśmy więc drogę do Hiszpanii; pominolem *Madryt* i udałem się do mego przyjaciela *Cervio*. Był on uprzedzony o moim przyjeździe; pisałem do niego z *Lizbony*. Przygotował dla przyjęcia mnie jedną ucztę wiejską. której zamiar niebył, żeby się z niey chęłpił i mnie wdumę wprowadzał, albo żeby swoiay i moiey dogodził próżności; taki koniec uczty nieukontentowałby naszego serca; bylibyśmy się znuzdziłi ceremoniami; zgoła niebyłaby to już uczta wiejska.

Mieszkałem przez nieiaki czas u *Cervio*, gdzie dowiedziałem się, że moja Matka umarła. Nauczyciel mój opuścił mnie dla Plebanii, którą dowiedział się że mu dano. Lokay mój ożenił się z córką jednego z Owczarzow *Cervio*. Pożegnalem się na odieździe serdecznie z moimi gospodarzami. Oddali mi list z pieniędzmi do *Rozalii*, i wszelkiemi obdarzyli moje do-  
bro



brodzieystwy. „ Jedziesz iak  
 „ człowiek wielki, rzekł mi *Cervio*,  
 „ znayduię cię większym od Bo-  
 „ hatera, który iedzie do obozu;  
 „ jedziesz sam jeden bez żadnego  
 „ wsparcia walczyć z nieszczęśli-  
 „ wością; przepowiadam ci bo-  
 „ wiem nieszczęścia, przytrafiąc  
 „ się one, ale się obrócą natwoy  
 „ pożytek. ieśli prawdziwie ieśtoś  
 cnotliwym, „ Uciskaliśmy się raz  
 ostatni i udałem się do *Bayony*.

*Rozalia* nie mieszkała iuż w wielkiej austeryi, gdzieś ją widział, i nie miała przy sobie krewney, ale tylko jedną kobietę mocno szędziwą, która iey usługowała. Poszedłem iey szukać w iey ubogim pomieszkaniu, i prosiłem aby mi pozwoliła z sobą pomieszkać przez dni kilka. Z wielką trudnością, ale nakoniec na to przystała.

Przybyłem wieczorem, resztę dnia tego strawiłem na rozkożach miłości i rozmawianiu  
 z so-

z sobą o *Cervio*, i o jego nieoszacowanej Małżonce. Oddałem *Rozalij* ich listy i pieniądze: przyobiegała mi, że ich chce odwiedzić. Odłożyłem aż do jutra ważną rozmowę, którom z nią mieć miał, chociaż ona tegoż wieczora kilka razy zaczynać chciała.

Gdyśmy powstałi ze snu, prosiłem iey szczeniwy towarzyszki, aby nas zostawiła samych, na dwie lub trzy godziny. Wiedziałem, iak wiele ieden świadek więcej przydaie upokorzenia winowaycy, i może szkodzić iego szczerości. Kobieta wyszła, a ia tak dla pozyskania u *Rozalij* dla siebie ufności, iako też dla dogodzenia poruszeniom mego serca, padam iey do nóg, mówiąc. Piękna *Rozalio*! Teraz to dopiero chcę ci dowieść miłości moiey i zasłużyć sobie na miłość twoią. Chcę cię wybawić z przepaści w którą wleciała. Muszę ja cię szczerze kochać, i muszę  
być

być pewnym że twoie błędy nad-  
grodzisz, kiedy takie dla ciebie  
czynię usiłowania. Wiedz, iak  
bardzobym cię nienawidzieć, i  
iak bym tobą pogardzać powi-  
nien.

W kilka dni potym, iak cię opu-  
ściłem, zdarzyło mi się w iednym  
mieście w *Kastylii* ieść wiecze-  
rzą z iednym awanturnikiem,  
ktoregoś była wysłała, abyś mnie  
tym łatwiey mogła skubać, i z  
iednym kupcem, przed którym  
wkrótce po moim odieździe, urą-  
gałeś się z moiey prośoty i zgłup-  
stwa. Przyznay kochana *Rosa-  
lio*, że w takim pośtempku wiele  
jest szkaradności, i że kobieta  
nierządna prawdziwą jest potwo-  
rą. Nie dla tego cię iednak ko-  
chać przestałem, ale mam nad to-  
bą litość i waitaś politowania.  
Otwieram ci moje serce, daię ci  
poznać że znam twoie, nieukry-  
way przedemną żadney iego ta-  
iemnicy, proszę cię oto. Two-

H

ie

ie złe są wielkie, ale może jeszcze nie jest rzecz niepodobna znaleźć na nie lekarstwa, jeżeli wukrywaniu ich zaciętą niebędziesz.

To mówiąc zawszem u iey nóg klęczał, ścisnąłem iey ręce i łzamiu ie polewał, patrzałem na nią z rozrzewnieniem i politowaniem. Serce iey zdało się być ścisnione, nie biło więcej. Wlepiła we mnie oczy, rumieniła się, bladła. Zbliżamy się, rzekłem iey, do momentu uszczęśliwienia twego; czytam w twej duszy, iak się o nią dobiłaią wyśtempek i cnota. Masz duszę piękną, zwycięży cnota, żądania się moje uskutecznią. Tak jest, cnota zwycięży... Znowu na nią spòyrzałem, i głęboko westchnąwszy rzekłem... Rozaliot... Oczy iey w jednym momencie zdątymi się być innemi oczyma, popłynęły dwa łez potoki, uściśnęła mnie, podnieśła i schyliwszy  
gło-

głowę na moje łono, Ach! mój przyjacielu, rzekła, tak jest, cnota tryumfuje w mym sercu. Tyś za nią walczył, ja także byłam na iey stronę. To prawda, że przez długi czas nakazywałem iey milczenie, ale się ona zawsze odzywała, i jeśli odniedwie przygnuszona była milczeć, to gwałtem. Nieznajomy był mojej duszy występki; zła go edukacya w nią wprowadziła, zostawiono było nieszczęściu, a nadewszystko tobie; z niey go wykorzenieć. Kończ twe dzieło; poprzysięgam cię o to.

Na te słowa pada mi do nog; sciska je, i aż z wielką trudnością uprosiłem, ażeby dłużej nie trwała w teypokorneypostawie. Zobaczyćś z wyznania które ci chcę uczynić wszystkich mych zdróżności, iak szczerze się chcę poprawić; gdyż musisz czuć iak wiele takie wyznanie kosztuje trudności kobiecie, a zwłaszcza



kobiecie; ale spodziewam się, że z tegoż mey historyi opowiadania wniesiesz, iż po większey części też same wykroczenia, nie są iak tylko nieszczęścia.



*Historya iedney Panienki zle wychowancy.*

Rodzice moi byli uczciwi mieszczanie i wygodnie żyli z swego majątku. Cieszyli się, że tak piękne mieli dziecko. Byłam u nich iedynaczką, byłam iedynym ich miłości celem, ale ich miłość była ślepa. Pozwalali mi tym chętniey czynić, co mi się podobało, że niewidzieli wamnie żadney złey skłonności, i choćbym iaką była miała, to oni nadto zaślepieni będąc, nie mogli iey widzieć.

Jak skorom była w wieku uczenia się tańcu i śpiewania, miałam zaraz metrów tych dwóch  
sztuk

sztuk, których by nie należało uczyć młodzieży, aż pierwey dawizy iey dobrze poznać, iakie ztąd wynikają niebezpieczeństwa. Na niebezpieczeńście moje nie tak ze mną postąpiono. Zelym tańczyła z przymileniem, żebym spiewała z wdzięcznością i przyjemnością, powiadano mi, że te to były sposoby wabienia do siebie wielu amantow. Uczono mnie wżyskich sztuczek koketeryi, poimowałam ie zdziwną łatwością, chwalono mnie, a ia sama ieszczem się bardzicy z tego cieszyła.

Nie miałam ieszcze lat trzy-nastu, gdy iuż męszczyźni przy-stoyni i godni przychodzili do mnie, postępowali ze mną iak z Panną sfluszną iustawiczne mi czynili attencye. Serce moje młode rozwiało się, że tak rzekę; fałszywy wstyd, który iuż udawać umiałam, rumieniąc moią twarz, wydawał mnie ieszcze mil-

milszą. Czułam żądze, widziałam czym ie w sobie wzbudzałam, nieustanne amantów usilności, smutek prawdziwy czy fałszywy, który kòżdy z nich okazywał, skorom na drugiego mile spòyrzała, bawiły mnie niewypowiedzianie, i prowadziły tak, żem się niepostrzegła do nayokropniejszey przepaści. Matka moja przynajmniey powinna była być przezornieyszą, i cofnąć mnie od niey.

Od dwóch lat zostawała wdową, iam była ie pociechą i ukontentowaniem. Moie zaloty podobały się ie; ona sama była troche zalotną. Miała sobie za zaszczyt, że ie dom napełniony był piękną młodzieżą; należała do tych uciech, które dla mnie czyniono. Chwalono mnie zbytecznie w ie przytomności, ale się natym nieznaliśmy ani ia, ani ona; nie starała się dać mi innego przymiotu, prócz przymiotu podob-

bania się. Niewiedziałem nigdy, co to jest praca, porządek, gospodarstwo, starania domowe, żyłam tylko w roztargnieniu, a choć czasem czułam czerstwość i tęsknotę, które próżnowanie za sobą ciągnie, szukałam na to lekarstwa w nowym zanurzaniu się w rozrywkach.

Jeden człowiek pewnego wieku, Urzędnik, zakochał się we mnie, umiał sobie ująć moją matkę, wyperśwadował iey, że miałaby złożoną grać wielką rolę na świecie, ale do tego potrzeba, żebym miała dowcip wypolerowany, i ochoczą się podieł tę dla mnie uczynić przyługę. Moja matka z łwey strony zezwoliła narazić mnie na te niebezpieczeństwo. P. d'Arbois był u nas przyjacielem poufałym, ustawnie prześiadywał, i nie zadługo wszystkiego mnie nauczył.

Opowiadał ci to bez wstydu; d'Arbois mnie kochał, zniewolił  
mo-

moje serce, i pracował nad ukształceniem jego. Wybaczam tobie dla niektórych względów moją dla niego ułomność: ale daleko mniej sobie wybaczam okropny układ, którego się od owego czasu trzymać postanowiłam, to jest: być kochaną od wszystkich mężczyzn: (a zatym żadnego z nich niekochać, bo ten, którego bym kochała, wszystkieby moje starania na siebie ściągnął) tak postępować ze wszystkimi moimi amantami, żebym ich wszystkich trzymała w więzach; pozwalać nieco lekkomyślnym i niefiatycznym, a w miłości zacieczonym nic cale, owszem przeciwnie dawać im pobudki do zawzięci, i tak ich dręczyć; postępować z niemi zdziwaćwy, czyniąc sobie okrutną rokosz zaprzęgając ich, że tak rzekę, do mego tryumfalnego wozu, widzieć adorujących mnie, kiedybym dopcząc po ich kar-

kach



kach, raczyła rzucić wzrok zwo-  
dniczy, któryby się im tylko  
mógł zdawać miłośnym.

Trzymałam się długo tego okro-  
pnego sposobu: iednych niszczyć,  
drugich przez smutek w grób wpę-  
dzać, było to moją rozrywką.  
Naybardziej sobie na oczy wyrzu-  
cam zgubę iednego poczciwego  
człowieka, który miał do mnie  
nayżywsze i naydelikatnieysze przy-  
wiązanie. Nie mogę ci lepiej wy-  
razić tego kawałka historyi moiej,  
jak mówiąc z przykrym przeką-  
sem sobie samey.

Nieszczęśliwy *Saint - Réal* ko-  
chając mnie bez wzajemności  
i bez nadziei, zachorował. Widywa-  
łam często jego Matkę i siostry,  
które nic nie wiedziały, co było  
między nami. Chodziłam do nich,  
widywałam go także z tey okoli-  
czności; cieszyłam się widząc że  
go trawi piękny ogień, który w  
jego sercu moje wdzięki wzne-  
ciły. Dawał mi on pieniądze  
hoy-

hoyną ręką wczafie, kiedyś ich potrzebowała, i ja żyłam jak owe czasy obfite mi przynosiły z fki. Jego Familia przegrawszy sprawę do uboſtwa przycho-  
dziła. Dawałam, albowi pożycz-  
ła pieniędzy często, ludziom bez  
fumienia, bez obyczajów, bez po-  
czciwości, którzy je wzniwſzy  
drwili ze mnie. Mogłabym była  
naten czas oddać *Saint - Réalowi*  
część jedną tego, co on mi dawał.  
Miałam wielki worek napelnio-  
ny; ale miałam iachać na piętna-  
ście dni do jednego bliſkiego mia-  
ſta, gdzie chciałam ſigurować.  
Mógłże wzgląd na ludzkość i  
wdzięczność tę pobudkę przepiſać?

Na zaiutrz o godzinie oſmey  
z rana iachałam po pod okna  
*Saint - Réala* karętą, cała będąc za-  
przątniona żarcikami, albo piękniemi  
rzeczami, ktorem ſłyſzała, albowi  
ſama mówiła, zapomniałam, że może  
on w tym momencie konać ofiarą  
miłości, ktorey ja byłam ſzacownym  
ce-

celem. Dowiedziałam się oieg<sup>o</sup>  
śmierci nazajutrz będąc na balu.  
Wszędy na innym miejscu mogła-  
bym się była nieco tą nowiną  
zmartwić ale nie jest rzecz przy-  
zwoita, pokazywać po sobie smu-  
tek w kompanii, tak wesołej, a ie-  
szcze okrutniejsza, porzucać ją i  
póść płakać. . . Ach mój kochany  
*Dorrillu* truchleję gdy ci to opo-  
wiadam.

Niektóre złe przypadki, nierząd,  
niedozor, stroje, rozrywki kosztow-  
ne, sprawiły u Matki mojej ten smu-  
tek, który powinien sprawić nie-  
dostatek.

Znane mnie w *Bourdeaux* mojej  
oyczyźnie; liczba amantów mo-  
ich znacznie się umniejszyła, a  
trudno by mi było znaleźć głupca,  
któryby się zemną chciał ożenić.  
Niebyłam też zdolną uwolnić się od  
nędzy przez pracę, a tym bar-  
dziej niemogłam znośić pogardy,  
na którą zasłużyła. Nie zosła-  
wało mi innego sposobu, iak uchy-  
lić

Idę się z oyczyzny: przychodzę  
do *Bayony*

Ta historyi moiej Epoka, jest  
naywzgardzeńszą nayobrzydli-  
wszą w oczach gminu, lecz w  
moich niewydaie się taką i ro-  
zumiem, że tak iak ja osądziś.  
Ale mój Przyjacielu, pozwol  
mi odetchnąć na moment, siły  
mi uśtaiają. Niechciałabym była  
powtarzać ci tego, com dopiero  
powiadała. Z tym wszyfikim,  
przydała pochwili milczenia,  
czuię ulgę żem się z tym przed  
tobą wynurzyła; wolnieyszy  
mam oddech po tym, iak opo-  
wiedziałam ci moje życie w  
*w Bourdeaux*. Skracalam moją  
historyą, unikałam zbocz. nia,  
trzeba się mi było uwolnić od  
ogromnego ciężaru, chciałam się  
od niego uwolnić iak nayprędzey:  
niepowiedziałam ci nic o naszej  
kochaney Pani *Cervio*, wracam  
się do niej.

Prze-

Przepędziłam z nią pierwsze  
moy dziecinności lata, byliśmy  
z sobą sąsiadki, i iednego wieku.  
Matki nasze nigdy się z sobą nie-  
widywały, ale pozwalano nam  
bawić się razem, bo ieszcze na  
ów czas nie było czego się dla  
niej z mego towarzystwa lękać.

Gdyśmy już miały po lat ośm,  
Matka iey kobieta rozumna  
poznaiąc na iak nieszczęśliwą  
drogę miano mnie prowadzić,  
rozłączyła nas, żeby ją cale  
inną drogą prowadziła. Tym  
czasem głym się ja uczyła tań-  
czyć, śpiewać, i kuć na mę-  
szczyzn kaydany, które w cza-  
sie miały się na mnie obrócić  
i przywalić mnie, przyiaciołka  
moja, pod okiem swej matki,  
uczyła się tego wżyskiego, co  
uczciwa panienka powinna umieć  
dla uszczęśliwienia siebie, i iakie-  
go pocziwego czowieka.

Kobieta roztropna, która pra-  
wdziwie kocha swoją Córkę,  
wży-



wszystkiego używa ku iey edukacyi. Jam nawet iey do tego występkami moimi pomogła. Powiedziała mi jednego dnia gdyśmy się z sobą widziały pokryiomo. Załuię cię mocno biedna *Rozalia*. Matka moja mówi, że ty nigdy niebędziesz umiała bawić się pożytecznie; że męszczyny będą cię zabawiać i zwodzić przez twoię pierwszą młodość, a potym będą drwić z ciebie; że wiele sobie gotujesz smutku, że będziesz niefzczęśliwą, co mnie smuci niewypowiedzianie: powiedz to swoiey matce, proszę cię, ażeby cię lepiej edukowała. Przyobiecąłam iey płacząc, i szłam obietnicę moię uskutecznić, ale mnie iedna uwaga zatrzymała. Zaczęłam smakować w truciźnie koketeryi, obawiałam się, żeby życie pracowite niebyło mi przykre, nie miałam męstwa nawet go popробować, i tak nic nie  
po-

powiedziałam matce, owszem przeciwnie, do dawnych gubienia się sposobów, których używałam do tychczas, ieszczem nowy przydała. Szłyfzałam mówiących, że wino sprawuie wesołość i wznieca wdzięki miłosne, zaczęłam go od tego czaśu pić wiele. Nie powiem ci ani szkody, którą z tąd na zdrowiu poniosła, ani wstydnych wypadków, które po takich zbytkach nastempowały.

Tym czaśem przyiaciółka moja rośła w cnoty i w zalety; co raz stawała się miłszą, i nie używała tego na złe. Daleko od tego, żeby miała do siebie zwabiać amantów wiele, niechciała mieć pròcz iednego i tego nigdy nie przymowała, tylko w przytomności swej matki. Amant iey wpadł w nieszczęścia, żałowała go mocno, bo go mocno kochała, ale niechciała się z nim widzieć, idła rozrywki przy-

przyiachała tu czas nieiaki przepędzić u swoiey krewney, gdzie sława iey cnoty sprowadziła *Cervio*, z którym ona teraz żyje w miłym ziednoczeniu, tym czasem kiedy moje nieszczęśliwe serce szarpią zgryzoty .... Niestety! gdybym była tak wychowana iak ona, byłabym tak cnotliwą, iak ona!

Nie tak mnie wstydzi, powtarzam ci to, nierząd w jakim życie moje przepędziłam dostawszy się do *Bayony*, iak owe bezecne zaloty ktore mi się bawiłam w *Bourdeaux* Zal mi, żem tu żyła iak nierządnicą publiczną, lecz to było nieiaki nie-szczęcie ktore mi zła moje wychowanie nagotowało i nieuchronnym uczyniło. Ale nigdy sobie tego niedaruję i iak zbrodnię iaką na oczy wyrzucać będę, że przez zabutki moiey koketeryi, natrząsałam się z twej miłości i zaufania, które miłemi mi się były powinny czynić. Darujeszże mi, przydała ści-

ściśkając mnie, mój kochany Baronie tę zbrodnię . . . Upewniłem ją jak nayżywiey że zapomniałem tey urazy, i mieliśmy daley ciągnąć naszą rozmowę, ale Baba wezła, na com się potym nieco uśmiechnął :

Niektóre interesi zabrały mi resztę dnia, i musiałem ieszcze dla nich wyjść nazajutrz. Poprzedawałem muły, i wszystkie rzeczy niepotrzebne : Niemiałem iachać do oyczyzny moiey błyszczyć, ale walczyć z nieszczęściem, a do tego potrzeba być lekko zbroynym.

Postanowiłem powrócić do *Cervio* pokonczywszy moie interesi we Frańcyi, i ożenić się z *Rozalią*, która tam nie odwłócznie miała iachać, ale wkrótce odmieniłem swoje przedsięwzięcie :

Jeden z iey dawnych przyjaciół, ieden nierządnik przyszedł ię odwiedzić. Wzięła mię ciekawość być świadkiem ich widzenia się, którego ona przedemną nie miała,

bo nierozumiała zapewne, żeby albo ta iego wizyta była dla niey niebezpieczną, albo żebym się ia miał przypatrzeć i przyслуchać tey scenie. *Rozalia* upadła znówu, i po wielu innych ułomności, miała tę podłość, że mu powiedziała o rozmowie, którąśmy wczora z sobą mieli. Możesz sądzić, że ona to tylko powtórzyła, co mnie na śmiech człowiekowi takiemu, iak ten, podać mogło. Cofnołem się nic nierzekłszy. Napisałem do *Rozalij* bilet pełen tey mocy i wyniosłości, na którey nigdy niezbywa cnotie i miłości obrażoney. Odpisała mi wyrażając iak nayżywiej swoy żal i poprawę. Czytając iey odpis, byłem przekonany, że się chciała szczerze poprawić, i że jeżeli do tąd ieszcze nie poprawiła się zupełnie, to dla tego, iż niema rzeczy trudniejszey, iak powrót od rozpuszty do cnoty. Wyjechała nazajutrz do Hiszpanii. Od tego czasu zostało u *Cervio*,  
od



od którego miałem pctym doniesienie, że zupełnie wybrnęła z swojego obłąkania.

Już mnie więcej nic niezatrzymowało, a mieszkanie w *Bayonie*, niemogło mi się zdawać tylko smutne. Wziąłem pocztę, iachać przeciw nowym nieszczęśliwościom, które mnie w domu moim czekały, ale potrzeba było, żebym spieszyl walczyć z nim. .

Zastałem wszystko wzamieszaniu; interesów nic nierozumiałem. Ostatnia sprawa przegrana, dla tego, że nautrzymowanie iey niebyło pieniędzy, zniszczyła mię do reszty. Znaydowałem się w mieście, kiedy tę nowinę odebrałem. Powróciłem zaraz na wieś, żebym mógł co można, wyratować. Zobaczyłem dom mój pusty, i ze wszystkich sprzętów obrany: był to rabunek. Strona przeciwna, iey urzędnicy, moja czeladz, wszyscy, co kto mógł, rwali, znalazłem tylko na podworzu jednego psa flarego

rego, którego mi wychował. (Ten to sam o którym mówiłem.) Jedna kobieta z moiego sąsiedztwa, która nigdy pod czas pomysłności mojej nieprzychodziła mi podchlebiać, płakała nad moim nieszczęściem, i pła mego głaśniała. Powiedziała mi, że ta biedna baba, nie chciała iść za innemi, i że nawet iak mógł najlepiej ukąsił jednego z łupieżców. Uściśkałem razem tę kobietę i mego pła, oświadczyłem im iak najserdeczniejszą wdzięczność. Szedł on za mną, kiedy n chodził po moich dawnych kniorkach, i nakoniec znalazłem jednego, który mnie zechciał na kilka dni przyjąć.

Zamtąd udałem się do miasta szukać jednego poczciwego człowieka, który mi kiedyś nieprzyjemną mawiał prawdę. Ten mnie pocieszył i wspomógł. Dał mi o czym iść do ielny Prowincyi, gdzie niedawno jeden mój krewny bogaty umarł. Zostawiłem przyjacielowi mojemu, żeby miał staranie

ranie otym, co u mnie było rzeczą  
naydroższą, psa mego.

Stanąwszy na miejscu, szuka-  
łem Plenipotentą i Patrona, ale w  
wynalezieniu ich wielką miałem  
trudność, ponieważ nikczemnie by-  
łem ubrany, a nie chciałem części  
pieniędzy które mi dał przyjaciel,  
obracać na suknie. Wystąpił mi  
się ón także o instancję do jednego  
Urzędnika, ale ten musiał oszczę-  
dzać i szanować osobę, z którą ja się  
miałem prawować. Sprawa moja  
była źle utrzymowana, znaleziono  
sposób przekreślić prawność mego  
domagania się. Jeszcze to nie wszy-  
tko: popełniłem jedną nierostro-  
pność, a iako od nikogo nie miałem  
wsparcia, przyznano mi to za zbro-  
dnię, wzięto pod wartę, i do wię-  
zienia zaprowadzono.

Mieć dłużej czułą, imagina-  
cję żywą, być ledwie przywyk-  
łym do nieszczęścia i w jednym  
momencie tracić honor i wolność;  
widzieć się pogrążonym w pogar-  
dzie

dzie na słabych znakach; musić iefzcze, niebęłac winnym, lękać się daleko straszniejszych rzeczy, byle cokolwiek przeciw mnie okazały się dowody; taki był stan okropny, wktórym znajdowałem się bez pieniędzy i bez żadney pomocy. Wszedłem do więzienia zaraz za jednym złodzieiem. Przełożony więzienia dał nam audyencyą kolejno, iemu pierwey, bo on wszedł pierwszy. Wziót z rąk żołnierza, który go prowadził, papier, gdzie było napisano iego imie, i przyczyna iego schwywania. Napisał dwa słowa na swoim regestrze, potym znowu spòyrzał na papier, wlepił oczy w człowieka, i rzekł, *dla złodzieystwa! Dobrze. Do więzienia złoczyńców.* Rozkaz natychmiał był wykonany. Drżałem z boiaźni, choć mi się nie zdawało, żebym się miał lękać więzienia złoczyńców. Nic niewidziałem naokoło siebie, coby nieoburzało ludzkości, coby nieoznaczało praw  
furo-

furowości nieubłaganey, ale potrzebney. Drżałem, bi dniałem.

Po zapisaniu mego Artykułu, i imienia w więzę zbrodni, przyłączono mnie do kupy nieszczęśliwych, których powiększyłem liczbę... Uwolnij mnie mój kochany *Aryście* przydał *Dorville*, uwolnij od opowiadania okropnych okoliczności, które w przypadek mój wchodziły... Przepędziłem więcey trzech miesięcy w więzieniu, nikogo niewidząc, do nikogo niepisząc. Znalazłem w nim wiele ludzi uczciwych, którzy mój stan nieiaako osiadzali, zwłaszcza iednego zktórym ściśłą zabrałem przyiaźń.

Opowiedział mi swoią historyę. (\*) Powiedział mi iż był w więzieniu za długi; że iedna kobieta zacna Pani *Desfontaine*, którą

---

(\*) *Dorville* mi ią także opowiedział ale zbyłby powiększyła tę więzę.

ra on mocno kochał, w zaiem od niej kochany, dla okrutnych przyczyn, dla przyczyn majątku i przyzwoitości, musiała pòyć za innego; że ta niedawno dowiedziała się o iego areszcie, i natychmiast do niego napisała, żeby dla niej, dla iey męża, i dla tego samego nigdy się z oną nie widział, nawet żeby nie przychodził dziękować iey za tę uczynność. Na czytanie tego listu, podziwienie, wdzięczność, miłość i tyfące czucia, zapaliły iego serce i immaginacją. Nocy następuiący miał ieden sen, który prawie taki jest, iak mi go on ocknąwszy się ze snu, opowiedział.

Znalazłem się, niewiem jakim sposobem, w iednym rozkoszonym polu, gdzie widziałem rzeczy, iakich nigdzie niewidać. Byłem na szrodku iedney wielkiej i piękney murawy, na około otoczoney drzewami tak wysokiemi, iak  
dę-



dęby, ale to były pomarańcze. Dziwiłem się temu widokowi, gdy znagła inny, całę różny uderzył mi w oczy.

Na około mnie zdaleka powstawały od ziemi kolumny złote, dziwney ogromności. Stały od siebie w równey odległości i oczewiście podnosiły się do góry. Podnosząc głowę i widząc nad sobą kopułę tegoż kruszczu co kolumny, tak wysoko iak drzewa. Nic ieszcze tey kopuły nieutrzymowało, tak się iey złąłem, że o małym się nieobudził, ale mnie jedna uwaga uspokoiła.

Eh cóż, jeśli ona upadnie, to mnie nie zabije; iestem pod samym środkiem, iestem pod częścią najwypukleyszą. Ale jeśli upadnie i będę musiał pod nią zostawać długo, to mi przydzie z głodu umrzeć. Dobrze! długo! ona iest złota, a tu bez wątpienia muszą się znaydować ludzie. Nad to trzeba sądzić iż ona nie  
upad-

upadnie. Może tu ona od wielu wieków wisi: może zawieszona jest naniebie sznurami, iak baldakin *S. Sulpiciusza* w Paryżu w kopule kościelney. Może tey kopuły wierzch pokryty iest żelazem, i utrzymuie go z góry magnes, iak grób *Machometa*. Apotym: oto kolumny coraz rosną do góry, zapewne się one aż do niey wzniosą. W rzeczy samey oparły się onią, a ia łakomy na osobliwość, iak są wszyscy ludzie, bardziey się dziwiłem temu pyśznemu bulynkowi, aniżeli iłotnym i bardziey uymuiałym natury pięknościom, które mnie otaczały.

Nachodziwszy się dowoli wtę i w owę stronę w tym czarnoxięskim pałacu, powrociłem na szrodek murawy. Podniosłem znowu oczy do góry, a odmiana, którą tam uyrzał, wielkie we mnie sprawiła podziwienie. Cała moja historia, począwszy od na-

rodzenia, aż do wyjścia z tego więzienia była tam odmalowana. Ciąg pozostały od tego zdarzenia aż do mojej śmierci, był grubym powleczony obłokiem, na którym te były napisane słowa CALIGNOSA NOCTE PRÆMIT DEUS. *Bóg przyszłość grubym obłokiem pokrywa.* Plac tym obłokiem zaięty daleko się rościagał, co mi sprawiło nadzieję, że długo żyć będę. Mogłbym był bliżej patrząc dōyrzec, co się w tym obłoku kryło. Ale to wziął za nieiaki podstęp, który mi uczynił niebieski malarz, i oddaliłem się z tego miejsca. Bardzo są dobre przyczyny niechcieć wiedzieć przyszłości! i jeden zdowodòw, że człowiek nierozumniestym jest od innych zwierząt, zdałmi się być ten, iż ón sam jeden jest między niemi, co sobie zadaje tak niepożyteczne iak śmieszne trokliwości, żeby się dowiedział, co mu się nawet naynieszczęśliwszego ma przytrafić. Obraz

Obraz wyrażający moje uwolnienie z więzienia, ten cię tylko może interesować: wiesz resztę mojej historii. Bardzo dobrze można w nim było rozpoznać więzienie, w którym zostaliśmy. Jedna kobieta, mająca postać Bogini, i twarz Pani *De-fontaine* pokazywała się na dziedzińcu więzienia. Jam był przy niej; podawała mi jedną rękę, a w drugiej trzymała karty mych wierzytelow, i mnie wyprowadzała. Jeden mały miłośnek, idąc przed nami, rzucał swe pochodnie, obracał w tył głowę, i na nas poglądając płakał. Przyiaźń która była przy nim, głaskała go, i cieszyła pokazując, z jakim przywiązaniem całowałem rękę mej wybawicielki.

Przypatrowałem się długo temu obrazowi, niemogłem się go napatrzeć. Na koniec zniknął, a ja smutno przechadzałem się pod ową kopułą. Choć mnie złoto  
nie-

niekusiło bynajmniej, próbowa-  
łem jednak dla rozrywki moiej,  
ieślibym go nieco niemógł urwać  
z iedney z tych cudownych ko-  
lumn. Niemiałem innego narzę-  
dzia prócz noża. Długom pra-  
cował, i niedokazałem. W tym głos  
iakiś łagodny i miły rzekł do  
„ mnie. „ Baw się pożyteczniey-  
„ szą rzeczą, zapomni o szacun-  
„ ku mniemalnym, my tu tyl-  
„ ko mamy istotne, złoto nie  
„ jest u nas w żadney cenie.  
„ Najmniejowy owoc spadający  
„ z drzewa, daleko więcej wa-  
„ ży, niż te wszystkie złoto,  
„ co cię otacza, i nad twoją  
„ głową wisi, które, ieśli się  
„ nie będziesz strzegł wkrótce  
„ upadnie, i zgruchoce ciebie. „  
Na tę pogroźkę skoczywszy mo-  
cno ze strachu, obudziłem się i  
poznałem, że ieszcze w wię-  
zieniu.

Niedługośmy się w nim ba-  
wili; iego długi były zapłać.

ne przez Panią *Desfontaine*, a mnie sąd uwolnił. Sprawiedliwość we Francyi bywa nie rychła, ale pospolicie jest mądra, dokładna, oświecona. Jey nawet powolność zawsze dobrem jest w sprawach kryminalnych. Potrzeba i sobie dać czas do przeświadczenia winowaycy, i iemu do usprawiedliwienia się.

Skoro mi przywrócono wolność, natychmiast wyjechałem domey prowincyi. Udałem się do owego człowieka który mi dał pieniędzy na podróż, której skutkow nie mógł przewidyć. Przyiósł mnie ieszcze z większym okazaniem radości i przyjaźni, niż gdybym był powrócił bogatym.

Po pierwszym wylaniu serc naszych spytałem się o mego psa. Słyszę, że wyie blisko dali w ktorey byliśmy, biegnę, owieram mu d. zwi. Niemiałem ostrożności zgromić go iak by-  
łem



tem powinien, dla rozerwania  
mu iego radości. Rzucił się  
na mnie z nieiaką zapalczywo-  
ścią, zawył mocno, spótyrzał  
na mnie z wylaniem kilku łez,  
i zdechtł u nóg moich. Uczulem  
żal prawdziwy. Przyjaciel mój  
pozwolił chętnie na to, o com  
go prosił, ażeby ten pies był  
pogrzebiony w iego ogrodzie, i  
białym przykryty marmurem,  
gdzieby był napisany ten nad-  
grobek. FIDELITATI SACRUM.

*Pamiętka wierności poświęcona.*

„ Tu leży Pluton pies, go-  
„ dzien żeby go znała potom-  
„ ność. Umarł zobaczywszy  
„ swego Pana, który nie był  
„ przytomny przez cztery mie-  
„ siące i w więzieniu zostawał.  
„ Roku M. DCC. LIX. „

Potrzeba mi było iakiego ucz-  
ciwego sposobu do życia, ponie-  
waż wszystko moja fortuna i  
nadzieja zniknęła. Pani Baro-  
no-

nowada\*\* która tyle ma wziętości ile dobroczynności, piłała za mną list do jednego z naszych najzacieńszych obywatelów. Udałem się do niego do Paryża, i choć go znalazłem zatrudnionego układami równie obfitermi iak pożytecznemi; których on już część iedną przyprowadził do skutku, pomysłił iednak o mnie i wynalazł dla mnie urząd uczciwy. Pomysłłem w tedy o ćwiczeniu się. Rzuciłem był oko na iedną osobę rozumną i miłą, ale uważałem że niemo-głem się z nią ożenić, żebym razem nie wziął ślubu z całą iey familią; to jest: niemo-głem z nią wniść w związek dozgonny, tylko wkładając na się potrzebę ulegania i iey umysłowi, którego przypadek nie mógł zapewnić uczynić stosownym do mego i umysłu innym, które ją otaczały, a których ja tym bardziej nie mógł przerobić na mo-

moie kopyto. Mawiałem czaſem dla mey rozrywki.

Jeszcze ſię ten nieurodził, ktoby każdemu i żonie dogodził.

Skutek był tych uwag, że-  
bym, iako pogardzaiący ſwia-  
tem, i wſzytkim co on ma w  
ſzacunku, wziął kobietę, któ-  
raby nienależała od nikogo, któ-  
raby nikogo niewidziała, która-  
by nie miała ieſzcze charakteru  
ſtanownego, i któreybym ſerce  
mógł ukształcić na wzor mego.  
Umylem więc poyść poſzukać  
takiey między podrzutkami w  
Paryżu. Ten dom prawdziwie  
święty, który ſame tylko ty-  
gryſy mogą widzieć bez wyla-  
nia łez, ten dom ofiarował mi  
łatwe ſpoſoby do uſkutocznienia  
mego zamyſłu. Wziołem tam  
iedną paniękę, uformowałem ją,  
i teraz mnie ſzczęśliwym czy-  
ni. Wychowuiemy niektóre  
oboiey płci dzieci podług ſpoſo-  
bu *Lindora*, i tak ſię nam w tey

K

mie-

mierze pomyslnie powodzi, że się za zupełnie szczęśliwych mamy. Choćby się zdarzyło, (czemu ja nie wierzę i wiedzieć o tym nie chcę) żeby edukowanie dzieci, uwłaczało szlachectwu; iako ci, których ja edukuję, nie przeszkadzają mi pełnienia obowiązku mego urzędu, nieporzuciłbym nigdy tego chwalebego przedsięwzięcia; ubolewałbym tylko nad ludźmi, że oni są tak ślepi, iż niewidzą iak wychowanie ludzi nie równie szlachetniejsze jest, nad wychowanie koni.

Nie mogłem przyiść do siebie z podziwienia rzeczy, które mi opowiedział *Druille*. One były materją wszystkich naszych rozmów, któreśmy z sobą miewali, aż do mego wyjazdu. Naybardziej tak mi się podobało, co mi on mówił o Edukacyi, iż prosiłem żeby mi to wkrótce zebrał na piśmie, które mi od-

dał

dał kilka dniami pierwey nini  
wylachał z *Flawryny*. Oto iest  
też fame piśmo, które mam  
od niego.

„ Rozumiem, Cale nic niechcę  
„ ustanawiać bez zdania naszych  
„ nauczycielów ) rozumiem, że  
„ początki edukacyi, iaką ja  
„ puszczam na los szczęścia,  
„ są wyczerpane z famey natu-  
„ ry, i z praw zasadnych spo-  
„ łecznościwa :

„ I. Natura nas przeznaczyła ;  
„ żebyśmy byli wolnemi i szczę-  
„ śliwemi, a zatym nie trzeba przy-  
„ muszać naszey wolności, ani  
„ szczęśliwość naszą czynić trud-  
„ ną .

„ II. Natura, cō najmniejfzē  
„ zwierzęta opatrzyła w to, wszy-  
„ Źtko, czego do ich szczęśliwości  
„ potrzeba, zapewne tak dobrze  
„ z nami postąpiła iak z niemi ;  
„ zatym rzecz iest nierozumne, że-  
„ bśmy zewnątrz szukali spo-  
„ sobow utrzymania i powiększenia  
; K 2 fczę-

„szczęścia, które bez wątpienia  
„w nas ona sama umieściła .

III. Natura, kiedy postępując  
„mądrze nieuprzedza się iey, zo-  
„stawia nam czas długi do ro-  
„śnienia spokojnie, pierwey nim  
„zeydzie wfercach naszych naśio-  
„no namiętności. Więc szkodliwa  
„jest, wyłuszczać nasze namiętno-  
„ści zbyt wczesnie oświecając  
„duszę naszą umiętności pocho-  
„dnią, która nieochybnie ogień  
„żądź zapali. Ale natura która  
„nas utworzyła do społeczeństwa,  
„ponieważ kochamy go w przód niż  
„poznaemy, ( \* ) chce abyśmy  
„wcześnie zaczynali być ludzkie-  
„mi i towarzyskami, ażebyśmy  
wcze-

---

( \* ) Miłość społeczeństwa tak jest  
stworzona wszystkim stworzeniom ży-  
jącym, iż niema zwierzęcia, któreby  
niebyło czułym na rokosz bawienia się  
z sobie podobnym, że nigdy prawie  
niema inney przyczyny szkodliwej te-  
mu zjednoczeniu, prócz obżarstwa, czyli  
potrzeby iedzenia .



„wcześnie zaczynali być oby-  
 „watelami, ieśli nie tego lub  
 „owego kraju, to przynajmniey  
 „obywatelami świata ( \* ) Idzie  
 „zatem, iż należy, żeby nam za-  
 „wczasu dawano zdaleka, bez  
 „wytworności, nie czyniąc to  
 „celem naszych nauk, pierwzse  
 „wiadomości nauki Moralney,  
 „Fizyki i polityki.

„IV. Natura dając nam wynio-  
 „słość duszy, przezorność umy-  
 „słu, subtelność i zgodność orga-  
 „nów, delikatność zmysłów, któ-  
 „re tak zdolne są do rozszerze-  
 „nia naszej szczęśliwości, chciała,  
 „abysmy używali tego wśzytkie-  
 „go; przeto należy nam doskonalić  
 „się w umiejętnościach i kunsztach,  
 „starać się o piękne odkrycia wia-  
 „domości nowych, i o wszelkcie  
 „wygody życia. Ale

---

( \* ) Prawdziwy obywatel świata  
 zawsze będzie w Rzeczypospolitey, dro-  
 gim członkiem, a w Monarchyi izacow-  
 nym poddanym..

Ale natura, której się zawsze  
,,trzymać powinniśmy, gdy nam  
,,nieprzebrane ciśniecie bogactwa  
,,co z łowczego wydała łona, nie-  
,,dała nam strzydeł orlich, aże-  
,,byśmy wzbiwaczy się nad chmury  
,,przelatywali morze; nie dała nam  
,,pazurów lisich, abyśmy w niej  
,,wnętrznosciach kopali, potrzeba  
,,zatem, że gdy my zastępua-  
,,jąc niedostatek mocy dowcipem  
,,i przemyśłem, orzamy powie-  
,,rchność ziemi, czytamy na  
,,niebie, i zbliżamy niejakim spo-  
,,sobem ku sobie ziemię, którą  
,,ocean oddziela, potrzeba mówię,  
,,na nasze chęci włożyć wędzidło,  
,,za byśmy ani kopali głębiej,  
,,ani się zbyt wznosili w górę,  
,,ani się wyławowali na skały i  
,,nawałości. Nauczmy się od  
,,naszych przodków, od naszych  
,,współczesnych, na jakie się nie-  
,,szczęśliwości podaje, kto się  
,,przez te straszne przedziera za-  
,,wady.

Z tych

Z tych wielkich prawd wyczer-  
 „ pnionych w naturze, na które  
 „ tym samym niema co odpowie-  
 „ dzieć, wynika, że potrzeba.

1. Ażeby dziecie skoro się naro-  
 „ dzi zaraz miało wolność, żeby  
 „ niezatrzymowano żadnego jego  
 „ ruchu, a nadewszystko, żeby go  
 „ nieobarczano natrętnym i zabój-  
 „ czym powabem miękości. Mat-  
 „ ko okrutna, chcesz wiązać nie-  
 „ tylko słabe syna twego członki,  
 „ ale też i duszę!

2. Żeby, jak tylko dziecie rość  
 „ zacznie, zaraz go wzwyczaiano  
 „ do biegania, do niewygod powie-  
 „ trza, do prac ciężkich; żeby  
 „ zamiast podstawiania mu potrzeb  
 „ wymysłonych, z których pierw-  
 „ sza ciągnie tyfiączne inne nigdy  
 „ nienatyczne, mocne ramie rzu-  
 „ ciło go w zbytek przeciwny,  
 „ (można bowiem włożyć dziecie  
 „ w pomiarkowane używanie nawet  
 „ łatwych potrzeb natury) alho  
 „ też zostanie zgubione, to jest:  
 nigdy

„nigdy niebędzie tylko człowie-  
 „kiem iak my jesteśmy .

3. Żeby dziecko rośło przez  
 „długi czas bez przeszkody, to  
 „jest prawie aż do lat piętnastu;  
 „trzeba czekać, żeby przynay-  
 „mniey pierwsza jego rozumu i-  
 „skierka błysnęła i ukazała się.  
 „Umysł wczesnie wprężony  
 „w pracę, wyniszcza ciało pierwiey,  
 „niżeli nabierze potrzebney mo-  
 „cy, aby wystarczyć mogło usłu-  
 „gom, których od niego ten pan  
 „groczy będzie wyciągać,

Ale że nic jest piękniejszego, nic  
 „słodszego młodemu sercu, iak wraz  
 „z Pierwszym swego iestestwa uczu-  
 „ciem odbierać pierwsze promienie  
 „prawdy, cnoty, ludzkości, tak  
 „niełękay się zbyt wczesnie uczyć  
 „twego syna poznawać Boga, po-  
 „znawać samego siebie, pczna-  
 „wać ludzi i pierwsze powinności,  
 „których nie wielka jest liczba.

4. Wynika ieszcze z wyżej za-  
 „łożonych zasad, że gdy człowiek

ist

„ jest przeznaczonym do doskona-  
 „ lenia się, do nabywania wiadomo-  
 „ ści, potrzeba nawet od pierw-  
 „ szych lat iego, zacząć powoli da-  
 „ wać mu małe wiadomości poprze-  
 „ dnicze, i zabawiać go niemi  
 „ tak, żeby on tego niepostrzegł.

Lecz żeby uniknąć zbytku, któ-  
 „ rego się więcej niż śmierci oba-  
 „ wiać należy, do którego mogły-  
 „ by go w czasie te wiadomości  
 „ przyprowadzić, trzeba na wodzy  
 „ trzymać dwie iego żądze zawsze  
 „ prawie sobie towarzyszące, żą-  
 „ dzę nabywania światła, i roz-  
 „ ciągania szczęśliwości swej bez  
 „ granic. Jeśli się zbyt kocha  
 „ w czytaniu i naukach, pozbaw go,  
 „ gdy się niemi bawić będzie, prze-  
 „ chadzki lub inney rzeczy w kto-  
 „ rey ma upodobanie, a potem mu  
 „ powiedz, że nie uczyniłbyś był te-  
 „ go, gdybyś się był niecbawiał prze-  
 „ szkodzić mu zabawy, która mu się  
 „ bardziej podoba. Gdyby się ten spo-  
 „ sob nie udał, przyprowadź do niego  
 „ niby

niby przypadkiem rozumnego człowieka, któryby potrafił ukazać mu umiejętność jego ulubioną z strony ciemney, itak obalić tén mądry budynek który on z upodobaniem wystawia. Jeżeli potym trwa jeszcze w przekonaniu tych rozważań, miew go w podziwieniu, zostaw go, niech czyni co mu się podoba: jest to wielki dowcip; oświeci on i swoy wiek i potomność.

Lecz jeśli szczęścia swego szuka ze wewnątrz siebie, dusza jego jest choża; spiesz się ją uleczyć: możesz jeszcze; w krótko zaś tego dokazać. niezdolasz. Jeżeli na przykład podoba mu się lekkie odzienie, przyniewalał go gdy się wnie ustroi, niewychodzić z domu, nie szastać się, nie biegać, pod pretekstem, iż mając na sobie suknię piękną, trzeba się strzedz wszystkiego, co ją zepsuć może. Sprowadź do niego inne dziecię ubrane po prostu, któreby igrało, biegało,  
i iak



i iak chce bawiło się; udaway, że  
ubranych ubogo więcej szacu-  
iesz niżeli mających odzież dro-  
gą i piękną; uczyn mu uwagę,  
iż tacy zawsze potrzebując cu-  
dzey ozdoby, uznają sami, że  
,, iey niemaia dosyć. z siebie.  
,, Zawsze w oczach iego upo-  
,, karzay stroie, i niegniewając  
,, go, niesprzeciwiając się mu,  
,, poprawuy go wtey przywarze,  
,, która iak wżyskie inne,  
,, tyficznie wyda latociosli, ieśli  
,, iey rość dopuścisz, &c. &c.  
,, Te zdania są iasne i mocne,  
,, są mym zdaniem zasadą edu-  
,, kacyi. Oto wkrótkich flo-  
,, wach, iak i z iakich pobudek  
,, ia uśłowidom przyprowadzić  
,, ich do skutku. Nierdzumiem  
,, żeby na edukowanie dziecię-  
,, cia, człowiek zatrudniał się,  
,, cały. Załadzam się ia i tu  
,, na naturze. Nietrzeba dzie-  
,, cięciu innych lekcyi, prócz  
,, ktore mu daie ta mądra mat-  
ka

„ ka dla nauczania się pozna-  
 „ wać swe potrzeby, i frzodki  
 „ dogadzania tymże potrzebom.  
 „ Należyż używać wielkiey o-  
 „ kazałości nauk, żeby oprócz  
 „ tego nauczyć go innych po-  
 „ winności, które wypełniać  
 „ powinien? powinności, któ-  
 „ rych prawo już napisane w  
 „ sercach naszych, staie mu się  
 „ koniecznie potrzebnym do  
 „ iego potrzeb, do roskoszy i  
 „ do związkow, które go łączą z  
 „ społeczeństwem?  
 „ Mało iest rzeczy do uczenia  
 „ dzieci, więc ieden człowiek  
 „ może ich wiele uczyć. Dzie-  
 „ ci przeznaczone są żyć cza-  
 „ su swego w społeczeństwie,  
 „ potrzeba więc od pierwszej  
 „ młodości przyzwyczaić ich  
 „ do społeczeństwa. (\*) O-

---

(\*) Towarzystwo osoby rozsądney  
 nigdy na krok nie odstępującej,  
 choć niewiem iakby była dobrowolną  
 i ulegającą, zawsze iest dla dziecięcia  
 smu-

„ Oto jest co mnie przywio-  
 „ dło do wychowania wraz dzie-  
 „ ci moich i nie których cu-  
 „ dzych, ale mam troskliwość,  
 „ aby gdy są z sobą razem, zaw-  
 „ szc byli albo pod moim okiem,  
 „ albo mey żony, albo inney  
 „ iakiey osoby na którąbym się  
 „ mógł spuścić .

„ Przepędziłem lat kilka sam  
 „ w moiey kochaney odlu-  
 „ dności, nieżeniąc się, nieu-  
 „ kładając tey małej Rzeczy-pos-  
 „ politey, którą teraz ja czy-  
 „ nię szczęśliwą, a ona mnie  
 „ na wzajem . Wiedziałem, że  
 „ niełatwoby przypuszczono  
 „ odmianę, którą ja chciałem  
 „ w prowadzić w edukacyę; cale  
 „ wiedziałem także, iż prawdy  
 „ doświadczeniem dowiedzione,  
 „ wielką moc mają nad umyśla-  
 „ mi

---

smutne, i może być charakterowi jego  
 tak szkodliwe, iak i zdrowiu jego sy-  
 pianie wraz z iaką osobą zbyt w wieku  
 podeszłą .

„ mi nawet nayzaciętszemi :  
„ Przedsię wziętem więc czy-  
„ nić doświadczenie . Szczu-  
„ płe mego majątku granicę ,  
„ niefortuną , były także  
„ szczupłą granicą dobrą , kto-  
„ rebym był chciał czynić . Za-  
„ czętem od dziecięcia mające-  
„ go lat sześć , wielkiej na-  
„ dziei , ale edukacya jego  
„ była zaniedbana . Poprawo-  
„ wałem go ślaciecznie , ale bez  
„ popędliwości , bez przykrości ,  
„ i okazałem powoli , że to  
„ dziecko stało się powolne i mi-  
„ łe ; kocham go jak własnego  
„ mego syna . Znajdując się w  
„ potrzebie powiększenia mego  
„ domu , i czynienia większych  
„ wydatków , nie znalazłem szczę-  
„ ścia mego w zbytku i rosko-  
„ szach pełnych zamieszka-  
„ nia . Rachowałem się dobrze ,  
„ iż pomnażając potrzeby , nie  
„ powiększa się swej szczęśli-  
„ wości . Umiąłem ją znaleźć  
w przy-

„ w przyjaźni nie interesowa-  
 „ ney, w miłości nie podley, w  
 „ czynach wspaniałych ludzkości  
 „ i cnoty. Mieszkam przy ie-  
 „ dnym wielkim gościncu idą-  
 „ cym do Paryża. Styszałem  
 „ często, (i niemogłem się do  
 „ tego przyzwyczaić) slyszalem  
 „ żałosne płacze tych nędznych  
 „ dzieci, które ubogie mamki,  
 „ a zatym mało o nich troskliwie  
 „ prowadziły do Paryża, albo  
 „ ich z tamtąd wiozły do siebie  
 „ wózkami odwoch kołach.  
 „ Widok ten lzy mi z oczów  
 „ wyciskał. Ubolewałem iesz-  
 „ cze bardziej, gdy uślyżał  
 „ z kofza (\*) głos ciężki, prze-  
 „ rywany i prawie umieraający  
 „ iednego dziecięcia, którego  
 „ matka dla okropnego stanu w  
 „ który się podesła, nie śmiała  
 „ znać

---

(\*) Nawzięszy podrzutków w ko-  
 fzach za plecami noszą z prowincyi  
 do Paryża.

„ znać za swoje , ponieważ był  
„ to tylko owoc iey miłości.  
„ Ta opłakana surowości praw  
„ ofiara , te dziecię nędzne nic  
„ niewinne za swe urodzenie,  
„ wszystkę za nie karę na sobie  
„ ponosi. Jeszcze na światło  
„ nie otworzyło oczów , a już  
„ z oycyzny wygnane , a już  
„ łzami swemi skrapia drogę na  
„ iakie mil czterdzieście lub  
„ piędziesiąt. Kobiety stanu  
„ najwyższego , które  
„ dla tey samey przyczyny nie  
„ mają twardości serc pięknego  
„ świata , otwierają swe pierś ,  
„ dla karmienia mimochodem  
„ tego dziecięcia niefortun-  
„ nego . Każda się mu zdawa-  
„ ła być jego matką ; chce on  
„ zostać na iey ręku , na iey ło-  
„ nie . Wydzierają go iey , ona  
„ całuje go , miecza łzy swoje  
„ z iego łzami ; unoszą go .  
„ Ten obraz pokazywał się  
„ oczom moim w jak najsnu-  
tniej-

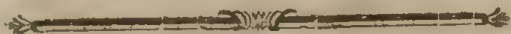


„tnieyszych kolorach, ile ra-  
 „zy widziałem, że przecho-  
 „dzono z temi dziećmi. Wsta-  
 „wiałem się za niemi, znay-  
 „dowałem dla nich po noc, zna-  
 „łem innych przyjaciół ludzko-  
 „ści, którzy byli w stanie czy-  
 „nienia dobrze: ofiarowali się do  
 „uskutecznienia projektu któ-  
 „ry umyśliłem, otworzenia  
 „domu mego na ten święty de-  
 „pozyt, którym szpital pod-  
 „rzucony w Paryżu nadto jest  
 „obciążony. Z początku nie  
 „wielka summa mogła mi wy-  
 „starczyć do uskutecznienia te-  
 „go dobrego dzieła; potym zaś  
 „iako się mój majątek powięk-  
 „szył, z nikim tey tak czystey,  
 „tak słodkiew rokoszy niedzie-  
 „lę, a to w naywiększym iako dla  
 „mnie stanowi stopniu, iż wi-  
 „dzę, że i wiele innych osób  
 „szło za moim przykładem:  
 „Będąc udzielnym panem tych  
 „dzieci, które bezkarnie mo-

„ zna uczynić szczęśliwemi ,  
 „ bo się o nie nikt dopominać  
 „ nie może , uczyniłem na nich  
 „ pierwsze moje doświadczenie  
 „ z powodzeniem iak nayspomyśl-  
 „ nieyszym. Próżno dotychczas  
 „ mawiałem: *Anglicy są mocni ,*  
 „ *silni , urodziwi ludzie , ponieważ*  
 „ *skoro się urodzą zaraz ich kopiają*  
 „ *w wodzie zimnej , ponieważ nie-*  
 „ *obawiają ich w pieluchy , niekre-*  
 „ *piąją powiazem , nie w kładają*  
 „ *na nich żadnych z tych kaidan ,*  
 „ *które nam odbierają zdrowie ;*  
 „ Zawsze mi nato dawano tę  
 „ dowcipną , tę pełną rozsądku  
 „ odpowiedź: *Anglicy są Anglicy ,*  
 „ *a my Francuzi , jesteśmy Fran-*  
 „ *cuzi .*

„ Wychowałem te dzieci mo-  
 „ im sposobem ; uwolniłem ich  
 „ od wszelkiego gatunku chorób ;  
 „ widziano że po sześciu mie-  
 „ siącach mogły stać i chodzić  
 „ same , miały postać wesolą i  
 „ do wszystkiego zdolną. Wi-  
 „ dzia-

„dzianoby, gdybym był ich w  
 „tym cwiczył, widzianoby,  
 „że po leciech siedmiu lub  
 „ośmiu, wyścigaliby byli za-  
 „iaca w biegu; śmiałem na ów  
 „czas powiedzieć, pokazując  
 „ich osobom do mnie przycho-  
 „dzącym, OTO FRANCUZI. „  
 „Łatwo sądzić można, iak  
 „obszerny ia i *Dorville* tego te-  
 „xtu musieliśmy czynić wykład.  
 „Odwlekałem ilem mógł mój  
 „odiazd. Niestety! zbyt prę-  
 „dko ten dzień nadszedł; trze-  
 „ba nam było iachać do Paryża.



*Przytrafił mi się smutne spotkanie.*

Gdybym był miał słabość wie-  
 rzenia złym znakom, nieśmiał-  
 bym był kończyć moiej do Pa-  
 ryża podróży, która iednak tak  
 była szczęśliwa, iak być powin-  
 na... Jak pierwszy widok, któ-  
 ry postrzegłem w drodze zdał mi

się być straszny! Był to wóz pełen dzieci i mamek. Chciałem ten wóz widzieć, bo mnie to obchodziło. Smutne dzieci krzyki przesywały mi serce; widziałem te nieszczęśliwe niemowlęta, poczułem przerażające powietrze, które z tego ruchomego więzienia wychodziło. Ach zawołałem idąc się rzucić wręce *Julij*, ach moja kochana przyjaciółko, dałby Bóg żeby żadne dziecko nasze nie przyszło na taką dolę.... Te dzieci zapewne należą do zbrodniów flanu; prowadzą ich na jaką wyspę bezludną, niedbając że trzyczęści ich wymrze w drodze.... O wy nieszczęśliwe niewiasty, które ich jesteście matkami, ileż sztyletów zadano waszym sercom, gdy wam wydzierano słodkiey miłości waszey owoce! Jak wieleż razy codziennie wołać musicie do Nieba, żeby albo wam ich powróciło, albo wam życie odebrało.

*Dor-*

*Dorville* który nas odprowadzał z *Clairvaux* i z swoim przyjacielem, wytłumaczył mi co się to znaczyło; pokazał mi, że to jest mnieysze złe w porównaniu z większym; przydał, iż ów znaczny obywatel, któremu on winien był swoją szczęśliwość, miał w przedsięwzięciu zabieżeć temu złemu w samym prawie źródle, ale że niepodobna było ieszcze przywieść go do skutku.

Mówiliśmy orządzie, *Dorville* mi powiedział rzeczy bardzo radośne o rozporządzeniach, które Minister czynił ku uszczęśliwieniu ludu. Tak wlewał w krew moją balsam, którego bardzo, iak nigdy potrzebował, zwłaszcza zbliżając się do Paryża. Wątpić bowiem nie trzeba, że wszystko tam powinno było obrażać me oczy: nie były one przywykłe do tej dziwney mieszanki wspaniałości i nędzy, występku i cnoty.

Przy-



*Przybywam do Paryża i tam przez  
nieiaki czas bawię się.*

Wtym mieście zgromadzeniu i zbiorze świata, dwa wielkie przedmioty miałem uważać, ludzi i rzeczy. Wyszczegulnienie mych uwag względem ludzi, byłoby nieskończone i niepożyteczne. Ci co ich pod tą postawą widzą, pod iaką ja widziałem, niepotrzebują mych uwag; inni zaś niepotrafiliby z nich korzystać, ieśli są dobre, iak mi się zdaie, że są takie. Wyszczegulnienie mych uwag nad rzeczami, może być pożyteczniejsze, i bardziej zabawi.

Pierwsze moje było staranie poznać przynajmniej powierzchownie nauki pożyteczne i przyjemne, ich początek, wzrost; w którym czasie i w iakich okolicznościach postempek ich był  
pręd



prędzży, i skutki które z nich wyniknęły. Ta wiadomość historyczna jest nakształt termometru pokazującego stopnie pożytku, albo niebezpieczeństwa tey lub owey nauki, a zatym przestroga o ostrożności, z iaką ie trzeba do iakiego Państwa wprowadzać, i iakie iey granice przepisać.

Rozumiem, że wielkhey części Czytelnikow moich prawdziwą uczynię przyługę, gdy z niemi wraz krótko uczynię te pożyteczne badania. Przyłączę więc do mego Pamiętnika, krótki zbiór mego uczenia się nauk, i to co z więkshzey części mych lekcyi wynika. Ale należy mi wprzód nieco powiedzieć o niektórych innych przedmiotach.

W Anglij i na innych mieyscach naypierwhey mi pokazywano Kościoły. Dziwiłem się obrządkom nayprostszyym a razem naywspanialszyym. Umyśliłem wprzód  
wa-

wadzić ie do mey wyspy , i iuż ten zamiysł zaczynam do skutku przyprowadzać.

Wiedziałem także cwiczenia żołnierskie , które z początku mocno mię bawiły , ale zostałem przenikniony okropnością , kiedy dowiedziałem się co był za koniec tego cwiczenia. Chcę jednak dla potrzeby formować młodź żołnierską. Bodaiby broń w ręku naszych dzieci nie była nigdy , iak tylko zabawką , i igraszką!

Nie wiedziałem dobrze aż w Paryżu , co to są sprawy , przegrane , dłużnicy , wierzyciele , sprzedaż sprzętów , aukcyę , exekucyę. Chciałbym , żebym nigdy był o tym nie wiedział , i nigdy z wyspy moiey niewychodził.

*Eufemon* zalecił był *Julij* , żeby mi pokazać wszystkie złe społeczeństwa pierwiey niż dobre. Już mnie ona zaprowadziła była

ła przez *William* do wszystkich rzemieślników, których rzemiosła są albo nieprzyjemne, albo niebezpieczne. Zaprowadziła mnie do szpitalów, do tych iasiek, gdzie zdrada i niesprawiedliwość partykularnych a jeszcze bardziey zbytek publiczny, szarpią swe ofiary ręką nędzy i boleści. (\*) Nie prowadziła mię dowiedzieć bo już mi wiadome były.

Nazajutrz *Julia* ukazała mi Kościół, Klasztor i wchód do tegoż Klasztoru *Panieńskiego*. Wiedziała ona że mnie ten widok

zmar-

---

(\*) Potrzeba wyłączyć dwa domy podzutków, które mi *Dorville* tak mocno wyflawiał, i słusznie. Zapłakałem z rozrzewnienia widząc porządek, przyzwołość, oświecenie, które tam panują; widząc, że te dzieci szczęśliwe do nikogo nie należą, te dzieci, na które wreszcie sam prześlad wzgląd mieć powinien, ponieważ one mają za Oycę *Stan*, a za Protektora *KRÓLA*, który jest duszą *Stanu*.

zmartwi, ale potrzeba było nie przodemną nieukrywać. Zaprowadziła mnie do fortecy, gdzie pierwszy przedmiot, który mi wpadł w oczy, było koło podobne do tego, którem miał w mojej klatce. Ach! zawołałem... ach przeklęta machino! potrzebaż abyś itu była.... Słowa mi się ucięły w ustach, odwróciłem głowę i na tychmiał z tamtąd wyszedłem.

Tyle okropnych widoków wzniecały w mej duszy smutek, który mnie zabijał; chciałem, żebyśmy się powrócili do Wyspy Pokoju, na łono *Eufemona* i naszych dzieci. Ja tego tak, jak i ty, pragnę, rzekła *Julia*, aleś jeszcze nie skończył nauk twej Filozofij; wreszcie bądź dobrej myśli, część która została do nauczania się jest piękna, umysłniem ci ją nakoniec zachowała.

Nazajutrz, (a dopiero cztery dni było jakieśmy w Paryżu znay-  
do-

dawali się: ) powiedziała mi iż potrzeba było, żebym szedł widzieć budynki, widowiska, obrazy i tyfiączne inne nayprzednieysze dzieła, które Europa ma w podziwieniu. Spytałem się, jeśli i ona miała iść ze mną, przyobiegała iść, a ja, tym lepiej, rzekłem, gdyż bez ciebie mógłbym nie mieć tego w podziwieniu, czemu się cała Europa dziwi. Powiedziała mi znowu, że mnie zaczyna kształcić, że nieźle póymowałem ton Francuski.... Zobaczyła że mi to czyniło przykrość, ścisnąwszy mnie więc za rękę, przydała, nie, przyjacielu, to jest ton natury.

Powiem w krótkich słowach, jak przyobiegałem, co wiem o początku, i wzroście nauk; powiem o lekcyach wielkich w kōżdey z tych nauk Nauczycielów. *P. Blondel* Budowniczy Królewski, tak znany przez swą gorliwość i zdatność w wyłuszczeniu talentów

tow , ten wszczepił w moje serce gust do tych nauk przyjemnych. Ma ón wrodzoną i łatwą wymowę , która i podoba się i przekonywa,



*Początek niektórych nauk.*

Zebrałem porządnie lekcye , którem brał od różnych Nauczycielów. Nietylkom się uczył sztuk wyzwolonych , ale też przywiązałem się ieszcze bardziey do Mechanicznych nayprosijszych , które są pierworodnym płodem do-  
wcipu , i nayskutecznijszym  
szrodkiem przyłożenia się do do-  
bra fizycznego,



ROLNICTWO

Dąb co wspaniale wynosi swoje  
gałęzie aż do nieba, iest naypięk-  
nijszym i naybogatszym darem,  
ktò-



którym Niebo obdarzyło ziemię. Gdyby była Poezia nie wzięła początku swego z obfitości i radości, które wydaie rolnictwo, gdyby Poetowie pierwsi nie nastompili byli wielo wiekami później po pierwszych ludziach; ale w czasie, kiedy z przywyknienia używano owoców, które potym przemysł wyciskał z łona ziemi, widzianoby, że Poetowie świętym niejakim uszanowaniem dla prostego swych ojców życia przeniknieni, śpiewaliby byli pochwały dęba, i jego owocu, tego owocu drogiego, tej manny niebieskiej; która przez długi czas była pokarmem ludzi; i która karmić będzie aż do ostatniego dnia wiele zwierząt i ptaków.

Gallowie dumni i pyszni, a przeto samo wysokie i szlachetne mający wyobrażenia; lepiej niż którykolwiek narod inny; dowiedli uszanowania tego drzewa; ani można wystawić nadto  
przed

przed oczy dawney uroczystości  
iemioły dęba. (Imię *Druidów*,  
którym Gallowie nazywali swo-  
ich Kapłanów, podług więk-  
szej części uczonych, pochodzi  
od słowa greckiego, które dęba  
znaczy.)

Pierwsi ludzie co się karmili  
żołędziem, iadali go z radością,  
a my iadamy chleb ze łzami, ale  
to on przez naszą winę, taką  
jest przyprawiony goryczą; pe-  
wna bowiem jest, że potrawy  
obfitsze i przyjemniejszy, któ-  
re nam namieysce żołędzi daie  
rolnictwo, sprawiają nam życie  
wygodniejszy, a zatym mogłyby  
go nam uczynić daleko miłszym,  
gdybyśmy nie mieli nieszczęśli-  
wego przymiotu dobre w złe  
przemieniać.

Zdaie się że używanie ziarna  
przynajmniej żytniego dawniej-  
sze jest od potopu, i jeżeli *Noe*  
zachował w korabiu winną maci-  
cę, którą potym zaszczepił,  
bez

bez wątpienia także zachował  
i żyto, i zasiał go po potopie.  
Nie widzimy bowiem początku  
rolnictwa na płaszczyznach *Sen-  
naar*, gdzie osiadła familia  
*Noego*.

Jeżeli ta sztuka, którą O-  
patrzność chciała, żeby wynala-  
zek był łatwy, ponieważ istot-  
nie jest pożyteczny, u niektò-  
rych narodów ukazała się ry-  
chle, a u niektórych później,  
to dla tego, że porosproszaniu  
*Noego* potomstwa, wyszłe z nie-  
go narody, osiadały kraje więcej  
albo mniej żyzne, i że też na-  
rody były więcej albo mniej  
grube, więcej albo mniej pole-  
rowane, więcej albo mniej le-  
niwe, lub pracowite. Ci co się  
chwycili polowania, wojny, roz-  
bojów, zaniedbali rolnictwo, i  
dopiero ich potomstwa potym nie  
rychło się go chwyciły.

Nieznamy ani żyta, ani psze-  
nicy ani ięzczmienia dzikiego,  
muś

musi jednak być ze ie pierwsi ludzie znaleźli; bo z jakim bądź staraniem uprawia się jakie ziarno, nigdy jednak nie odmienia swej natury, tylko go można uczynić obfitszym i smaczniejszy.

Pług Egipskie i Greckie były do siebie podobne i bardzo proste; kół nie miały. Grecy doskonalili swe rolnictwa na wzór rolnictwa Egipcjanów; od których oni inne także przeieli kunszta. Pług, którego po większey części teraz używają w Prowincyach Francyi południowey, zdaie się być zrobiony podług Greckiego.

Wiele reszcie zostało narodów, które nie mają pług, ale na iego miejsce pracownicy używają ręcznych narzędzi. Dzicy ludzie nowey Francyi, odwracają ziemię widłami drewnianemi. Murzyni Gramboscy używają nie jakiey łopaty, bardzo podobney do ich wiosel. Murzyni Senagalscy, idą na pole pięciu lub sześciu,

ściu, i wyrabiaią go swoiemi pałazami, zdaie się, że przez te święte użycie, chcą oczyszczać te żelazo zabójcze. Dawni mieszkańcy Kanaryjscy, uprawiali rolę rogami wołowemi. Wyczytałem to wszystko w *Historij generalney podróży, przez M. L'abbè Perbôt napisaney*. Czegom się nauczył z czytania, to łączę do lekcyi moich nauczycielow. W *Fleury* widziałem tylko w robocie rolnictwo, w *Paryżu* to nauczyłem się iego teoryi i historyi.

Brona, która tak dobrze przykrywa ziemią posiane ziarno nie jest późniejsza od pługa. Wzmiankuje o niej księga *Joba*. Rozd: 39. w. 10.

Naturalna rzecz była, że sztuki zbierania ziarna z mnieyszą pracą, nie wynaleziono, aż w nieiaki czas po wynalezieniu uprawy roli i zasiewu; istotą bowiem rzeczy było mieć ziarno, a skoro go miano, mniej dbano o pracę

M                      z któ-

z którą one przychodziło zbierać, i nieuważano szkody, która przy zbieraniu go być musiała. Pierwsze więc żniwa były wyrywając kłos pokłose, potym nastompił nie- taki gatunek sierpow, nakoniec kosy, które są bardzo dawne, ponieważ wynalazek ich przyznaje się *Saturnowi*.

Dawny sposób wymłacania ziarna z kłosów, był trącać wolami albo końmi zboże, lub też tłoczyć go dylami i kamieniami. Używają go jeszcze na Wschodzie, nieznają tam jeszcze cepów.

Natura to naprowadziła nas na drogę wynaydowania kunsztów. Postrzeżono, że ziarno, które się jadło bez przygotowania, łatwo się w zębach, rozczyniało się śliną, i że żołądek łagodnym swym doskonałił go ciepłem, ażeby sposobne było w kerw się zamieniać. Wnieśliśmy, iż naśladowując tych różnych postępowania natury, można by z ziarna uczynić pokarm przy-  
jem-



iemniejszy i soczystszy. A tak zęby służyły za wzór do młynów (\*) ślina i język do zagniatania ciasta, a żołądek do pieczenia. Przez długi czas pieczono chleb pod popiołem, pierwey nim wynaleziono piece; te jednak są bardzo dawne, widać je za czasów jeszcze Abrahama, *Genez. 18*.

Nie znalazłem na wyspie moiej ani żyta, ani ięczmienia, ani żadney rzeczy podobney, niewyciągnąłem także z mego żucia i trawienia żołądka tego odkrycia, które się starożytnym przyznaie, ale nierozumując tyle, mógłbym być wynaleść sztukę robienia niejakiego gatunku chleba z kasztanów.

Kiedy wynaleziono sposób oddzielania otrębów od maki, co

M 2 . . . . . mu-

---

(\*) Moździerz żelazne lub kamienny, i wielkie tłuki, a potem młyny ręczne, czyli żarna, były zapewne pierwsze maszyny, których używano do tarcia ziarna.

musiano długo wynaydywać, nieumiano ieszcze robić chleba, przez długi czas ludzie iedliniby iaką papę zmieszaną z mąką i wody, iakiey do tych czas używają górnicy Szkoccy.

Powiadał mi ieden człowiek oświecony i uczony, iż czytał, że wynalazek kwasu dawnieyszy od Abrahama, winniśmy iak i wiele innych wynalazków, przypadkowi; że kobieta iedna zrobiwszy przez roztargnienie więcey ciasta, niżeli pospolicie, umyśliła zostawić iego troche, i że po kilku dniach, żeby go niepuścić w sratę, włożyła do nowego ciasta, zktórego chleb udał się daleko pięknieyszy, lekszy i smacznieyszy. Przydał uśmiechając się, iż iak kobieta i iak obywatelka, niebawiac wszędy rozgłosiła ten sekret.

Sztuka robienia wina, tego to napoju tak słodkiego i tak drogiego, ale którego zbyteczne używanie zabójczym sprawuie, daleko iest prostsza i łatwiej-

twieysza, od sztuki pieczenia chleba, a zatym i pierwsza. Zależała ona z początku na tłóczeniu gron i wyciskaniu z nich soku, dopiero to daleko później zaczęto zazywać sposobow iednych po drugich, których my teraz używamy.

Naczynia, w których go spoczątku chowano, były, to banie, to tykwy, to inne skorupy z owpców, potem, naczynia gliniane i burdziuki, to jest wory skórzane. W takim to burdziuku *Abraham* dał wody *Agarce*, kiedy ją z synem, którego z niej miał, wypędział z swego domu.

Mąka rozmieszana rzadko z wodą, sądz że to mąka ięczmienna wystąa i umysluie gotowana, to jest, co było u starożytnych piwem, naydawnieyszym po winie trunkiem. Te piwo było piiane iak nasze i w iedney się tylko rzeczy różniło, to jest: żeiego złe własności niebyły poprawione, iak są teraz przez chmiel, który jest wyborным krzewem.

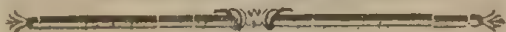
W

W naydawniejszych wiekach, w naygrubszych krajach, u naydziksz ych narodow widzimy, że robią albo wina, albo inne napoje zarabiane. Więcże to człowiek sam jeden między wszystkiemi zwierzętami ma być naynieszczęśliwszym, ponieważ on sam jest, który coraz szuka sposobu zapomnienia o sobie i tracenia przytomności przez używanie trunków?

Jeden znayprziemniejszych napoiów jest ten, który od pierwszych wieków robiono z miodu i wody. Miód bardzo jest dobry na żołądek, kiedy się go pomiernie używa.

Niema prawie narodu, któryby nie znalazł iakiego upiiania się sposobu. Tatarowie umieją wyciągać z mleka osliczego kwaśnego trunek bardzo mocny. Moxowie narod naygrubszy w Ameryce robią podobny z pewnych korzeni zgniłych, które nalewają wodą. Inne dzikie narody Amerykańskie robią podobny napoy  
*Chika*

*Chika* zwany, bardzo nieprzyjemny ale mocny, a to tym sposobem. Dwadzieścia lub trzydzieście korcy żyta Indyjskiego zalewają wodą w wielkim korycie, kiedy ta woda naciągnie w siebie smaku żyta i zacznie kwaśnieć, na tenczas stałe kobiety zaczynają żuć te żyto, i pewne ziele, i tak przeżute wypływają w tytkwy napełnione tą wodą. Zaczyna ta woda robić i staie się podług nich wybornym napojem, którego byśmy nie nazwali, chyba naygorszym podpiwkiem.



### Ogrodnictwo.

Ktoby był powiedział, patrząc na pierwsze ogrody, gdzie łączono i zgromadzano razem bez porządku, na gruncie mało obszer-  
nym a często nierównym drzewa naypożytecznieysze, naygodney-  
sze uprawy, i może niektóre  
kwiaty, ktoby był powiedział takie  
ogrody

ogrody widząc, że czasu swego sztuksa nasza wyfili się na niedościgłe okiem ulice szeroko wysypowane piaskiem, po bokach osadzone wedwa rzędy bukszpanem i niektórymi pospolitemi kwiatami, które, co tylko rozkwitną, zaraz usychają, bo są na sam upał słoneczny wystawione. Nieprzeto jednak ja w nich nieznayduję wielkich piękności, mianowicie kiedy są przyozdobione fontannami, i posągami dobrze robionemi, jednak chciałbym, żeby takie ogrody przy samych się tylko znaydowały pałacach, ale ich wszędy pełno; stęka nato natura, a ogrod ziemny oszpecony jest niemi.

Drzewa które z początku oddzielono od mnogości, i przeniesiono bliżey mieszkania, dla uprawiania ich z większym staraniem, są drzewa figowe, migdałowe, oliwne i winne. Uprawa tych wszystkich drzew jest łatwa, a osobliwie oliwnego jest powsze-



szechnie użyteczna. My tego pożytku nie poznaliśmy tak iak staroży ni, którzy nie mieli innego oleiu, tylko oliwny, i którzy niemając światła ani złoju ani z wosku, samemi się tylko lampami oswiecali.

Powiadają, iż to koza podała myśl obrzynania drzew; ogryzła iedną macicę winną, która w roku następującym wydała więcey owocu, niż inne macice. Oberznięto winogron, toż samo zrobiono zinnemi drzewami. Postrzeżono w Ameryce, że różne zbyt gęste niewydawały kwiatu, a rzadkie wydawały, zaczęto ich rozsadzać.

Początek szczepienia drzew iest daleko ciemniejszy, niżeli początek obcinania, choć bez wątpienia późniejszy.

Egipcyanie i wiele innych narodów, za czasów Moyżesza, uprawiali iarzyny różnego rodzaju. Niemożna nic, nie czyniąc  
ich

ich pamięci krzywdy, wnosić, żeby nie mieli także uprawy kwiatów.



*Sztuka odziewania się.*

Pokarmy i napoje gotowane nadwerężyły mocy ciała ludzkiego, coraz się stało słabsze i tkliwsze na zimno i upał: potrzeba było odzieży. Widziemy atoli używanie odzienia ustanowione od niepamiętnych czasów, w tych nawet krajach, gdzie są mniej potrzebne, iako to na Wschodzie, z kąd wnosić należy, że ile potrzeba, tyle i skromność do tego się przyłączyła wynalazku.

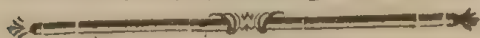
Kory z drzewa, liścia, i skóry niewyprawne były z początku odzieżą. ( Te skóry stawały się w krótcie twarde i śmierdzące, trzeba ich było często odmieniać, co zapewne dało pobudkę do szukania sposobu dębić i wyprawiać; i w rzeczy samej ten  
kunszt

kunszt jest bardzo dawny. )  
Potrzeba było wiele wieków,  
żeby przyić do tej wygody i  
ozdoby, której my używamy,  
czasem i na złe.

Widziałem, na przykład w Euro-  
pie, że niektóre kobiety kładą na  
siebie tyfiącą ręk pracę. Wzdry-  
gnołem się na to, poprzyśiągłem  
iż ten zwyczaj będzie z tych,  
którym Wyspę moję nieprzyję-  
pną uczynię.

Tkać nici z rośliny iakiej,  
to jest robić z nich płótno, że-  
by było mocne i miętkie, była  
to sztuka trudna. Przeto Egi-  
pcianie oddawali cześć Boską  
*Jzydzio*, która ich iey nauczyła.  
Materya płótna i wiele innych  
materyi, była koloru ciemnego  
i posempnego, chciano ie zamie-  
nić w weselsze. Sztuka farbiar-  
ska, sama się im prawie na po-  
moc ofiarowała. Znalezione  
kolory przyjemne w ziemi, w  
kruszcach, w roślinach, i nic  
nie jest podziwienia godniejsze-

go, iak użycie, które w tey mierze potrafiąno uczynić. Po wynalezienu farbowania materyi, chciano ich ieszcze umieć bielić. Nieznano mydła, wynalazek iego iest naszych czasów. Długo nie używano tylko nie których rzeczy prostych czyśczących, mianowicie ziela solniku na brzegach morskich rosnącego. Rozumieią iż to iest te ziele, które *Job* nazywa *borith*, gdy mówi o myciu swego odzienia w fosie ziele *borith*. Roz: 9.



### *Sztuka Budownicza.*

Niedosyc było odziać się, trzeba było ieszcze mieć pomieszkowanie. Niedosyc mieszkania, trzeba było mieć pomieszkowanie okazałe i wygodne. Co raz się więcej sobie przydaie ciężaru, co raz się bardziey obarcza okazałościami i wygodami. Nie dziwowałbym się, gdyby w krótcie

ce powrócono do dawney prosto-  
ty; ieśli do tego nie przydzie  
gdzie indziej, przynajmniej to  
na moiey wyspie będzie.

Ludzie z początku chcąc się  
tylko uchronić od przykrości  
wiatrów, zimna, deszczów,  
upałów, i od drapieżną zwierząt,  
nie myśleli o budowaniu pałaców.  
Z tym wszytkim miłość okazało-  
ści i wspaniałości, która zawsze by-  
ła piękną ludzką pasją, ich nauczy-  
ła od początkowych zaraz czasów,  
pierwszych początków prostey i  
grubey Architektury. Czytałem  
w iednym dobrym dziele, nie-  
wiem ieśli to nie w *Historyi Nie-  
ba* napisaney przez P. *Pluche*,  
że znaleziono w Azyi, wielkiey  
ogromności w pułstyniach filary  
z kamienia i z cegły, które ro-  
zumieją być dawnieysze od poto-  
pu. *Wieża Babilonska* na pła-  
szczyźnie *Sennaar* zaczęta w  
krótce po potopie, zdaie się także  
wskazywać, że musiały być ia-  
kios

kieś dawne podania względem robienia materyałów, i użycia ich do budowy, gdy zdaie się być rzeczą niepodobną, żeby między potopem i budowaniem wieży, tyle uczyniono wynalazków. Ale te różne budynki, to iest mury z kamieni i cegły, Korab Noego, *Wieża Babilońska* dowodzą, że sztuka budownicza poświęcona była tylko na same pamiątki, na same wielkie rzeczy: niepodeymowanoby tyle trudu na pomieszkanie dla człowieka, niebudowanoby dla niego domów, powiedzianoby mu, oto są gałęzie, trzciny, liścia, glina, zrób z nich sobie lepiankę; niechcemy dla ciebie kołatać fundamentów ziemi i szarpać jej wnętrzości.

Mimo tych uwag, które przez nieiaki czas wystarczyły wstrzymać zuchwałe przedsięwzięcia przyszło do tego, że zaczęto budować domy, i to niebyłoby rzecz



czą złą, gdyby te domy były prostsze, mniej wyniosłe, i żęły sami tylko Monarchowie mieszkali w pałacach.

Sztuka Budownicza jest najpiękniejszą, najszlachetniejszą, największą, którą ludzki dowcip wynalazł. Ale żeby najprzedniejsze w tej sztuce dzieła wydawały się w całej swej okazałości, potrzeba żeby były rzadsze. Byłoby to, na przykład, iednym z najpiękniejszych widoków na świecie, żeby w zakątku jakiej ulicy wienie, znajdował się taki obszerny plac opasany dwoistym rzędem kolumn z krózgankami, otworu przyzwoitego do pustego we środku pałacu, któryby przez te krózganki otwory zdawał się wysokością swoją wyrównywać najstarzejszym dębom.

Dziwowałem się w Paryżu piękney kolumnadzie Szpitalu *Sourbise*, z której powziółem myśl  
abry-

abrysu, który niedawno wyryso-  
wałem. Chciałbym także, (i  
to się da widzieć na mojej wy-  
spie:) chciałbym, żeby każda  
miało niebyło, iak tylko obszer-  
nym przedmieściem, żeby w nim  
domy były stawiane rzadko, ob-  
szernie, podiznur, we wszystkich  
sobie podobne, żeby koło nich  
był plac obszerny, (\*) ale nie  
wysoko wyniesione, tylko dwa,  
przenoszące wysokością swoją ca-  
łe miasto, Kościół Boży, i coby  
nazwać można Kościołem Rze-  
czy - pospolitey, to jest: pałac  
prze-

---

(\*) Może mi kto powie, że dobra jest  
rzecz, żeby takie były miasta, gdzie  
mało jest gruntów, że podług mojego  
spósobu mieszkańcy Paryscy niepomie-  
ściliby się na płaszczyźnie dzieiesięciu mil  
kwadratowych. Zgadza mi się nato, ale  
tyle mam na ten zarzut odpowiedzi, że  
mnogość mnie ich zatrudnia. Zmoich  
odpowiedzi wyniknęło by, że miasta rze-  
mieślników powinny być ludnieysze niż  
inne, ale że i te inne mogą być dosyć  
ładne.

przeznaczony do sprawowania sprawiedliwości. W tym ostatnim byłoby pomieszkanie Głowy Narodu.

Piękną proporcję i zgodność, które umiemy dać budynkom w różnych ich częściach, jesteśmy winni Grekom. Wydoskonalili oni wiadomości, które od Egipcjanów wzięli; ustanowili trzy porządki czyli rodzaje sztuki Budowniczej, któreby same tylko powinny zdobić Kościoły, ale nieszkodzi wyrażać ich ślady i charakter nawet na budynkach mniejszej wagi.

Porządek *Dorycki* jest proporcji męźney i mocney. Kolumny tego porządku mają wysokości ośm dyamentrow, czyli ośm miar ich grubości, kolumny zaś *Jońskie* mają dziewięć, a *Koryntskie* dziesięć dyamentrów. Rzymianie przydali do tych trzech porządków czwarty *Toskański*, którego proporcya gruba i skròcona (jest

N

tyl-

tylko siedmiodyаметralna; ) nie czyni go zdatnym, tylko do budowy militarnoy i wieyskiej; i Składany, który niema, tylko iak *Koryntski* dzieścię dyametrów, (\*) i tylko od tego przydatkowymi różniczozdobami.

Słuchając lekcyi *P. Blondel*, niewypowiedziane miałem ukontentowanie, kiedy mi rozpowiadał początek trzech porządków Greckich; zaniedbałem ich napiścić, ponieważ nierozumiałem żebym ich kiedy miał zapomnieć. Jednakowoż naylepiey pamiętam porządek *Dorycki*, a drugie ciemno tylko sobie przypominam.

Wężownice u kapitelów Kolumn *Joniskich* wzięte są na podobieństwo pukłow, w iakie sobie włosy układały kobiety. La-  
sko

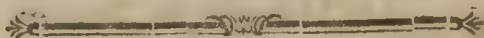
---

(\*) Kolumna mająca wysokości więcej niż dześć mior swego dyametru, byłaby zbyt wysoła, zbyt ciężka, słaba, i niemiałaby przyjemności.

skowanie na tych słupach były fałdy odzienia. Ich postumenta, które były iakby sznurami poplatane, wyobrażały obuwie tychże kobiet. Wreszcie to co *Witruwiusz* w tey mierze napisał, niema żadnego fundamentu iak i to co następuje że gdy liście akantu ( *barszcz ziele z szerokimi liśćmi* , ) który rośł pod grobem iedney panienki pokurczył się, ponieważ były zatrzymowane od gzymfu, ieden snycerz upodobawszy mocno taki smutek piękny, przyozdobił liściem akantu skurczonym kapitele kolumny *Koryntskiej* .

Druga Architektury ozdoba ,tak nieprzyjemna temu, kto iey wie historyę, iak wzmiankowane ozdoby są piękne, są to smutne figury ludzkie, które widać grzbietem oparte o filary, i schylone pod ciężarem gzymfów. Te figury są wyobrażenia narodów od Greków zawoioowanych,

z których nieszczęścia ; chcieli  
Gręcy żeby się wszystko uraga-  
ło ; nawet fame mury .



### KRUSZCĘ.

Odkrycie większey części kruszców winniśmy przypadkowi , ale całą prawie sztukę robienia około kruszców , potrzebie i przemysłowi przypisać należy . Ten kunszt tak pożyteczny , ieszcze przed potopem był znany . „ *Sëlla* , „ mówi *Moyżesz* , zrodził *Tu-balkaina* , który tak biegły był „ w sztuce kształtowania kruszców i wszelakich gatunków „ robot miedzianych i żelaznych . „ *Gen : Roz : 4* .

Zalewy , wybuchnienia wulkanów , odkryły łono ziemi , i ukazały wnętrzości iey nago ; ztąd wydobyto kruszce .

Piorun oświecając skały często ukazywał miny złote . Gdym się



się dowiedział o tym i o wszystkim złym, co sprawuje złoto, zawołałem, do samego tylko piorunu należało złoto ukazać!

Też same wulkany, które odkryły żyły kruszcowe, wyrzuciły między wichrami płomienistemi, i między popiołami, potoki topionego kruszcu, i nauczono się w tey szkole, topić kruszce i wyczyścić w ogniu. Lasy niebieskim lub ziemskim zapalone ogniem, czasem też same odnawiały widowisko.

Jest sztuka kierowania ognia i sposobienia go, aby się kruszec topił, jest sztuka przydawania ligi srebru lub złotu, jest sztuka kucia, albo lania kruszczow, są i inne sztuki mincarzów, a te sztuki w czasie jedne po drugich, są wynaydowane. Potrzeba było dla wynalezienia ich, przez wiele wieków próbować, wynaydować sposoby, do czego wiele pomogły zdarzenia przypadkowe.

Zela

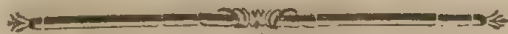
Zelazo naypozyteczniejszy ze wszystkich kruszec, naypóźniej był wynaleziony. (\*) Złoto, które u nas iest tak drogie, przez długi czas zaścempowało potrzeby żelaza. Lemiesz złoty źle uprawiał ziemię, i bardziey ją prót niż orał. Robiono także lemiesz i bróń z miedzi: wszystkie Rzymskie, aż do ostatnich czasow z tego kruszcu były.

Ale miedź iest miętka i łatwo się przytępia, uchylano tę przeszkodę przez hart; robiono, że tak rzekę, stal z miedzi. Doświadczenia niedawno uczynione przez uczonego Hrabiego *de Caylus* nie każą o tym wątpić.

RT.

---

(\*) To się niezgadza z Roz: Gen: 4. wyżej wspomnionym, pewnie dla tego, że kopalnie za czasow *Tubalkain* znane, mułem pod czas potopu zostały zawalone.



## RYSUNEK I SNTCERSTWO

Człowiek urodził się dowcipnym, a zatym naśladowującym. (\*) Rysunek jest naśladowaniem naysmillerzym, przeto historye i bayki naznaczają mu początek iak naydawnieyszy. Naypodobniey, że zaczęto rysować ciała na ich cieniu, szukano potym naśladować inne ich części, ktorych cień niewyrażał, ponieważ nie-można było z cienia mieć pomocy, tylko do rysowania profilu. Co rysowano na drzewie, na kamieniu, na ziemi miękkiej, to chciano doskonalić i trwałszym uczynić. Robiono więc znaki głębsze iakim narzędziem ostrym, to jest rysowano w głąb.

Ro-

---

(\*) Naśladowie on, i nie więcey nie czyni, kiedy ; nawet rozum, że ; o rzy iakie rzeczy. Nieco Metafizyki i uwag wystarcza do utwierdzenia tej prawdy.

Robota wyobrażeń na pół wypukłych i snyderstwo nastompiły potym, a ieszcze daleko późnię malarstwo, które potrzebuie wiele delikatności i przygotowania.

Pierwsi ludzie mieli wielkie dufze, zatym i wielkie zamia-ry, bo ieszcze nic ani iednych ani drugich nieścieśniało. Wi-dać w Chinach iedną górę, która wyrobiona iest w posąg; o wiele mil można rozeznać iey twarz, nos, usta. X. *Kircher* mówi o dwóch innych wtymże kraiu górach, z których iedna ma po-stać smoka, druga tygrysa. Po-trzeba iednak przyznać, że to wszystko nie tak iest piękne iak ogromne, i nie zbliżało się do tey Architektury szlachetney i wspa-nialey, którey Grecy w czasie prawdziwe powynaydowali pro-porcyę.



## PISMO

Zamiar pisma jest uwiecznienie pamięci przypadków i dzieiów, i wyobrażenie myśli. Dla przypomnienia dzieiów, potrzeba odryfować pamięci i imaginacyi te rzeczy, które ich są przedmiotami, potrzeba im wyobrazić je przez znaki, któreby oczóm mówiły. Oczy niemogą widzieć, tylko rzeczy widzialne; owoż tym sposobem można wyrazić przypadki. Ale iak wyobrażenia myśli można wyrazić przez znaki widzialne? oto tym: myśli są wyobrażeniem rzeczy, lub ich własności, te rzeczy lub ich własności, mają swe nazwiska, więc wyrażając pismem nazwiska, wyobraża się same rzeczy, lub ich własności.

Zachowywano także pamięć przypadków przez podanie, przez uro-

uroczyſtoſci, przez pieśni. Z tych wszystkich ſpoſobów oſtatni był naylepszey, ale ón takżę miał ſwą wadę. *Prawda niknie w uſtach ludzkich, iak troche ſniegu niknie w wielkim ogniu* ( \* ) Nadto dzieie i przy- padki tak ſię rozmnożyły, iż nie- podobna była opiewać ich wſzy- ſkich. Potrzeba więc było przeſtać na znakomitſzych. Prawodawcy chcieli, żeby ſpiewano ich prawa; to lekarſtwo przeciw zapomnieniu.

Ztąd bezwątpienia pochodzi, że w wielu prowincyach Francuſkich i w innych królestwach Europey- ſkich, dzieci pod czas mszy w Nie- dziełę ſpiewają dzieſięcioro Bożego przykazania. Niewidziałem tego zwyczaju tylko po wſiach, za-  
pew-

---

( \* ) Rozumiem żem to czytał w przyſłowiach Arabſkich, gdzie znalazłem takżę inną powieść, którey nie można powtarzać nadto. Jeſt ona w tych pra- wie wyrażona ſłowach, *Zły rzekł, chciał bym poznać połów, a mocny odpo- wia- dział, oto ieſt ubogi.*



pewne że rozumieją, iż ów wnie-  
ście, całe jest niepożyteczny.

Niektóre narody od początko-  
wych czasów wynalezli pismo  
bardzo proste, ale bardzo trudne.  
Wiele sznurków różnych kolców  
odmiennie powiązanych i połączo-  
nych, służyły im za dzieje roczne,  
i za rachunki publiczne &c. Wiele  
było potrzeba wiadomości i spraw-  
ności do takiego pisania, ale nie-  
mniej i do czytania. Ta droga  
przykra i błędna, nieprowadziła,  
iż tak rzekę, *Peruwianów* do ża-  
dnego celu. Jeszcze oni i teraz  
niemają innego sposobu rozmawia-  
nia się tylko swoje *kipos*, to jest  
sznurki powiązane.

Inne Narody postępując natu-  
ralniey, niedziw że zaszli da-  
ley. Rysunek był pierwszym,  
iż tak rzekę, stopniem pisma.  
Jeżeli chciano mówić o jakim  
maryażu, wyobrażano męszczy-  
znę i kobietę, dających sobie  
rękę. Przybycie czyie wodę,  
wy-

wyobrażano przez człowieka pływającego łodzią i przybliżającego do lądu: przybycie ziemią, przez człowieka idącego z kijem do miejsca, o którym mowa &c. Ten sposób pisania był długi i zatrudniający; sprostowano go. Zamiast człowieka i łodzi, rysowano tylko profil człowieczy i łodzi: zamiast człowieka idącego z kijem rysowano tylko nogi i w górze rękę kij trzymającą.

To wszystko wyrażało tylko zdarzenia bez żadnych okoliczności, a zwłaszcza niewyrażało uczucia duszy. Zgodzono się co do tej drugiej części na niektóre znaki. Co było wielce pomocnym. Te pismo w rysunkach, które nazwać można literalnym, zostało potym powszechnym, a nawet i symbolicznym. Pierwsze wyobrażało tylko przedmioty, drugie przedmioty podwojne. Naprzykład: drabina przystawiona do muru, nie tylko

ko oznaczała, że ktoś wlaź, albo chciał wleść na ten mur, al że iest lub będzie oblężenie. Dwie ręce uzbroione przeciw sobie odmalowane, nietylko znaczyły pojedynek, ale też i wojnę. Panienska otoczona snopami nietylko wyrażała żniwiarke zbierającą zboże z pola, ale też obfite żniwo.

Pismo symboliczne był piękny wynalazek, ale niedokładny w tym, że i niełatwo i nie dokładnie wyrażał to, co było potrzeba, i że kōždy w nim przedmiot przynajmniej był podwoyny, ponieważ przynajmniej dwie rzeczy wyobrażał.

Jeden człowiek wielkiego dowcipu, godzien być znanym, myślił głęboko nad tą niedokładnością, i znalazł na nią lekarstwo wiedzny sposobie prostym i naturalnieyszym. Zamiaſt pisma, w którym kōždy wyraz, kōždy charakter, wyobrażał wiele

Je przedmiotów, potrzebaby podług niego wynaleść takie, ktoregoby kòždy charakter, wzięty ósobno nie pewnego nie znaczył. Zdało mu się, że dla lepszego zabezpieczenia, aby się ten nowy pisania sposób udał, potrzeba czerpać sztukę pisania z tych samych źródeł, z których wypłynęła sztuka mówienia.

Sztuka mówienia, którey początek ginie w odległości wieków, zapewnie powoli została wprowadzona przez potrzebę, żeby dać drugim poznać, czego się żąda, i przez rokosz wynurzenia innym tego, co się myśli. Początki tej sztuki są proste, zależą one na małej liczbie głosów różnie składanych. Wzięto te głosy z ósobna, wynaleziono charaktery, i zgodzono się, żeby one kòždy z tych głosów wyobrażały. Taki był początek abiecadi, a zatym taki był początek wżyskkich dzieł wielkich,  
ktò-

które będą trwać, póki stanie ludzi.

Wtenczas to wielkie przypadki i ich okoliczności, zaczęto ryfować na tablicach kamiennych, albo miedzianych.

Ryfowano także na nich cnoty i zbrodnie; złe postompiono; potrzeba było zbrodnie zoliawić w zapomnieniu; będę ja mieć tę pilność w ustanowieniu mego nowego ludu.

Co dwadzieścia lat będą na *WTSPIE ŁOKOIU* rozdawane trzy nadgrody, nie za cnoty, ponieważ nie można śadzić o cncie tylko kładać obok iey występek, a do tej Wyspy występek nie znajdzie przyłępu; (\*) lecz nadgrody dla tych będą, którzy znajda prawa iakie do-

---

(\*) Bez wątpienia w kradnie się on tam czasem, ale natychmiast będzie ukarany i z przed oczów ludu troskliwie uchylony, to będzie sposob, że się nigdy między nami nie wkorzeni.

dowiedzione lepsze od moich, albo którzy z wielkim rozsądkiem rozwiążą jaką wątpliwość Moralności, Fizyki, albo Matematyki. Dwie pierwsze nadgrody dla tych, którzy wynaydą najmędrsze prawa, trzecia dla tego, kto naylepiey roziaśni wątpliwość.

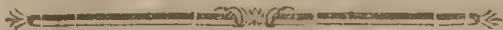
Naypięknicyszą dla tych trzech wybranych będzie, że ich imiona i sposoby którym sobie na tę nadgrode zasłużyli, zostaną wyryte na marmurze. (\*) Te peryodyczne dwudzieśioletne zdarzenie, będzie w nas iedyną rzeczą, która się zda godną pisanja, a ciż sami wybrani będą umieć na marmurze rysować, ażeby w dwadzieścia lat potym wy-

---

(\*) Ta iedna excepcya i druga, którą położę w Rozdziale następującym będą iedynie co wniydą w ustawy moje względem niepisywania i nienaruszają bynajmniey dobra, które z tey ustawy powinno wynikać.



wyryfowali chwałę swych następców, co poczytaią sobie jakby za jaką nową nadgodę. Jeżeli kto za powrotem lat dwudziestu, otrzyma znowu wieniec, ten wyrysuie historię swych towarzyszw, a jeden z nich wyrysuie historię jego.



### *Medycyna i Chirurgia*

Umiejętności, równie iak i kunszta, nie były z początku, tylko grubym bez sposobów używaniem nie których doświadczeń pożytecznych, które albo przypadkiem, albo przez uważanie odkryto. Zostały powoli wydoskonalone przez nowe uwagi, przez nowe doświadczenia, a z tych wynikły rozumowania i sposoby:

Kiedy sztuka pisania brała początek w Fenicyi, umiejętność sztuki lekarskiej szerzyła się u tego narodu i u innych.

O

Po-

Pokarmy mniej naturalne, i różnego gatunku zbytki, wydawały od dawnych czasów wiele złego, któreby nie powinno było nigdy być znane. Zaczęto na nie wynajdować lekarstwa, a zapomniano, że potrzeba mu było zapobiec.

Medycyna równie jak historia, długi czas utrzymowała się i w zrośt brała przez podanie, zależała na nie których lekarstwach prostych, które się udały, i których używano często bez wyboru, bez ostrożności: te recepty podawali Oycowie swym synom, i tak u Egipcjanów widzimy, że niesmiertelny *Isis* uczy sztuki lekarskiej syna swego *Orusa*.

Z początku wszyscy byli lekarzami, to jest, każdy starał się znać jakie lekarstwo. Wynoszono chorych na widok publiczny, (\*) radzono się przecho-

---

(\*) Potrzeba sobie przypomnieć, że

chodzących, i ci którzy albo doświadczyli albo widzieli choroby podobne, mówili, co wiedzieli. Przez ludzkość, a ieszcze więcej przez miłość własną, starano się leczyć chorych. Ci co najwięcej znali lekarstw, nieubiegali się o tytuł lekarzów, ani usiłowali sobie iednać usności ludu. Honor i fortuna są prawie iedyne ostrogi dla wszystkich, którzykolwiek pracują na dobro społeczeństwa. Fortuna nie wiele ważyła za czasów owych grubiańskich, kiedy iey nieumiano cenić, a bardzo mało honoru spodziewać się było potrzeba z leczenia chorych, gdyż albo choroby ich były gwałtowne, albo nie. W tym dru-

O 2                      gim

---

ten zwyczaj był wzięty w iedney tylko Azij, która część ziemi sama tylko na ów czas była zaludniona. Niemożna było w wielkiej części *Europy* wystawić tak chorych na ulicę zwłaszcza w zimie.

gim przypadku, to jest: kiedy choroby przyczyną były lekkie iakie pomietzanie humorów, spokoyność, wstrzymanie się od pokarmu, i nie które proste leczyły ją lekarstwa. Przeciwnie iесли choroby znaki były straszne, iuż nieradzono się ludzi, ale tylko Bogów na pomoc wzywano. A tak urościwszy choroby przez swoją nie wstrzemięzliwość, żalono się na nie, przypisywano ie Bogom, i błagano ich o uwolnienie od nich. Staw sobie w mysli szalonego, który dobrewolnie przeszywając sobie serce, prosi Bogów, żeby iego rana nie była smiertelna.

Sztuka lekarska stała się z czasem oświeciszą, a przeto mniej zabobonną. Naypięknieyszy iey wiek był za *Hypokratą*. Ten wielki człowiek urodzony na iedney z wysp Archipelagu zwaney *Kos*, bardzo się wślawił. Był więcę iak uczony, bo był

rostopny i rozumny. Wiedział że w sztuce tak trudney i tak ciemney, iaka jest kierowania wnętrznemi ciała ludzkiego sprężynami, więcej potrzeba uwag i doświadczenia, aniżeli rozumowania. Uśiłował więc nauczyć się Historyi wzrostu, i że tak rzekę postępkę chorob. Miał wszędy swoich uczniów, którzy mu donosili o tych chorobach, których byli świadkami. On sam także miał okoliczności uważania ich codziennie.

Na tym to fundamencie ustanowił wielkie prawdy o znakach chorób, prawdy nieodmienne, którym się dziwią w jego Aforyzmach.

Z sztuką lekarską tak się będzie postępowało w mojej Wyspie, iak z nią postępował *Hypokrat* w Grecyi, to jest, same tylko uwagi i doświadczenia dyktować będą dalsze Aforyzmy. Wpoeń w pamięć te, co *Hypokrat-*

*krat* i iego następcy wynalezli. Będą to wyborne przestrogi, które rzadkie na tey wyspie uczynią choroby, a przeto Auforyzmy nowe, które wynikną z chorob z czasem nie będą liczne. Będą ie zapisywać w Xięgę Mędrców, to iest będą ie rysować na tablicach marmurowych, o których mówiłem. (\*)

Z po-

---

(\*) Oto takim sposobem te drogie tablice będą rozporządzone. Postawi się pokład marmurowy na dwie stopy gruby, na pięć długi, nad brzegiem morza wschodniego, na którym kłaść się będzie po dwanaście tablic na pięć stop długi, a na pultory grubych. Gdy te zostaną zapisane, to iest po dwu lub trzech wiekach, (ponieważ będzie staranie, ile słów, tyle na nich kłaść rzeczy) zostawi się plac równy temu, który one zabiorą. Odłapiwszy tyle placu, położy się inny pokład z tyłoz i takimi tablicami, i tak daley. Więcej niż dwadzieścia pięć tysięcy lat pierwey uplynie, niżeli Wyспа! temi tablicami zostanie opasana. O! bogdayby



Zpoczątku Chirurgia i Aptekarstwo nie były oddalone od sztuki Lekarskiej, z którą w istocie samey ściśle miały związek, i właściwie mówiąc iey częścią były: cała między niemi ta była różnica, że choroba iest złe wewnętrzne, z którego ieśli była ciężka, tylko mogli Bogowie uleczyć, a zaś rana złe powierzchowne, która zapomocą sztuki mogła się zgoić.

Lekarstwa także proste, nie różniły się od lekarstw składanych, których bardzo mało było. Ten robił lekarstwa tak proste iak i składane, kto ie przepisywał; przeto Lekarz był razem i Aptekarzem, był także Chirurgiem, gdy było potrzeba użyć Chirurgii.

W tych pierwszych czasach kobiety  
wpo-

---

ona mogła ich wiedzieć iak nay więcej, a tym papierowym twierdzom z politowaniem i z pogardą przypatrowała się z daleka, które codziennie budują, i które iedne powienienie wiatru co dzień wraz z niemi wywraca.

wpółogu niepotrzebowały Akusz-  
row, przyczyna tego jest, że ie-  
szcze w tedy nieco podług natury  
żyły. Ztym wszystkim niektóre  
przypadki, które się zdarzyły, i  
potym, kiedy odslompiono od na-  
tury, stały się częstsze, powodo-  
wały nie którym kobietom do ucze-  
nia się tego wszystkiego, co umieć  
było potrzeba do ratowania kobiet  
w tym stanie boleści i niebespie-  
czeństwa. Wnoszę z niektórych  
miejsc Autorów piszących o Egip-  
cie, że miano w tym kraju krześć  
takim zrobione sposobem, iż  
kobieta rodząca, wsiadłszy w nim  
łatwiej mogła porodzić.

Potrzeba było wiele wieków,  
żeby chirurgią przyprowadzić do  
tej doskonałości, w której ją teraz  
widziemy. Już ona prawie niewie  
złego, którego by wykurować nie-  
mogła. Ale między temi, z któ-  
rych ona leczy, nie masz takich,  
z którychby lepiej było umrzeć,  
niż znosić męki, przez które ona  
leczy

leczy. Nigdy niechorował; niemo-  
głem chorować; żyłem na wyspie  
bezludnej. Ale mi się zdać, iż  
gdyby mi było potrzeba cierpieć  
jaką operacyą okrutną, przypomi-  
nałbym ją sobie co memet, rozu-  
miałbym iż ją zawsze czuję, i  
przez to zdawałoby mi się życie  
nienawisne. Zdrugiey strony mam  
przyczynę wierzyć, że przez do-  
brodziejstwo Opatrzności, zapo-  
mina się boleści i nawet nayo-  
strzeyszych. Świadkiem są kobiety,  
które wiele dzieci rodzą.

Anatomia, co czasu swego tak  
żywe na medycynę i Chirurgię mia-  
ła rozrucić promienie, długo w  
zaniedbaniu zółtała. Zabobon-  
ny i śmieszny wzgląd był tego  
przyczyną. Niemano za zbrodnię  
zabić swego bliźniego, swego bra-  
ta; ale otworzyć jego trup dla wy-  
czerpnienia z niego wiadomości,  
któreby można obrócić na dobro  
ludu, Oh! to była zbrodnia nieod-  
puszczona! otoż to człowiek!

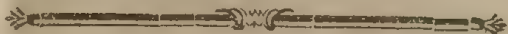
W

W Egipcie iednak dla balsamowania, otwierano niektóre ciała; (\*) ale mocno się starano czynić tę operacyę niepożyteczną Anatomiy. Jeden Urzędnik publiczny, wprzysotności wielu świadkow, pokazywał Lekarzowi (\*\*) na lewym boku zmarłego miejsce w którym miał przeciąć dla włożenia ręki, i wyciągnięcia wnętrzości, które natychmiast w Nil rzucano. Tymże samym miejscem wkładano ziela wonne, ilekarz musiał uciekać ponieważ go scigano kamieniami, miano go za świętokradzcę, choć nieuczynił, tylko czego po nim wyciągano. Otoż to, ieszcze raz, człowiek!

---

(\*) Nieotwierano ich wszystkich: trzeba było umrzeć bogatym, żeby mieć ten honor, sposob balsamowania ubogich daleko był prośszy, a nie mniej dobry. Wlewano w nich z tyłu dekokty Areomastyczne, które trawiły ich wnętrzości.

(\*) Lekarze właściwie zwani, ci tylko sami byli owych czasów, którzy balsamowali ciała.



## MATEMATYKA.

Przednieysze Matematyki części, to jest: Arytmetyka, Astronomia, Geometrya i Mechanika, zdają się być tak dawne, i ieszcze dawnieysze, aniżeli sztuka lekarska. Jak skoro się zaczęły składać społeczeństwa, zaraz potrzebą i interesi uczyniły te umiejętności potrzebnymi. Potrzeba i interesi są to iestestwa tworzące. Jak tylko człowiek mógł powiedzieć *moje zboże, moje wino, drugi mój owiec, moje bydło*, tak zaraz potrzeba była liczby, wag, miar, a zatem potrzeba było Arytmetyki.

Naybardziej w Fenicyi Arytmetyka zaczęła być wziętą. Narod ten od początku swego przywiązał się do handlu. Chaldecy i Egipcyanie idąc za swoim przywiązaniem do Geometryi i Astronomii, niemogli otworzyć sobie

bie drogi do tych dwóch nauk, ażeby zacząwszy używać rachunków. A iako ćwiczyć się w tej umiejętności, mieli wyższe zamiary niżeli Peniyczykowie, tak daleko ją więcej wydoskonali. W Egipcie to *Pitagor* w czasach późniejszych wyczerpnął te wysokie teorye rachunków.

Równie u Meksykanów i Peruwianów Arytmetyka była wziętości: dwa to są narody, które niegdy same tylko mieszkały w Ameryce.

W krajach gdzie handel i zamiany były rzadkie, mało była znana Arytmetyka, a może iey cale nieznano. Ztąd pochodzi że i teraz wielka część ludzi dzikich nieumieją liczyć, tylko najwięcej do sta, agdy chcą wyrazić liczbę większą nad tę, pokazują ci garść włosów, albo piasku. . . Jak mi się ta prośota, iak ta miła niewiedomość podobiała, kiedym o niej pierwszy raz usłyszał, mówiących, i iak



mi się nawet teraz poćba, kiedy niezmierza, tylko do mienie nalney ceny złota! Ale z reszta we wszytkim uniejętność rachunkow tak iest umięjętnością piękną, tak dogadzaiącą, tak świątliwą, iż żałuję tych, którzy tylko do sta liczyć umięią.

Sposob uślawiania liczb, żeby ie z sobą połączyć, albo iedne od drugich oddzielić, do czego cała Arytmetyka zmierza, z początku zapewnie zależał, albo od koloru przedmiotow wyrażaiących liczby, albo od porządku jakim ie układanono. (My ieszcze tego sposobu używamy, licząc liczmanami) Ze w tedy używano do rachunkow małych kamyków okragłych i płaskich, (po łacinie *calculi*) kolor ich mógł także służyć do rozpoznawania liczby. Niektore z tych kamyków mogły być białe i znaczyć liczby pojedyncze; drugie czerwone, i znaczyć dziesiątki; inne zielone, i znaczyć sta. &c.

Łećż

Lecz te dwa rachowania sposoby niebyły dobre tylko na moment, niemożna było, a przynajmniej chyba z wielką trudnością, ryfować takie rachunki na kamieniu, lub też na miedzi małe kamyczki pewnym ułożone sposobem; a jeszcze gorzej podług drugiego sposobu, potrzeba było robić na tablicy kolor tych kamyków. Nieużywanego ani jednego, ani drugiego sposobu; tym czasem ani liczb, ani charakteru. Było to daleko pierwej przed wynalezieniem pisma. Otoż iak Egipcyanie ryfowali rachunki, (\*) na obeliskach i kolumnach, które same były owych czasów rejestrami. Linie wertykalne, czyli zgóry do dołu, znaczyły liczby pojedyncze, linie horyzontalne czyli poprzeczne małe kładzione pod tamtymi, znaczyły dziesiątki, &c.

Thcia-

---

(\*) Bez wątpienia i inne narody tymże się wyrażały sposobem, ale czas i barbarzyństwo zniszczyły ich pamiętki.

Chciano na przykład wyrazić, że ten lub ów Król, ten lub ów naród, winien był sześć funtów złota hołdu, kładziono pod szóstą linią gałkę złotą, która była znakiem hołd wyrażającym.

Możeby mędrzec iaki obszerniej i iasniej to wszystko wyłożył, a przyczyna tego byłaby, że mędrzec założył w wiadomości zwyczajów starożytnych (\*) nie tylko swoją naukę, ale i szczęśliwość; a że ja człowiek naturalny, nieznam szczęścia prócz ukontentowania, które niemożem znaleźć w takich

---

(\*) Przypominam sobie że gdy byłem w Paryżu w jednym kafenhausie, gdzie podług chwalebnego mego zwyczaju, nie udawałem, tylko osobę słuchacza, słyszałem, że jeden gach mówił do swego przyjaciela, wskazując na człowieka który był i z ofoby i z dziecięcy nikczemny ale się zdawał być kontent z siebie. V dzisz tego człowieka, to jest uczony, go znam; ón tak posiada starożytną Egipską, iak ja bayki. *Fontaine*.

kich badaniach, tylko ile są powierzchowne, ponieważ niemożna mieć ukontentowania prócz w sobie samym, a człowiek w sobie samym nie jest, skoro się w iaki-ykolwiek zatapia nauce, (\*) podług tego zdania, nigdy ja nie uważam przedmiotów z tej strony, którą się one nadstawiają rozumowi, ale z tej, która do serca zmierza.

Niech sobie Mędrzec rozkłada całą część uczoną tej gadki, o której dopiero mówiłem, co domnie ja się przywiązuje do części moralnej, i w tej mierze znajduję godło bardzo rozumne.

---

(\*) Im więcej to jest prawda, tym wdzięczniejszy powinniśmy być tym, którzy całkiem się poświęcili na przykre nauki, dla tego, żebyśmy używali owocu ich pracy, choć oni w tym nie idą, tylko za skłonnością przeciwną naturze której się chwycili przez przywyknienie i niektóre przywidziane pobudki, które zawsze są skuteczne bo ie imaginacya wydała.

mne. Ta gałka здаiemi się mó-  
wić do Narodu zwycięzcy.

„ Nienadymay się korzyścią,  
„ którąś podobno winien fame-  
„ mu przypadkowi i dzikości  
„ twoiej. Lękay się, żeby  
„ fortuna ślepa potknąłwszy się  
„ o mnie, niepotoczyła mnie  
„ do nieprzyjaciół twoich. „

Rzuciwszy okiem szybko na  
początek Arytmetyki, zоста-  
wałoby mi jeszcze przebieżec  
Astronomią, Geometrią i inne  
części Matematyki, ale zaczy-  
nam sobie przykrzyć zbieranie  
rozrzuconych tam i owdzie ma-  
teryałów, co do tych przedmio-  
tów i niektórych innych należą;  
a potrzeba wiedzieć że człowiek  
naturalny, iak tylko co mu się  
nie podoba, tak zaraz rzuca.

Kończę więc bez zafadzania  
się te artykuły. Wiadomo o-  
gólnie, że pierwsi Astronomowie,  
byli prawie iak ja na wyspie  
kiedy sam zostałem, że pier-

wsi geometrowie nie byli, tylko miernicy rol bardzo slabi w swych prawidłach; że pierwsi mechanicy mniej umieli geometryi, niż nasi rzemieślnicy; a pierwsi żeglarze mniej znaczyli, niż nasi batnicy; że jednak winniśmy wszystko tym ludziom którzy założyli fundamenta tego Budynku, na którym my szcżyt budujemy.

Jeżeli przed ogłoszeniem praw, i uroczystym mego pióra spaleniem, będę miał dosyć czasu na staranie do zebrania tego, co mi powstanie względem kunsztów, (\*) umiejętności, obyczajów, zwy-

---

(\*) Naybardziej mówić będę o jednej sztuce prawdziwie potrzebnej, której wspomniano do prawideł przyprowadzić, i na którą samą, prawa zaniedbuje ustaw: o tej sztuce, od której zależy szczęście wieków i teraźniejszych pokoleń; o sztuce formowania młodych. Zobaczmy kōdzy, czym nie sprawa-



zwyczajów i głupstw ludzkich, poszłę ten zbiór do iednego rozumnego i cnotliwego przyjaciela, którego mam we Francyi. Te Królestwo, Anglia, Włochy, Szwaycary i Niemcy, są Egiptem i Grecyą terazniejszą. Nie wątpię żeby Filozofia, która się w nich zaczyna w korzenie, nie miała w czasie wydać wybornych owoców, ale potrzeba czasu żeby one dojrzały. Miałbym się za szczęśliwego, gdybym mógł zdaleka przykładać się do iey uprawy i wzrostu. Tym czasem chcę na wyspie moiey wyborny iey założyć gatunek, i opatrzyć żeby się nigdy nie odrodziła. Nie tak to będzie rzeczą chwalebną ale za to mniej trudną, mniej podległą

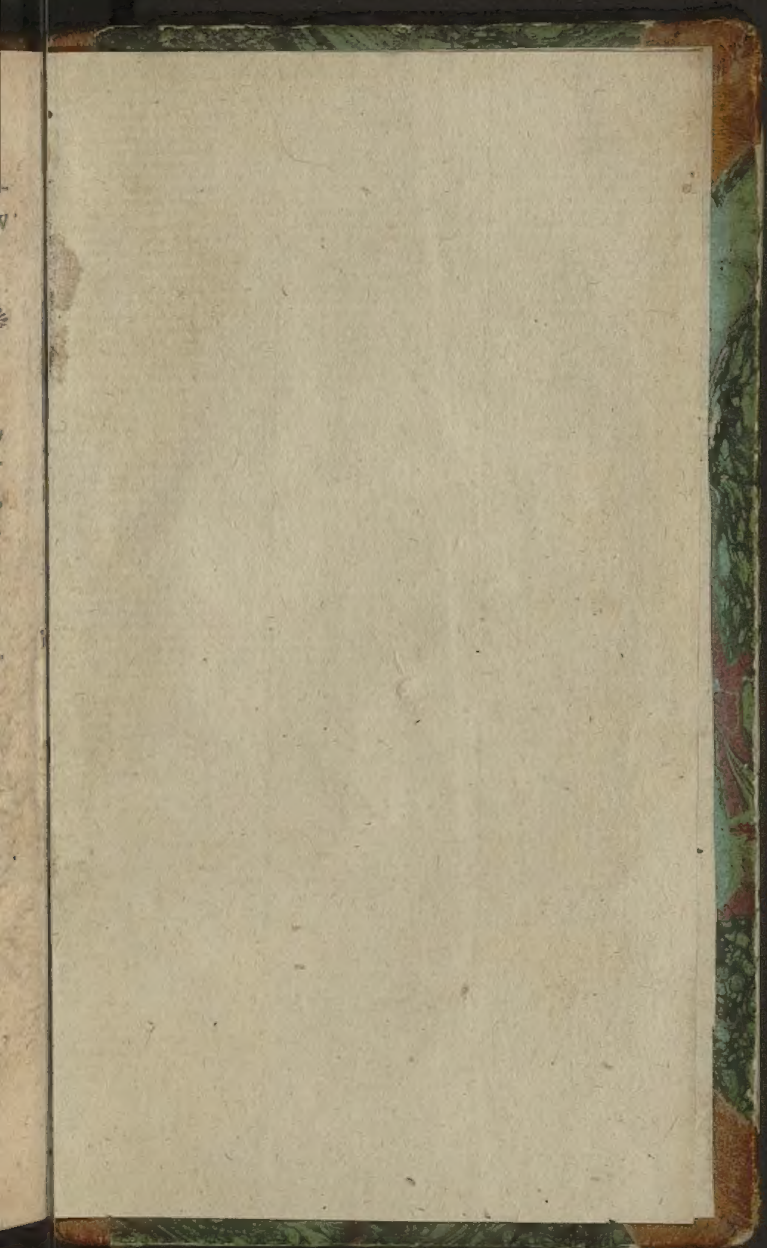
---

wiedliwie wziął frzodki do uniknienia dwóch skał, Ziedney strony, żebym z niey nie zrobił lekkomyślnych i złych ludzi, z drugiey. złych, obywateli albo niedzwiedzi.

legającą przypadkom, iak gdy-  
bym młodą latorosl w starą w-  
szczepił płonkę.

~~~~~  
Powracam do *WISPI FOKOIU*.

Wzbogacony wiadomościami,  
a mianowicie temi, co były po-  
trzebne do ustanowienia praw,  
któreby ani były niesprawie-  
dliwe, ani niedokładne, ale iak  
najprostsze, a tym samym iak  
najmniey nie przyzwolnościom  
podległe, wyiachałem do *WISPI*  
*FOKOIU*, z moją żoną, dziećmi,  
i *Williamem*, który niechcąc nas  
opuścić, szczęśliwość naszą  
najwyższym pokawił stopniem.  
Zapodzieliliśmy w Paryżu puł-  
kierem, wyiawszy takie  
dobre dzieło, przez które  
bywaliśmy w







Biblioteka Jagiellońska



stdr0025807

